



Michelle Celmer



Na balu u księcia

Królewskie związki 04

Ojciec Victorii Houghton był gotowy sprzedać rodzinny majątek rodzinie królewskiej. Postawił jeden warunek - jego córka musi otrzymać dyrektorskie stanowisko w nowo powstającej sieci hoteli. Na początek jednak, by ją sprawdzić, zaproponowano jej posadę osobistej asystentki księcia Charlesa Fryderyka Meada. Ta praca jest poniżej kwalifikacji i oczekiwań Victorii. W dodatku gardzi ona księciem - podrywaczem, któremu jak dotąd nie oparła się żadna kobieta. Musi jednak wytrzymać tę próbę, która wkrótce okazuje się wyjątkowo trudna z różnych powodów...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Victoria Houghton nigdy nie czuła się tak upokorzona. Na jej oczach ojciec stracił hotel i rodzinny majątek, który przez lata pomnażały kolejne pokolenia. Z trudem zniosła te smutne chwile, a teraz miała zostać asystentką człowieka, który był sprawcą jej nieszczęścia.

Księżę Wyspy Morgana, Charles Fryderyk Mead, siedział rozparty w fotelu. Był pewny siebie, wręcz arogancki, choć do twarzy miał przyklejony uprzejmy uśmiech. Z tyłu za oknem połyskiwał intensywny granat oceanu. Księżę miał na sobie idealnie skrojony garnitur, a jego władczy ton podkreślała nonszalancka poza.

- Obiecano mi, że dostanę dyrektorskie stanowisko - powiedziała Victoria.

Oferowano jej też wysoką pensję i udziały w zyskach spółki, ale widocznie rodzina królewska zmieniła zdanie. Księżę odchylił się w fotelu i założył nogę na nogę.

- Do czasu otwarcia obiektu nie ma nowych etatów, a ponieważ moja asystentka właśnie odeszła, pani ją zastąpi.

Najwyraźniej nisko ją cenił, jeśli myślał, że z pokorą przyjmie taką decyzję. Wolą sprzątać, zmieniać pościel i czyścić łazienki niż codziennie się widywać z tym aroganckim mężczyzną. Choć na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie miłego i otwartego, w gruncie rzeczy był zimny jak lód.

- Wobec tego proszę mi przydzielić tę część hotelu, która jest już gotowa - powiedziała.

- Na razie nie ma tam wolnego stanowiska.

- Ani jednego?

Charles pokręcił głową. Czego się spodziewała? Tacy mężczyźni potrafią kłamać jak z nut. Ciekawe, co zamierzał zrobić z jej astronomiczną pensją, którą uzgodniono w kontrakcie.

- A co z moim wynagrodzeniem i udziałami?

- Wszystko, co jest zapisane w umowie, nadal obowiązuje.

Victoria ze zdziwieniem uniosła brwi.

- Może się pani skontaktować ze swoim adwokatem, który potwierdzi naszą wolę dotrzymania warunków.

Według jej ojca adwokat sprzedał ich, aby zapewnić sobie dobre kontakty z rodziną królewską. Teraz Victoria na pewno nie powierzy mu swoich spraw. Prawdę mówiąc, nie było chyba na wyspie prawnika, który chciałby zadzierać z rodziną króla Filipa.

- A jeśli odmówię? - spytała, choć mogła się domyślać, jaka będzie odpowiedź.

- Nie dotrzyma pani warunków umowy.

Księżę nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją kusiło, aby to zrobić. Nie chciała tej pracy, ale odmowa mogła zaszkodzić jej ojcu. Rodzina królewska kupiła majątek Houghtonów, żeby zbudować sieć hoteli. W zamian za to Victoria miała otrzymać dyrektorskie stanowisko w powstającej firmie. Do tego obiecywano jej pensję, która dwukrotnie przekraczała jej dotychczasowe wynagrodzenie. Kuszono ją także licznymi dodatkami do pensji, które miały zapewnić lojalność Victorii. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Utrata hotelu nadwyreżyła słabe serce ojca. Od kiedy otwarto Royal Inn, w ich skromnym, rodzinnym hotelu zaczęło ubywać gości. Prawnicy króla wykupili ziemię wokół posiadłości Houghtonów. Wkrótce Victoria i jej ojciec zrozumieli, że ich dni są policzone.

Kolejne złe wieści mogły się okazać zabójcze dla chorego na serce ojca. Od tragicznego wypadku samochodowego, w którym Houghton stracił żonę i syna, pięcioletnia wówczas Victoria stała się całym jego światem. Dla niej żył, dlatego teraz wiedziała, że nie może go zawieść.

- Kiedy planujecie otwarcie nowej części hotelu? - spytała.

- Budowa i prace dekoratorskie zakończą się przed sezonem turystycznym.

To oznaczało sześć miesięcy pracy w biurze księcia. Victoria z trudem wyobrażała sobie sześć dni pracy jako jego asystentka, a co dopiero pół roku! Nie miała jednak wyboru.

W brązowych oczach księcia pojawił się błysk rozbawienia.

- Czy jest jakiś problem?

Bawił się jej kosztem. Najwyraźniej zależało mu na tym, aby złamała warunki umowy, bo dzięki temu mógłby się jej pozbyć. Nie cieszyła go perspektywa współpracy z panną Houghton, tak samo jak jej nie bawiła rola ubogiego petenta.

Nie mogła jednak dać mu tej satysfakcji i tak łatwo się poddać. Udało mu się złamać jej ojca, ale z nią nie pójdzie mu tak łatwo. Uniosła dumnie głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie ma żadnego problemu.

- Świetnie - odparł, posyłając jej czarujący uśmiech. Otworzył szufladę biurka i wyjął z niej dokument.

- Proszę to podpisać - powiedział.

- Co to jest? - spytała, nieufnie przyglądając się kartce papieru.

- Każda osoba zatrudniona przez rodzinę królewską musi podpisać zobowiązanie do nie ujawniania poufnych danych.

Czy to kolejny haczyk? Kiedy przeczytała treść dokumentu, zrozumiała, że chodzi jedynie o czystą formalność. Co prawda miała pracować dla sieci hoteli, a nie bezpośrednio dla rodziny królewskiej, ale nie zamierzała się kłócić.

Wzięła od księcia złote pióro i złożyła pod dokumentem swój podpis. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że sprzedała duszę diabłu. Oddała dokument, który książę włożył z powrotem do szuflady. Potem wstał zza biurka. Victoria była niska. Zdażyła się wprawdzie przyzwyczać do tego, że zadziera głowę, aby spojrzeć ludziom w oczy, ale Charles był wyjątkowo wysoki. Wyglądał jak antyczny posąg. Miał nienagannie skrojony garnitur, zadbane ręce i ładnie przystrzyżone, ciemne włosy.

Jednak mężczyźni pokroju Charlesa zawsze ukrywali jakiś defekt. Victoria poznała wielu takich ludzi. Pomimo swej pozycji i pieniędzy książę był tak samo próżny i pusty jak reszta facetów, z którymi się dotąd spotykała. Do tego był prawnikiem i nie budził jej zaufania.

- Witam w zespole, Victorio - powiedział książę, wyciągając rękę.

Najwyraźniej postanowił zachować pozory profesjonalizmu. Jej drobna dłoń zniknęła w jego mocnym uścisku.

- Może porozmawiamy o szczegółach pani nowej pracy przy obiedzie? - zaproponował.

Iskierki w jego oczach zdradzały, że ma zupełnie coś innego na myśli. Czyżby ją podrywał? Victoria powstrzymała się, by nie westchnąć i nie podnieść oczu do sufitu. Wszystkie brukowce nazywały go kobieciarzem, ale dotąd traktowała te rewelacje jak zwykłe plotki. Nie wierzyła, że można być tak płytkim i

pozbawionym skrupułów. Jednak okazało się, że w tych opiniach było ziarno prawdy. Najwyraźniej ksiązę uwierzył, że doda nazwisko Victorii do długiej listy swoich podbojów. Srodze się pomylił.

- Nie, dziękuję. - Victoria uśmiechnęła się grzecznie. Charles przyjrzał jej się uważnie. Nie był przyzwyczajony do tego, by kobieta mu odmawiała.

- Ja stawiam - powiedział, nie dając za wygraną. - Będziemy bliskimi współpracownikami - ciągnął, kładąc nacisk na słowo „bliskimi”. - Powinniśmy się lepiej poznać.

- Nie łączę przyjemności z pracą - odparła Victoria, czując, że zbyt bliska współpraca wcale by jej nie odpowiadała.

Bała się, że ksiązę będzie nalegał i powoła się na listę jej obowiązków, ale Charles tylko wzruszył ramionami.

- Wobec tego odprowadzę panią do drzwi.

Jednak zamiast wrócić do głównego wejścia, mijając stanowisko groźnie wyglądającej sekretarki, Charles zaprowadził Victorię do małego pomieszczenia bez okien, gdzie mieściła się półka na książki, wygodny skórzany fotel oraz biurko, na którym stał telefon, laptop i leżała duża szara koperta.

- Wszystko, czego pani potrzebuje, znajduje się w komputerze - wyjaśnił Charles. - Jest tam lista pani obowiązków, numery telefonów, które mogą się przydać, jak również mój plan zajęć. Jeśli będzie pani mieć kłopoty z programem, Penelopa pani pomoże.

- Na pewno sobie poradzę.

Charles wziął kopertę i podał ją Victorii.

- W środku znajdują się dwa identyfikatory, jeden, dzięki któremu będzie pani mogła wejść do budynku, drugi do biur znajdujących się w pałacu.

- W pałacu? - powtórzyła ze zdziwieniem Victoria. Nie przypuszczała, że będzie bywać w królewskiej rezydencji.

- Mam tam biuro, w którym odbywają się spotkania z królem Filipem. Była pani kiedyś w pałacu?

Victoria pokręciła głową.

- Któregoś dnia oprowadzę panią.

Okazało się, że nowa praca miała swoje zalety. Perspektywa przebywania w pałacu i poznania rodziny królewskiej była kusząca. Victoria szybko przypomniała sobie jednak, że nie będzie to nic przyjemnego i że wolałaby znaleźć sobie inne zajęcie.

- W kopercie są jeszcze karty automatyczne, jedna do mojego, druga do pani gabinetu. Obie są odpowiednio podpisane. W oddzielnej kopercie znajduje się także kod do mojego domofonu.

Po co jej kod do jego domofonu?

- Mój szofer będzie do pani dyspozycji przez całą dobę, chyba, że akurat będzie musiał mnie gdzieś zawieźć. Wtedy zwrócimy pani za benzynę.

Była pewna, że kierowcy również nie będzie potrzebowała. Książę wskazał ręką drzwi przylegające do gabinetu, tuż obok tych, które łączyły ich pokoje.

- Tędy wychodzi się do recepcji i tych drzwi będzie pani na codzień używać. Penelopa pokaże pani budynek, salę rekreacyjną i inne pomieszczenia dla pracowników. Jeśli zechce pani ze mną rozmawiać, proszę najpierw zadzwonić. Mój numer ma pani na biurku. Gdybym nie odpowiadał, to znaczy, że jestem zajęty i nie należy mi przeszkadzać.

- Rozumiem.

- Wszystkie telefony od klientów odbiera najpierw Penelopa, zaś rozmowy prywatne będą kierowane do pani na numer stacjonarny lub komórkę, którą wkrótce pani dostanie.

Miała za niego odbierać telefony i zapisywać wiadomości? Nie wglądało to na ambitne zajęcie. Jak widać książę miał swoje przyzwyczajenia i trzeba będzie je zaakceptować? Kiedy pracowała w hotelu, podwładni narzekali, że jest zbyt formalistką, ale teraz jej się to przyda. Pracowała od dwunastego roku życia, kiedy ojciec pozwolił jej pomagać w prowadzeniu hotelu. Jednak dopiero po uzyskaniu dyplomu przydzielił jej odpowiedzialne stanowisko. Zależało mu, aby jego córka zdobyła wykształcenie i była niezależna.

- Proszę się zapoznać z materiałami. Potem wyjaśnię pani wszelkie wątpliwości.

- Dobrze.

- Muszę panią ostrzec, że od tygodnia nie mam asystentki, więc nabierało się dużo spraw.

Nie mogło to być aż tak trudne.

- Na pewno sobie poradzę.

- Zatem zostawiam panią i do zobaczenia - powiedział Charles i uśmiechnął się szarmancko.

Victoria zdała sobie sprawę, że nie wie, jak ma się do niego zwracać.

- Przepraszam. Jeszcze jedna sprawa - odezwała się.

- Tak?

- Jak powinnam się do pana zwracać? „Wasza Wysokość” czy per „pan”?

Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

- Wystarczy Charles.

Victoria nie była pewna, czy to zgodne z protokołem. Zwracanie się do księcia po imieniu wydawało jej się mało stosowne. Jednak to on ustalał zasady, więc musiała się podporządkować.

- Dobrze - odparła.

Księżę uśmiechnął się ponownie i zamknął za sobą drzwi. Victoria miała niejasne wrażenie, że Charles wie coś, co dla niej wciąż jest tajemnicą. A może jego zachowanie było częścią gry? Cokolwiek kryło się za tym postępowaniem, Victoria nie zamierzała się dać zastraszyć. Jeśli nowi właściciele hotelu myśleli, że uda im się ją spławić, najwidoczniej nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Nie bez przyczyny miała opinię twardej kobiety biznesu.

Usiadła za biurkiem. Skórzany fotel okazał się wyjątkowo wygodny, ale gabinet był ciasny i bezosobowy. Jeśli ma tu spędzić sześć najbliższych miesięcy, nie zaszkodzi przywieźć trochę rodzinnych zdjęć i osobistych drobiazgów.

Otworzyła laptopa i zalogowała się. Na pulpicie wyświetliły się pliki, o których wspomniał Charles. Victoria bez entuzjazmu otworzyła dokument zatytułowany „Obowiązki”. Najpierw był opis jej stanowiska, potem dwie strony, na których wyliczono obowiązki. Z każdą linijką jej serce coraz bardziej ścisnął strach, a gdy przeczytała ostatnie zdanie „Moja asystentka jest jak mój podnózek”, przeraziła się.

Podpisała cyrograf i została niewolnicą księcia Charlesa Fryderyka Meada.

ROZDZIAŁ DRUGI

Charles siedział za biurkiem, patrząc na wskazówki swego zegarka marki Rolex. Był pewien, że Victoria potrzebuje nie więcej niż pięć minut, by jak burza wpaść do jego gabinetu. Mógł się też założyć, że przedtem nie zadzwoni.

Dla wykształconej i doświadczonej kobiety, która do niedawna zarządzała dużym hotelem na pięćset pokoi, rola asystentki nie była szczytem marzeń. Gdyby to od niego zależało, znalazłby dla niej pracę w Royal Inn. Jednak o wszystkim decydowali król Filip i księżę Ethan.

Ich spółka przejęła hotel w trudnych dla Houghtonów okolicznościach. Rodzina królewska chciała sprawdzić, czy Victorii można zaufać, aby potem dopuścić ją do udziału w zyskach spółki. Dlatego postanowiono na próbę zatrudnić ją u Charlesa.

Księżę zauważył, jak bardzo zabolą ją utrata rodzinnego majątku. Jednak to było nieuniknione. Gdyby nieruchomości nie przejęli właściciele Royal Inn, zrobiłby to ktoś inny. Od króla Houghtonowie dostali przynajmniej odpowiednią zapłatę. Pozostali inwestorzy, głównie zagraniczni, którzy byli zainteresowani nieruchomością, nie byliby tak hojni i nie kierowały nimi patriotyczne pobudki względem mieszkańców wyspy. Chociaż Victoria i jej ojciec Reginald patrzyli na tę sprawę zupełnie inaczej, to jednak rodzina królewska uchroniła pannę Houghton przed bankructwem.

Z rozmyślań wyrwał Charlesa telefon. Ostre, urywane dźwięki oznaczały, że sygnał pochodzi z telefonu Victorii. A jednak pamiętała. Księżę spojrzął na zegarek. Pospieszyła się, nie minęły nawet cztery minuty.

- Tak, Victorio? - odezwał się grzecznie.

- Jestem gotowa do omówienia listy moich obowiązków - w jej głosie wyczuwało się napięcie.

- Szybko się z tym uporałaś. Zapraszam.

Chwilę później drzwi gabinetu otworzyły się i stanęła w nich Victoria. Wyraz jej twarzy zdradzał, że jest w bojowym nastroju. Jak na kobietę drobnej postury miała w sobie wielką siłę ducha. Waleczna

mina i ogniste spojrzenie dodawały jej uroku. Charles gustował w blondynkach o długich, jedwabistych włosach, lecz musiał przyznać, że lekko falujące krótkie włosy Victorii pasowały do niej jak ulał.

Stronił od kobiet obdarzonych silnym charakterem, ale w pannie Houghton było coś fascynującego. Nie miał nic przeciwko temu, by ją lepiej poznać. Taki miał zresztą zamiar, niezależnie od opinii samej zainteresowanej. Sprawa była prosta - kobiety lgnęły do niego jak do miodu i wcale nie musiał się wysilać, by je w sobie rozkochać. On również uwielbiał kobiety. Kochał ich obłe kształty, miękką skórę, zapach i smak, słowem - w kobiecym ciele wielbił wszystko.

- Jakies pytania? - zwrócił się grzecznie do swej asystentki.

- Owszem.

- Słucham - powiedział, rozpierając się wygodnie w fotelu.

Widać było, że Victoria stara się opanować wzburzenie.

- Myślałam, że moje obowiązki będą związane z prowadzeniem sekretariatu.

- Mam już sekretarkę. Pani zajmie się moimi sprawami prywatnymi. Będzie pani zanosić rzeczy do pralni, przeglądać maile i odbierać telefony. Ma pani kupować prezenty dla moich przyjaciół i kwiaty na randki. Będzie mi pani także towarzyszyć podczas zebrań, w razie gdybym chciał sporządzić notatki.

Victoria skinęła głową, choć było widać, że toczy wewnętrzną walkę, żeby nie wybuchnąć.

- Rozumiem, że musiał mi pan znaleźć jakąś pracę, ale czy to zajęcie nie jest poniżej moich kwalifikacji?

Charles uśmiechnął się ze współczuciem.

- Zdaję sobie sprawę, że do tej pory zajmowała pani wysokie stanowisko, ale do czasu otwarcia nowej części hotelu nic innego nie mogę pani zaproponować - powiedział, rozkładając bezradnie ręce. - Odkąd straciłem asystentkę, moje życie prywatne to koszmar. Przyda mi się pomoc.

Victoria otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyśliła. Byłoby to coś nowego, bo zazwyczaj nikt mu się nie sprzeciwiał. Tytuł robił na ludziach wrażenie. Uśmiechnęła się kwaśno.

- Wobec tego powinnam się wziąć do pracy.

Charles był pewien, że gdy Victoria zajmie się swoimi obowiązkami, szybko odkryje, że to nie lada wyzwanie. Miał nadzieję,

że dla niego takim wyzwaniem okaże się uwiedzenie jej. Przeczuwał, że i tym razem pójdzie mu to łatwo.

Księżę nie żartował, mówiąc, że uporządkowanie jego spraw jest dużym wyzwaniem. Po zwiedzaniu biura w towarzystwie zimnej jak lód sekretarki Victoria spojrzała na pierwszą pozycję z listy swoich obowiązków - uporządkowanie skrzynki mailowej. Najpierw postanowiła wyrzucić wszystkie spamy, potem porównać resztę maili z listą, którą miała w komputerze, wreszcie podzielić nazwiska korespondentów na kategorie. Okazało się, że w skrzynce było czterysta maili, wśród nich prośby o wsparcie lub datki od organizacji charytatywnych, a także wiadomości od rodziny i przyjaciół. Przynajmniej trzy lub cztery maile dziennie wysyłała jego matka. Było mnóstwo listów od kobiet, a także od obcych osób, które go podziwiała lub przeciwnie - ostro krytykowały. Gdyby Victoria musiała porównać wszystkie te maile z listą dostarczoną przez księcia, musiałaby spędzić przed komputerem całą wieczność. Kiedy się uporała z częścią korespondencji, w skrzynce już się pojawiły nowe wiadomości.

Od wysiłku zaczęły ją boleć oczy, odłożyła, więc korespondencję księcia na później i spojrzała na drugi punkt z listy - poczta głosowa Charlesa. Zgodnie z jego instrukcjami wprowadziła numer PIN do komórki i niemal wypuściła ją z ręki, gdy usłyszała, że w skrzynce jest dwieście wiadomości. Sama nie dostawała tylu wiadomości przez miesiąc, a co dopiero w ciągu jednego tygodnia. Znowu z niedowierzaniem stwierdziła, że większość wiadomości jest od kobiet. Najpierw nagrała się jakaś Amber z baru w klubie tenisowym, potem Alexis z kurortu narciarskiego oraz kilka innych pań. Większość dzwoniła kilkakrotnie i za każdym razem ich głos stawał się bardziej natarczywy. Jednak rekord dzwonienia znowu pobiła matka Charlesa. Po wysłaniu maila zawsze dzwoniła, zazwyczaj trzy razy w ciągu dnia. Każde nagranie zaczynało się w ten sam sposób: „Tu twoja mama. Wiem, że jesteś zajęty, ale chciałam ci powiedzieć, że...”. Zazwyczaj nie było to nic ważnego, jakieś plotki o rodzinie i przyjaciółach, przypomnienie o spotkaniu, coś o atrakcyjnej dziewczynie, którą koniecznie chciała mu przedstawić. Zwracała się do syna, używając najróżniejszych zdrobnień: „Słonko”, „Kartofelku”, „Kochanie”, „Skarbie”. Najbardziej ubawiło Victorię określenie „Kotleciku”.

Ciekawe, że matka Charlesa nie oczekiwała od syna odpowiedzi, a jej wiadomości na automatycznej sekretarce gromadziły się jak rozrastający się plaster miodu. Jak Charles mógł to wytrzymać? Teraz było jasne, dlaczego zatrudnił asystentkę. Victoria spędziła kilka godzin na odsłuchiwaniu wiadomości. Niektóre z nich zapisywała dla Charlesa w komputerze, notowała numery telefonów. Kiedy ktoś dzwonił, czekała aż się nagra na sekretarce. Miała jednak wrażenie, że to syzyfowa praca.

- Będzie pani pracować do wieczora?

Victoria tak się przestraszyła, że podskoczyła na krześle. W drzwiach stał Charles. Zastanawiała się, od jak dawna się jej przyglądał.

- Słucham? - odezwała się, odkładając słuchawkę.

- Pytałem, czy zamierza pani pracować do późnego wieczora.

Victoria spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma. W ferworze pracy zapomniała nawet o przerwie obiadowej.

- Zasiedziałam się.

- Nie musi pani zostawać po godzinach.

- Trzeba uporządkować to, co zebrało się przez cały zeszły tydzień.

Wolała siedzieć tutaj niż w wynajętym mieszkaniu, do którego musiała się wprowadzić, gdy ojciec sprzedał majątek. Była przywiązana do rodzinnego domu, ale teraz mieszkali w nim obcy ludzie. Zajmowali pokoje, które miały należeć do jej dzieci. Każdego dnia, gdy wracała do obcego mieszkania, czuła ból i pustkę.

Charles pokazał jej nowy telefon komórkowy, którego od tej pory miała używać. Był to ekskluzywny, najnowocześniejszy model na rynku.

- Penelopa dała mi to przed wyjściem.

Victoria zaniepokoiła się. Oznaczało to, że byli sami w biurze.

- Czy wszyscy już wyszli? - zapytała.

- To jest firma prawnicza, więc zawsze znajdzie się jakiś adwokat, który siedzi po nocach nad sprawą, albo młody aplikant. Jeśli boi się pani o bezpieczeństwo, mogę zapewnić, że parking jest monitorowany przez całą dobę, a strażnicy siedzą w pokoju numer dwieście czterdzieści siedem.

- Dobrze wiedzieć - powiedziała, choć poczuła się niepewnie, widząc, jak podchodzi do biurka z nową komórką w rękę.

- To nie tylko telefon, ale i palmtop - zauważył. - Może pani sprawdzać maile, przeglądać internet. Jutro zanieś pani telefon do Nigela z działu technicznego na czwartym piętrze i on wszystko pani ustawi.

- Dziękuję - powiedziała, odbierając komórkę.

Przez przypadek dotknęła jego ręki i z trudem się powstrzymała, aby nie odskoczyć. Chociaż było to lekkie muśnięcie, poczuła się, jakby dotknęła kontaktu elektrycznego. Uznała jednak, że jest przemęczona i dlatego tak reaguje. Przecież Charles był jej wrogiem i budził niechęć. Między nimi nie mogło zaiskrzyć.

- Przesłuchałam wiadomości na sekretarce. Pańska matka dzwoniła ze sto razy.

- Jak zwykle - westchnął. - Muszę panią ostrzec, że z mamą trzeba postępować zdecydowanie, inaczej wejdzie nam wszystkim na głowę.

- Poradzę sobie.

Potrafiła być zdecydowana i nieugięta. Niektórzy uważali nawet, że czasem była zbyt twarda, ale kobieta na wysokim stanowisku musiała się tak zachowywać. Już na początku swojej kariery Victoria nauczyła się, jak się nie dać zdominować.

- Świetnie. - Charles spojrzął na zegarek. - Właśnie zamierzałem wyjść z biura. Widzę, że pani też kończy pracę, więc może da się pani zaprosić na kolację?

Najpierw obiad, teraz kolacja. Najwyraźniej Charlesowi obce było słowo „nie”.

- Dziękuję, mam inne plany.

Jej odpowiedź rozbawiła go. Wzruszył ramionami i odparł:

- Niech i tak będzie.

Czy to było przyzwolenie, czy nagana?

- Jutro jadę do pralni po pańskie rzeczy - powiedziała Victoria. - Czy chce mi pan dać do prania jakieś ubrania?

- Tak, to dobry pomysł. Moja sprzątaczką ma jutro wolne, ale postaram się pamiętać, żeby zostawić przy drzwiach worek z koszulami. Czy mój szofer ma panią przywieźć do pracy?

- Dziękuję, przyjadę sama.

Jej ojciec zawsze miał kierowcę, ale Victoria wolała być niezależna. Lubiła kontrolować to, co się wokół niej dzieje.

- Zatem do jutra. Aha, jeszcze jedno, mówmy sobie po imieniu.

Victorię ogarnęło przygnębienie na myśl o tym, że będą się spotykać niemal codziennie przez sześć miesięcy i mówić sobie po imieniu jak dobrzy znajomi, którymi i tak nigdy nie zostaną.

Przez kilka długich sekund Charles patrzył na nią w milczeniu, po czym posłał jej czarujący uśmiech. Wreszcie wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Pomimo niechęci, jaką w niej budził, działał na nią jak żaden inny mężczyzna.

Po powrocie do domu Victoria odsłuchiwała wiadomości na sekretarce. Kilka razy dzwonił ojciec. Pewnie był ciekaw, jak jej minął pierwszy dzień pracy. Victoria marzyła, by pójść spać, ale wiedziała, że jeśli nie zadzwoni, ojciec będzie się martwił. Musiała ostrożnie dobierać słowa, aby go nie zdenerwować.

Gdy odebrał telefon, wyczuła w jego głosie irytację.

- Myślałem, że już nie zadzwonisz - poskarżył się. Zaskoczyło ją, jak staro brzmiał w słuchawce jego głos. Bardzo się postarzał w ostatnim czasie, zniknęły jego jowialność i dobry humor, jakby się wycofał z życia.

- Dlaczego miałabym nie zadzwonić?

- Bałem się, że jesteś na mnie zła, bo nalegałem, żebyś przyjęła tę pracę. Wiem, jakie to dla ciebie upokarzające pracować dla tych ludzi.

„Tymi ludźmi” ojciec nazywał rodzinę królewską.

- Tato, mówiłam ci sto razy, że nie jestem zła. To dobra praca. Nigdzie nie dostałabym takiej pensji. Jeśli do tego dostanę udziały w spółce, niedługo będę bogata.

Rozśmieszył ją fakt, że używała tych samych argumentów, którymi ojciec przekonywał ją niedawno do posady u Charlesa.

- Wiem, ale nic nam nie wynagrodzi utraty hotelu.

Victoria zdała sobie sprawę, że ojciec będzie żył z tym przeświadczeniem do końca swoich dni. Jedyne, co mogła zrobić, to powtarzać mu, że nie jest niczemu winien. Wiedziała jednak, że za utratę majątku przyjdzie jej płacić całe życie.

- Czy hotel jest ładnie urządzony? - spytał ojciec ponurym tonem.

- Jeszcze go nie widziałam.

- Dlaczego?

Obawiała się tego pytania.

- Na razie nie mają dla mnie stanowiska - wyjaśniła i opowiedziała o nowej pracy dla księcia Charlesa, który zapewnił ją o nienaruszalności podpisanej przez nią umowy.

- Ależ to niedopuszczalne! - usłyszała podniesiony głos ojca i wyobraziła sobie, jak robi się czerwony na twarzy. Przeszedł już dwa ataki serca, kolejnego mógł nie przeżyć.

- Tato, wszystko jest w porządku, naprawdę.

- Chcesz, żebym poprosił o pomoc naszego adwokata?

- Nie.

Wiedziała, że to nie ma sensu.

- Jesteś pewna?

Najwyraźniej ojciec zapomniał, że to właśnie przez tego prawnika wpadli w tarapaty.

- Tato, nie trzeba. Nie jest aż tak źle. Potraktuję to jak nowe wyzwanie.

Jej naciągane argumenty przekonały go i uspokoiły. Zaczęli rozmawiać o zbliżającym się przyjęciu organizowanym na cześć przyjaciela rodziny. Victoria starała się, by jej głos brzmiał radośnie, ale kiedy odłożyła słuchawkę, poczuła się wyczerpana. Nowa praca była wyjątkowo niewdzięczna, ale podtrzymywanie ojca na duchu okazało się jeszcze trudniejsze. Nie było jednak wyboru. Poza nim nie miała nikogo na świecie, a Reinald poświęcił dla niej całe swoje życie. Nie mogła go teraz zawieść.

ROZDZIAŁ TRZECI

Charles mieszkał na strzeżonym, ekskluzywnym osiedlu oddalonym od stolicy o dwadzieścia pięć kilometrów, nad samym brzegiem morza. Jego dom, zbudowany z kamienia i szkła, stał na końcu ślepej uliczki, na zboczu, z którego rozciągał się widok na ocean. Dom zdawał się ogromny jak na potrzeby kawalera, ale Victoria nie była zaskoczona. Charles wyglądał na osobę przyzwyczajoną do luksusu. Kiedy zaparkowała przed budynkiem i wyszła z samochodu, z przyjemnością rozejrzała się po malowniczej okolicy. Poczwała rześkie, morskie powietrze.

Książę wybrał wyśmienite miejsce do zamieszkania. Miał też dobry gust, jeśli chodzi o wystrój wnętrz. Kiedy Victoria weszła do jego domu, ujrzała piękne wnętrze utrzymane w odcieniach beżu, błękitu i zieleni. Z holu wchodziło się do salonu z dużym kominkiem, którego kamienna konstrukcja sięgała wysokiego stropu. Na pierwszy rzut oka jego rustykalny styl zdawał się nie pasować do nowoczesnej stylizacji salonu, ale po chwili Victoria uznała, że kominek nadaje wnętrzu niepowtarzalny charakter.

Przyjechała tu, żeby zabrać pranie, ale przy drzwiach nie znalazła żadnej torby. Najwidoczniej książę o niej zapomniał.

- Halo! - zawołała, sprawdzając, czy przypadkiem nie zastała go w domu.

Żeby wziąć rzeczy do prania, musiała wejść do sypialni, więc warto było się upewnić, czy nikogo tam nie ma. Po schodach przykrytych miękką wykładziną weszła na pierwsze piętro. Z góry widać było obszerny salon. Spodobało jej się to rozwiązanie, choć jej rodzinny dom był utrzymany w bardziej tradycyjnym stylu.

- Jest tam kto?

Skreśliła w prawo i ujrzała przed sobą kilka par drzwi. Większość pokoi była pusta, ale na końcu korytarza znalazła sypialnię właściciela. Była urządzona w podobnym stylu, co salon. Na środku stało potężne łóżko z wiśniowego drzewa. W powietrzu unosił się zapach wody kolońskiej, którą zapewne Charles skropił się przed wyjściem.

- Dzień dobry! - spróbowała jeszcze raz, ale nikt nie odpowiedział.

Nieśmiało weszła do środka, czując się jak włamywacz. Rozejrzała się w poszukiwaniu szafy. Obok łazienki spostrzegła drzwi. Okazało się, że kryje się za nimi ogromna garderoba z rzędami eleganckich garniturów. Obok wisiały koszule, podzielone według kolorów, był też stojak z krawatami. Musiało ich być ponad trzysta. Ciekawe, czy książkę wszystkich używał? Po drugiej stronie znajdowały się stroje codziennie, a z tyłu kosz na brudną bieliznę po brzegi wypełniony rzeczami do prania, głównie beżowymi i jasnoniebieskimi koszulami. Uderzył ją zadziwiająco znajomy zapach i nie był to zapach mężczyzny, którego poznała dzień wcześniej. Być może знаła kiedyś kogoś, kto używał takiej samej wody kolońskiej.

Odruchowo wzięła jedną koszulę i ją powąchała.

- Widzę, że zwiedzasz moją garderobę.

Victoria tak bardzo się przestraszyła męskiego głosu za plecami, że krzyknęła i gwałtownie się odwróciła, zahaczając obcasem o stertę brudnych dżinsów, które leżały na podłodze. Runęła na ziemię, lądując na spodniach.

Zrobiła się czerwona ze wstydu. Charles stał przed nią przepasany ręcznikiem kąpielowym, uśmiechając się uwodzicielsko. Victoria szybko odwróciła wzrok, ale zdążyła zauważyć, jak pięknie wyrzeźbione ma ciało, szerokie ramiona, idealnie ukształtowane bicepsy. Nie na darmo szczyciła się fotograficzną pamięcią.

- Nie chciałem cię wystraszyć - powiedział Charles, podając jej rękę i pomagając się wydostać ze sterty ubrań.

- Co tu robisz? - spytała zmieszana.

- Mieszkam tu.

Victoria starała się nie patrzeć na jego nagie ciało i zajęła się wygładzaniem spódniczki.

- Myślałam, że jesteś w pracy.

- Dopiero dochodzi ósma.

- Wołałam, ale nikt nie odpowiadał.

- Wczoraj skończył się remont łazienki obok mojej sypialni, więc poszedłem się umyć do łazienki dla gości.

- Przepraszam - mruknęła pod nosem, bezradnie odwracając wzrok.

- Czy coś jest nie w porządku z tą koszulą? - spytał Charles.

Victoria wciąż kurczowo trzymała w ręku jego brudną koszulę, którą wyciągnęła z kosza. Sytuacja robiła się coraz bardziej niezręczna.

- Sprawdzalam, czy to brudne rzeczy do prania - powiedziała, rumieniąc się ze wstydu.

- W tym koszu nie trzymam czystych ubrań.

- Będę pamiętać - i następnym razem na pewno sto razy sprawdzi, czy w domu nikogo nie ma. - Na mnie już czas - oświadczyła.

Wyjęła ubrania z kosza i trzymając je przed sobą, szybko wyszła na korytarz.

- Poczekaj! - usłyszała za sobą jego głos. - Skorzystam z tego, że przyjechałaś, i odwołam kierowcę. Możemy razem pojechać do pracy.

- Po drodze muszę wstąpić do pralni. Nie chcę, żebyś się spóźnił do pracy.

- Nie mam nic pilnego do roboty - powiedział, przeczesując palcami wilgotne włosy.

Jego opalona skóra błyszczała na umięśnionych ramionach. Victoria patrzyła jak urzeczona na doskonałą budowę jego ciała. To prawda, że był arogantem, ale trzeba przyznać, że wyjątkowo przystojnym.

- W kuchni znajdziesz gorącą kawę - dodał Charles, po czym odwrócił się w stronę otwartej garderoby i zrzucił ręcznik. Jego perfekcyjnie wyrzeźbiony pośladek był ostatnią rzeczą, jaka mignęła jej przed oczami.

Charles siedział na miejscu pasażera w małym samochodzie Victorii i patrzył przez szybę, jak oddaje jego rzeczy do pralni. Miała wyjątkowo mały wóz w kolorze ostrej czerwieni, którym jechała po krętych drogach, jakby to był sportowy model. Do tego jej samochód miał ręczną skrzynię biegów, której większość kobiet unikała. Trzeba było jednak przyznać, że choć samochód zdawał się dość ciasny, był zwrotny i idealny na miejskie warunki.

Victoria wciąż go zadziwiała. Najpierw zaskoczyła go swoją reakcją, gdy wszedł do sypialni. Była przerażona i zawstydzona. Po wczorajszej rozmowie w biurze miał wrażenie, że niełatwo będzie ją uwieść. Teraz był pewien, że pójdzie mu to jak z płatka nawet, jeśli będzie musiał zmienić trochę zasady gry. Zresztą, zrobił to już rano,

gdy niby przypadkiem zrzucił z siebie ręcznik, zanim jego asystentka zdążyła uciec z sypialni.

Victoria wyszła z pralni z naręczem czystych i wyprasowanych ubrań zapakowanych w przezroczyste, plastikowe torby. Włożyła je do bagażnika, po czym wsiadła do samochodu. Jej spódnica uniosła się o kilka centymetrów, odsłaniając piękne uda w cienkich pończochach. Nawet, jeśli Victoria zauważyła jego spojrzenie, nie dała tego po sobie poznać.

- Udało im się wywabić plamę na kurtce - powiedziała, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Zerknęła w lusterko, sprawdzając, czy z tyłu nie nadjeżdża samochód, potem nacisnęła pedał gazu i wyjechała na ulicę, sprawnie zmieniając biegi. Kiedy gwałtownie skręciła za rogiem, Charles złapał za uchwyt nad głową.

- Spieszysz się?

Victoria zmroziła go wzrokiem.

- Nie - odparła i z taką samą werwą wykonała kolejny skręt.

Charles przysiągłby, że z jednej strony koła wozu oderwały się od jezdnii.

- Nasze biuro na pewno nie zniknie.

- To mój styl jazdy. Jeśli ci się nie podoba, możesz ze mną nie jeździć.

o mówiąc, powtórzyła manewr z piskiem opon. Charles zaczął podejrzewać, że robi to jedynie po to, aby go zdenerwować. Jeśli zawsze tak prowadziła, to aż dziw, że jeszcze żyła.

- Tak z ciekawości, ile miałaś wypadków?

- Żadnego - odparła, szybko zmieniając pas ruchu i zajeżdżając komuś drogę. Rozległ się ostry dźwięk klaksonu.

- Ale pewnie spowodowałaś parę stłuczek.

- Nie.

- Nie dostałaś mandatu za przekroczenie prędkości?

Tym razem Victoria nic nie odpowiedziała. Ostro zjechała do podziemnego parkingu pod biurowcem i stanęła na swoim miejscu.

- Ale przygoda! - powiedział Charles, odpinając pas.

- Dojechaliśmy bezpiecznie, prawda? - spytała i wrzuciła kluczyki do torebki.

Wysiedli z samochodu i poszli do windy. Kiedy jechali na górę, Victoria nie odezwała się ani słowem. Nie należała do zbyt

wylewnych osób. Od chwili, gdy opuścili dom, odzywała się tylko wtedy, gdy Charles o coś pytał. Może zdenerwował ją widok jego nagiego ciała? A może spodobało jej się to, co zobaczyła, ale nie chciała się do tego przyznać?

Kiedy drzwi windy otworzyły się i wyszli na korytarz, Charles ujął ją za ramię. Dla niego był to naturalny gest, dla niej powód do obrazy. Odwróciła się gwałtownie i syknęła:

- Co ty wyprawiasz? - Charles cofnął rękę.
- Przepraszam, chciałem być grzeczny.
- Obmacujesz wszystkie kobiety pracujące w twoim biurze?

Victoria była nieprzewidywalna. Kiedy już mu się zdawało, że zaczyna ją rozumieć, robiła coś, co wprowadzało go w osłupienie.

- Nie chciałem cię urazić.
- Ale to zrobiłeś.

Jakaś para rozmawiająca na korytarzu ucichła i zaczęła się przyglądać Victorii.

- Porozmawiamy w moim gabinecie - powiedział cicho Charles.

Victoria skinęła głową, a księżę w ostatniej chwili się powstrzymał, by nie powtórzyć tego samego błędu. Szybko cofnął rękę. Trudno mu było opanować takie gesty. Był osobą towarzyską i otwartą, a dotykanie ludzi było dla niego czymś naturalnym i dotąd nikt mu tego nie wytykał.

Penelopa siedziała przy swoim biurku i stukała w klawiaturę komputera. Kiedy Charles wprowadził Victorię do swego gabinetu, nie odrywając wzroku od ekranu, uniosła nieznacznie jedną brew. Księżę cenił obojętność swej sekretarki. Zawsze mógł liczyć na jej dyskrecję. Teraz Penelopa była pewnie przekonana, że księżę właśnie stracił kolejną asystentkę. Nawet nie miał szansy się z nią przespać.

- Proszę mnie z nikim nie łączyć - powiedział i zamknął za sobą drzwi. - Usiądź, proszę - zwrócił się do Victorii.

- Wolę stać - odparła, wysuwając ze złości dolną szczękę. Westchnął i usiadł za biurkiem.

- Wy tłumacz mi, o co chodzi.
- Od rana zachowujesz się w sposób niedopuszczalny.
- Ja tylko dotknąłem twojego ramienia.
- Pracodawcy zazwyczaj nie chodzą nago przed swoimi pracownikami.
- Nie byłem nagi - zauważył, opierając łokcie na biurku.

- Pod koniec tak - a więc widziała.

- Chciałbym zauważyć, że byłeś w moim domu, kiedy wyszedłem z łazienki i chciałem się ubrać. Zostałem cię w garderobie obwąchującą moje ubrania.

Victoria zarumieniła się, ale nie dała za wygraną.

- Mam uwierzyć, że ręcznik przypadkiem spadł ci na ziemię?

- Trzeba było nie podglądać.

- Ja nikogo nie podglądałam! - zawołała oburzonym głosem.

- Kotku, nie mogłaś oderwać ode mnie wzroku - powiedział Charles, rozpierając się w fotelu. - Prawdę mówiąc, czułem się trochę niezręcznie.

- Słucham?

Jej złość coraz bardziej go bawiła. Trudno było ją wyprowadzić z równowagi, ale gdy to się udało, aż miło było popatrzeć.

- Jestem gotów ci wybaczyć - ciągnął z rozbawieniem.

- Czytałam twoje maile i wysłuchałam setek wiadomości nagranych na sekretarce. Wiem, jakim jesteś człowiekiem i ostrzegam, żebyś ze mną nie żartował. Nie jestem zachwycona tym, że muszę tu pracować. Niestety udało ci się doprowadzić moją rodzinę do ruiny i teraz potrzebuję pieniędzy. Jak widać, jesteśmy na siebie skazani. Jeśli nadal będziesz paradował przede mną nago i mnie obmacywał, złożę pozew do sądu o molestowanie seksualne i zanim się obejrzysz, będzie po twojej karierze.

Charles z trudem powstrzymał śmiech.

- Ja przed tobą paradowałem?

Victoria otworzyła usta, nie wierząc, że Charles znów żartuje.

- Jesteś beznadziejny.

- Dziękuję.

- Jesteś najbardziej aroganckim, zadufanym w sobie dupkiem, jakiego znam! - wybuchnęła Victoria.

- Potrafię być arogancki, to prawda - zgodził się Charles. - Ale wszyscy mówią, że przy tym jestem uroczy.

- Uroczy?

- A do tego uczciwy.

- Uczciwy? Uknułeś spisek przeciw mojej rodzinie, ukradłeś ziemię, która należała do nas od pięciu pokoleń. I to ma być uczciwość? Przez ciebie straciłam dom i pracę!

Charles zastanawiał się, gdzie Victoria zdobyła te informacje, ale grubo się myliła.

- Niczego nie ukradłem. Oferta, jaką złożyliśmy twojemu ojcu, to był niemal prezent.

- Prezent? - powtórzyła, a jej twarz wykrzywił grymas wściekłości.

- Nikt inny nie zaoferowałby mu tak dobrych warunków.

- Kiedy niewinnych ludzi niszczy rodzina królewska, to wcale nie oznacza, że krzywda jest mniejsza.

Nagle Charles wszystko zrozumiał - jej postawę wobec dworu, łaskawe przyjęcie warunków umowy.

- Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, w jakim stanie był wasz majątek.

- Mój ojciec miał poważne kłopoty finansowe, ale o wszystkim mnie informował. Interes podupadł, ponieważ otworzyliście pod naszym nosem hotel, ale w żadnym razie nie byliśmy bankrutami.

Charles nacisnął guzik i połączył się z sekretarką.

- Penelopo, przynieś mi dokumenty dotyczące kupna hotelu Houghtonów.

- Co robisz? - spytała Victoria ostrym tonem.

- Coś, czego nie powinienem - odparł, wiedząc, że postępuje wbrew zasadom.

Victoria stała przed nim sztywno, z zaciśniętymi ustami. Po chwili do gabinetu weszła Penelopa, niosąc brązową teczkę wypchaną dokumentami. Podała ją Charlesowi, rzucając mu surowe spojrzenie. Zdawała sobie sprawę, jakie ryzyko podejmuje jej szef, pokazując dokumenty Victorii. Nie kryła oburzenia, ale nie powiedziała ani słowa. Wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

- Materiały w tej teczce są poufne - powiedział Charles. - Pokazując ci je, dużo ryzykuję, ale myślę, że powinnaś je zobaczyć.

Początkowo myślał, że Victoria odmówi. Przez długą chwilę stała w bezruchu. Jednak ciekawość zwyciężyła i wyciągnęła rękę po teczkę.

- Weź to do swojego gabinetu i przeczytaj.

Bez słowa odwróciła się i wyszła.

- Jeśli będziesz miała pytania, chętnie odpowiem - zawołał, nim zdążyła zamknąć za sobą drzwi.

Był pewien, że Victoria będzie miała ich wiele. Podejrzywał, że wszystko, co mówił jej ojciec, było kłamstwem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Victoria poczuła się słabo. Miała wrażenie, że rozpacz zalewa jej ciało i umysł. Im dłużej czytała, tym się czuła bardziej chora.

Gdy przebrnęła przez jedną czwartą dokumentacji, zdała sobie sprawę, że rodzina królewska nie tylko nie okradła jej ojca, ale wyrządziła mu wielką przysługę i uchroniła przed ruiną.

Gdyby dwór nie wkroczył do akcji, bank zająłby hipotekę. Ojciec zadłużył hotel, a jego zaległości w płaceniu podatków były tak duże, że groziło mu więzienie. Najgorsze było to, że wszystko zaczęło się wtedy, gdy Victoria była jeszcze dzieckiem. Wówczas po śmierci dziadka hotel przejął jej ojciec. Przez te wszystkie lata prowadził ryzykowną i nierozsądną grę, źle zarządzając hotelem i żyjąc ponad stan. Do tego okłamywał córkę, która mu ufała i wierzyła, że musi mu się odwdzięczyć.

Teraz dzięki wspaniałomyślności dworu oboje z ojcem mieli dach nad głową, a ona dostała szansę na wspaniałą karierę zawodową, o której w innych okolicznościach mogłaby tylko marzyć. Mimo to czuła się tak, jakby ziemia usunęła jej się spod nóg. Wszystko, co wiedziała o swoim ojcu, o jego interesach, wszystko, co stanowiło treść jej życia, było kłamstwem.

Nie miała ochoty dalej tego czytać. Zebrała z biurka papiery i włożyła do teczki. Z niechęcią pomyślała, że musi spojrzeć Charlesowi w oczy, ale nie miała wyjścia. Zresztą książkę i tak się domyślał, że ojciec ją oszukiwał. Teraz musiała go przeprosić za bezpodstawne oskarżenia i podziękować za hojność i dyskrecję rodziny królewskiej.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Charlesa.

- Możemy porozmawiać?

- Oczywiście. Czekam.

Po odłożeniu słuchawki siedziała jeszcze kilka minut, zbierając się na odwagę, aby wejść do gabinetu księcia. Naiwnie myślała, że wczorajszy dzień był najbardziej upokarzający w jej życiu. Musiała schować swą dumę i przyjść do księcia po jałmużnę. Teraz czuła się o wiele gorzej.

Charles siedział przy biurku. Miał prawo być zły, ale na jego twarzy pojawił się współczujący uśmiech. Victoria czuła, że to tylko utrudni rozmowę. Nie zasługiwała na współczucie.

- Dziękuję, że dałeś mi te materiały i byłeś wobec mnie uczciwy.
- Uznałem, że ci się to należy.

Victoria wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Przede wszystkim chciałabym podziękować tobie i twojej rodzinie za to, że byliście wobec nas tacy hojni. Powiedz im, proszę, że bardzo to doceniamy.

- My? - spytał Charles, wiedząc, że jej ojciec nie cierpi króla i nie jest mu za nic wdzięczny.

Victoria zdawała sobie z tego sprawę, choć nie rozumiała, skąd się brał upór ojca. Może chodziło o zranioną dumę? Cokolwiek to było, nie zamierzała go usprawiedliwiać. W końcu to on ściągnął na nich kłopoty i doprowadził do bankructwa.

- Jestem wam bardzo wdzięczna za ofertę pracy w hotelu Royal Inn, ale w tych okolicznościach nie mogę jej przyjąć - powiedziała, po czym odpięła identyfikator i położyła go na biurku.

Charles zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

Victoria przyjęła propozycję pracy, żeby zadowolić ojca. Teraz sprawy miały się inaczej, bo zrozumiała, że nie jest mu nic winna. Po raz pierwszy w życiu zamierzała podjąć decyzję, kierując się własnymi potrzebami.

- Nie chcę litości - powiedziała. - I tak dużo ci zawdzięczam. Różnię się od mojego ojca tym, że nie lubię żyć na kredyt.

- Widziałaś dokumenty. Czy naprawdę myślisz, że zatrudnilibyśmy cię, gdybyśmy uznali, że się nie nadajesz?

- Przepraszam, ale nie mogę inaczej postąpić.

- Co zamierzasz?

Victoria wzruszyła ramionami. Znała się na hotelarstwie, a Royal Inn był największym hotelem na wyspie. Nigdy nie znajdzie równie dobrej pracy ani nie dostanie tak wysokiej pensji. Na Wyspie Morgana nie miała szans. Przyszedł czas, by wyjechać za granicę, uniezależnić się od ojca i zacząć życie na własny rachunek.

- Znajdę inną pracę - powiedziała.

- A co będzie teraz?

Nie miała pojęcia. Od czasu sprzedaży hotelu jej oszczędności topniały w szybkim tempie. Jeśli nie znajdzie dorywczej pracy, wkrótce znajdzie się na ulicy.

- Mam pomysł - odezwał się Charles. - Myślę, że to rozwiązanie zadowoli nas oboje.

Victorii nie spodobał się ten wstęp, ale nie miała wyjścia i musiała go wysłuchać.

- Jaki to pomysł?

- Przekonałaś się, że moje życie to chaos. Zostań, dopóki nie uporządkujesz moich spraw. Potem wyszkolisz nową asystentkę. Przed twoim odejściem obiecuję ci dać takie referencje, że wszędzie cię przyjmą.

Propozycja była kusząca, ale Victoria za dużo zawdzięczała księciu. Musiała sama stanąć na nogi.

- Nie mogę się na to zgodzić.

- Tym razem to ty wyświadczysz mi przysługę - powiedział Charles. - Nie mam czasu na szkolenie nowego pracownika.

- Jestem tu od dwóch dni, to ja potrzebuję szkolenia.

- Szybko się uczysz - odparł, a gdy milczała, dodał: -Victorio, jestem w trudnej sytuacji.

Rzeczywiście, wyglądał tak, jakby się znalazł pod ścianą. Mimo to Victoria wciąż podejrzewała, że robi to dla niej z litości.

- Zgódź się - nalegał. - Będziemy kwita: ja zrobiłem coś dla ciebie, ty zrobisz coś dla mnie.

Victoria marzyła o tym, by jak najszybciej zamknąć za sobą ten etap życia.

- Wobec tego proszę, żebyś płacił mi pensję stosowną do stanowiska asystentki.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Tego nie możesz ode mnie wymagać.

- Tak będzie sprawiedliwie.

- Dobrze - zgodził się wreszcie. - Jeśli tego chcesz...

- Jak długo mam tu zostać?

- Co powiesz o dwóch miesiącach?

- Tydzień?

- Sześć tygodni? - zaproponował, mrużąc oczy.

- Dwa tygodnie.

- Cztery - rzucił.

- Trzy.

- Zgoda - odparł i uśmiechnął się zadowolony.

Victoria odetchnęła z ulgą. Trzy tygodnie pracy u boku księcia. To dłużej, niżby chciała, ale będzie miała czas, by poszukać nowej pracy. Zarządzając rodzinnym hotelem, przeprowadziła setki rozmów z kandydatami, ale sama nigdy nie składała podania o pracę. Teraz nie wiedziała jak zacząć.

- Poproszę Penelopę, żeby dała do gazety ogłoszenie. Ty będziesz przesłuchiwać kandydatki. Po wstępnej selekcji sam się im przyjrzę.

- Dobrze.

- Może pójdziemy razem na obiad i powiem ci, kogo szukam - zaproponował, uśmiechając się dwuznacznie.

Znów to samo! Jeśli miała tu spędzić najbliższe trzy tygodnie, trzeba ustalić reguły.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - powiedziała zniechęcona.

Nawet, jeśli jej bezpośrednia uwaga zaskoczyła księcia, nie dał tego po sobie poznać. Uniósł tylko lekko brwi.

- Nie wiem, jak się miały sprawy w waszym hotelu, ale tutaj słowo „obiad” nie oznacza seksu.

Wręcz przeciwnie, oznaczało dokładnie to, o czym myślała. Wszystko, co mówił i robił książę, miało dwuznaczny wydźwięk.

- Nie wciągniesz mnie do swojego haremu.

- Ja mam harem? - spytał, a kąciki jego ust lekko zadrżały.

Chyba zapomniał, że pierwszego dnia pracy odsłuchiwała wszystkie wiadomości, które zostały nagrane na sekretarce.

- Chciałabym wyjaśnić to na początku, bo najwyraźniej wierzysz, że jesteś wielkim darem dla płci pięknej.

Charles spojrział na nią ze zdziwieniem.

- A nie jestem?

- Przykro mi, ale nie wydajesz mi się zbyt atrakcyjny - odparła, choć wiedziała, że jej słowa nie brzmią przekonująco.

Fizycznie bardzo ją pociągał, ale co do charakteru, trzeba było nad nim jeszcze popracować.

- Szkoda - powiedział, wzdychając.

Próbował obrócić wszystko w żart, ale nie zamierzała dać się wciągnąć w żadną podstępą grę.

- Napisz, czego oczekujesz od kandydatki na asystentkę, a ja przygotuję ogłoszenie - powiedziała, choć niektóre z oczekiwań mogła sobie już wyobrazić.

Przede wszystkim dziewczyna powinna być atrakcyjna, a niekoniecznie inteligentna lub doświadczona w pracy biurowej. Victoria uznała jednak, że będzie się kierować zdrowym rozsądkiem i znajdzie Charlesowi osobę, która podoła wymogom tej pracy. Miała nadzieję, że upora się z zadaniem przed upływem trzech tygodni. Im szybciej opuści biuro księcia, tym lepiej.

- Prześlę ci wytyczne przed piątą - powiedział Charles.

- Dziękuję, wracam do pracy.

Wciąż czekało na nią mnóstwo nie przeczytanych maili i wiadomości głosowych, których jeszcze nie odsłuchiwała. Jednak ledwo zamknęła za sobą drzwi, usłyszała głos Charlesa. Westchnęła i nacisnęła klamkę.

- Słucham?

- Dziękuję!

- Za co? - spytała, oczekując ironicznej, drwiącej odpowiedzi.

- Że zostałeś - powiedział.

Była tak zaskoczona, że tylko skinęła głową i wróciła do swego gabinetu. Najdziwniejsze było to, że Charles zdawał się mówić szczerze. Wbrew swej woli wzruszyła się. Jeśli tak dalej pójdzie, zapomni, jak bardzo go nie lubi.

Wpół do piątej Charles przyniósł jej listę oczekiwań wobec nowej asystentki.

- Jesteś zajęta?

- A o co chodzi? - spytała, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Masz czas, żeby pojechać ze mną na małą wycieczkę?

- To zależy od tego, dokąd chcesz jechać. - Jeśli to miała być wycieczka do jego sypialni, zdecydowanie wołała inny kierunek.

- Za pół godziny wybieram się do pałacu. Pomyślałem, że może zechcesz ze mną pojechać.

Każdy mieszkaniec wyspy marzył, aby choć raz w życiu znaleźć się w pałacu i poznać rodzinę królewską. Mimo to uznała, że nie ma takiej potrzeby.

- Po co mam tam jechać? Będę pracować u ciebie tylko trzy tygodnie.

- Jak zamierzasz przeszkolić nową asystentkę, jeśli nie poznasz wszystkich obowiązków związanych z posadą?

Miał rację. Pewnie druga taka okazja się nie nadarzy.

- No dobrze... pojedę - zgodziła się.

- Samochód czeka na dole.

Victoria chwyciła torebkę i pobiegła za Charlesem, mijając Penelopę, która nie zaszczyciła ich spojrzeniem. Kiedy jechali windą, Charles był wyjątkowo milczący. Zdziwiło ją to, ponieważ zwykle miał potrzebę mówienia nawet, gdy nie chciała go słuchać.

Przed budynkiem czekał czarny, lśniący bentley. Usiedli z tyłu na skórzanych siedzeniach i szofer ruszył z miejsca. Victoria nie należała do gadatliwych kobiet, ale tym razem czuła, że milczenie jej przeszkadza. Kiedy rozmawiali, nie odczuwała tak dotkliwie skrępowania jego obecnością. Charles był potężnym mężczyzną i siedząc obok niego, miała wrażenie, że jest przyciśnięta do drzwi. Wystarczyło ruszyć nogą, aby ich kolana się zetknęły. Na samą myśl o przypadkowym dotknięciu Charlesa czuła szybsze bicie serca.

Nie mogąc dłużej znieść krepującej ciszy, spytała:

- Nie cieszysz się ze spotkania z królem?

- Dlaczego pytasz? - Charles zdawał się zaskoczony, tak jakby zapomniał o jej obecności.

- Wyglądasz na zmartwionego.

- Czyżby?

- Odkąd wyszliśmy z biura, nie powiedziałeś ani słowa i nie zrobiłeś nic niestosownego.

Charles roześmiał się.

- Ciężko jest przekazywać złe wieści.

Nie rozwinął tej myśli, a Victoria nie śmiała pytać, choć umierała z ciekawości. Nie powinno jej to jednak obchodzić. Lepiej nie wiedzieć zbyt dużo o rodzinie królewskiej.

Podróż do pałacu trwała krótko. Kiedy brama się otworzyła, Victoria poczuła przyjemne podniecenie. Miało się spełnić jej dziecięce marzenie. Zobaczy miejsce, gdzie od pokoleń mieszkali królowie i balowali wielcy tego świata. Chociaż całe życie mieszkała na wyspie i to niedaleko pałacu, nie przypuszczała, że kiedyś go odwiedzi, nie mówiąc o spotkaniu z rodziną królewską.

- Proszę się zatrzymać przed głównym wejściem - zwrócił się Charles do kierowcy. - Zwykle parkuję przed wejściem służbowym,

ale ponieważ to twoja pierwsza wizyta, uznałem, że należy ci się królewskie powitanie - wyjaśnił.

Samochód stanął przed pałacem. Po obu stronach wejścia stała służba. Mężczyzna w liberii otworzył drzwi samochodu i podał Victorii dłoń w białej rękawiczce. Wszystko wyglądało jak we śnie. Victoria nie lubiła bajek, ale stojąc przed pałacem, poczuła się jak Kopciuszek. Różnica polegała na tym, że nie wybierała się na bal, a u jej boku zamiast szarmanckiego księcia miała - owszem - księcia, ale aroganta i kobieciarza. Przypominało to raczej koszmarny sen niż bajkę.

Weszli po schodach, a gdy drzwi się otworzyły, znaleźli się w innym świecie, gdzie panował luksus, elegancja i wszystkiego było w nadmiarze. Victoria nigdy dotąd nie widziała tylu marmurów, złota i wykwintnych materiałów. Mimo przepychu wszystko było w dobrym guście i w odpowiednich proporcjach. Stukając obcasami o marmurową posadzkę, z zadartą głową obróciła się wokoło, podziwiając freski na sklepieniu. Wiele razy oglądała je na pocztówkach, ale w rzeczywistości były sto razy piękniejsze.

- Jak ci się podoba? - spytał Charles.

- Niesamowite! - szepnęła. - Czy wszyscy goście dostępują tego zaszczytu?

- Nie, ale uważam, że każdy przynajmniej raz w życiu powinien to przeżyć. Mam rację?

Victoria skinęła głową, choć zaczęła się zastanawiać, czy Charles zrobił to z grzeczności, czy dlatego, że chciał wyrzucić na niej wrażenie. Mężczyźni jego pokroju kierowali się czasem innymi, sobie tylko znanymi pobudkami. Kto wie, ile kobiet przywiózł tu w nadziei, że im zaimponuje? Victoria nie uważała się za jedną z jego zdobyczy, ale Charlesowi nie można było ufać. Traktował kobiety jak maskotki, którymi można manipulować. Czyżby się dała złapać w pułapkę? Spojrzała na księcia i z chłodnym uśmiechem powiedziała:

- Miło tu. Dziękuję, że mnie przywiozłeś.

- Chcesz poznać moją rodzinę?

- Całą rodzinę?

- Mamy dziś zebranie, więc wszyscy powinni być na miejscu.

Mogła poznać wszystkich członków królewskiej rodziny? - Charles powiedział to tak naturalnie, jakby chodziło o ustalenie, co będzie na obiad.

- Jeśli to nie sprawi kłopotu - odparła niepewnie, zastanawiając się jednocześnie, co im wszystkim powie.

- Prawdę mówiąc, już na nas czekają.

Lekkie zdenerwowanie Victorii przerodziło się w przeżenie. Charles zaczął iść w kierunku schodów, ale ona stała w miejscu jak skała, tak jakby jej buty przywarły do marmurowej posadzki.

Książę odwrócił się i spytał:

- Idziemy?

Victoria skinęła głową, ale wciąż nie mogła się ruszyć. Charles spojrzał na nią badawczo.

- Wszystko w porządku?

- Jasne - powiedziała, choć czuła się sparaliżowana.

- Nerwy? - spytał z uśmiechem.

- Może... trochę...

- Nie bój się. Oni nie gryzą. Zazwyczaj.

Victoria rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

- Żartuję. - Zaśmiał się. - Bardzo chcę cię poznać. Chodźmy! - dodał, ruchem głowy wskazując schody.

Tym razem, kiedy dotknął jej ramienia, nie odsunęła się, tylko pozwoliła się wprowadzić po schodach. Charles trzymał ją za ramię i opowiadał o eksponatach, które mijali po drodze. Pokazywał portrety sprzed kilkuset lat, klejnoty rodzinne i prezenty od gości oraz dyplomatów. Brzmiało to tak, jakby powtarzał wyuczoną lekcję, ale zapewne oprowadzał po pałacu wiele osób, nie tylko kobiety, którym chciał zaimponować.

Dzięki jego opowieściom nieco się odprężyła.

- Tu jest prywatna część pałacu - powiedział Charles, prowadząc ją do dużych drzwi, których pilnowali dwaj groźnie wyglądający strażnicy.

Victoria poczuła się jak intruz, który wkracza na zakazany teren. Kiedy podeszli do drzwi, strażnicy odsunęli się na bok. Victoria obawiała się, że zechcą ją przeszukać. Potem znaleźli się w długim i cichym korytarzu, po obu stronach ujrzała rzędy podwójnych drzwi. Za jednymi z nich czekała na nią rodzina królewska.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wszyscy bez wyjątku znali historię bankructwa jej rodziny i sytuację, w jakiej się znalazła ze swym ojcem. Pewnie myśleli, że to jej wina. Miała nadzieję, że Charles wszystko im wyjaśni.

- Gotowa? - spytał książę.

Czy można się było przygotować na taką chwilę? Victoria wzięła głęboki oddech, spojrzała na Charlesa i odparła:

-Tak.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Charles musiał przyznać, że Victoria była dzielna. Zazwyczaj ludzie z zewnątrz poznawali najwyżej jednego lub dwóch członków rodziny królewskiej naraz. Victoria natomiast została przedstawiona wszystkim jednocześnie: królowi Filipowi i królowej Hannah, księciu Ethanowi i jego żonie Lizzy, a także księżniczce Sophie oraz jej narzeczonemu Aleksowi. Rodzina zebrała się w salonie króla i królowej.

Kiedy Charles wszedł z Victorią, wszyscy wstali. Panna Houghton nie okazała zdenerwowania, a gdy się odezwała, jej głos brzmiał wyraźnie i pewnie. Księżę nie mógł się nadziwić, że ta drobna i subtelna kobieta może w tak krótkim czasie zdominować otoczenie. Zauważył, że zrobiła na wszystkich duże wrażenie. Nie wiedzieć, czemu był z niej dumny. Zatrudnił ją tylko, dlatego, że mu kazano.

Po przedstawieniu Victorii rodzinie królewskiej odbyła się kilkuminutowa kurtuazyjna rozmowa. Potem sekretarz króla oprowadził ją po części administracyjnej pałacu i zapoznał z obowiązującymi procedurami.

Kiedy wyszli, księżniczka Sophie natychmiast skomentowała:

- Podoba mi się.

To ona namówiła rodzeństwo, by zatrudnili Victorię.

- Szybko się uczy - powiedział Charles.

- Jest bardzo ładna - odezwał się Ethan i natychmiast dostał kuksańca od swej żony Lizzy, która była w zaawansowanej ciąży.

- Jest wspaniała! - dodała Hannah.

- Prawda? - Zaśmiał się Charles. - Nadawałaby się do pracy w Royal Inn.

- Nadawałaby się? - powtórzył ze zdziwieniem Filip.

- Co tym razem nabroiłeś? - spytała ostro Sophie.

- Nic - odparł Charles, rozkładając ręce. - Przysięgam. Opowiedział o rozmowie z Victorią i o tym, jak pokazał jej dokumentację dotyczącą kupna hotelu.

- Ona uważa, że się nad nią litujemy. Nie docenia swoich umiejętności i nie zdaje sobie sprawy, jak cennym byłaby dla nas pracownikiem. Gdyby nie Victoria, jej ojciec dawno wylądowałby na ulicy.

- Twoim zadaniem jest przekonać ją o tym, ile jest warta - odezwał się Filip.

Łatwo było powiedzieć, ale trudniej zrobić. Victoria nie miała do niego za grosz zaufania.

- Jest uparta jak diabli, ale postaram się ją przekonać.

- Uparta jak diabli! - powtórzył Aleksander i rzucił Sophie rozbawione spojrzenie. - Skąd ja to znam...

- Czy to źle, że nie chcę robić z naszego ślubu widowiska i pragnę, żeby był cichy i kameralny? - spytała Sophie.

- Jakież nowe wieści? - spytał kuzyna Filip, próbując zażegnać kolejną przedmałżeńską kłótnię siostry.

Charles usiadł na kanapie obok Sophie i potarł nerwowo ręce.

- Widzę, że nie masz dobrych wiadomości - zauważył Ethan.

- Testy DNA potwierdziły, że Melissa Thornsby jest twoją siostrą z nieprawego łoża i ma prawo do tronu - zwrócił się Charles do Filipa.

- A więc mamy siostrę - powiedziała niepewnie Sophie, jakby próbowała się przyzwyczaić do nowej myśli.

Filip i Hannah siedzieli w milczeniu.

- No, proszę! Nie jestem już jedynym nieślubnym dzieckiem w rodzinie - zauważył Ethan.

Zadał sobie wiele trudu i prześledził historię licznych romansów, w które wdał się ich ojciec, po to, aby się dowiedzieć, czy są jeszcze jacyś pretendenci do tronu. Nikt jednak nie przypuszczał, że król Fryderyk był tak szalony, aby wdać się w romans z żoną byłego premiera i mieć z nią dziecko. Nikomu o tym nie powiedział. Dopiero po jego śmierci Ethan natknął się na wycinki z gazet, które król trzymał w biurku, i to naprowadziło go na trop.

- Podobno jest starsza od Filipa - odezwała się Lizzy.

- O dwadzieścia trzy dni - powiedział Charles. Wszyscy spojrzeli na siebie zaniepokojeni, ale tylko Hannah miała odwagę zadać pytanie, które wszystkich nurtowało.

- Czy ona ma prawo do korony?

- Teoretycznie tak - odparł Charles. - Pochodzi z nieprawego łoża, ale jest najstarsza.

- Przecież całe życie spędziła za granicą - zauważyła Hannah.

Filip zadziwił wszystkich, klnąc pod nosem. Nie chodziło tylko o utratę korony i władzy. Król szczerze kochał swój kraj i poświęcił mu całe swoje życie.

- Nie poddam się tak łatwo - powiedział.

- Myślę, że nie będziesz musiał walczyć o tron - powiedział Charles. - Ona nie wygląda na osobę, która ma ambicje, żeby rządzić krajem. Chociaż jest dobrze wykształcona, do tej pory zajmowała się głównie organizowaniem imprez charytatywnych.

- Tak właśnie postępują prawdziwe księżniczki - zauważył Filip.

- To znaczy, że mogłyby się nadawać do rządzenia.

- Myślisz, że może jej zależeć na pieniądzach? - spytała Sophie.

- Wątpię - powiedział Charles.

- Dlaczego?

- Bo ma tyle samo pieniędzy co ty. Na dwudzieste pierwsze urodziny dostała od rodziców udziały w ich firmie, a wuj zostawił jej fortunę. Należy do najbardziej znanych i zamożnych osób w Nowym Orleanie.

- Jak przyjęła wiadomość? - spytała Hannah.

- Adwokat mówił, że był to dla niej szok, ale że bardzo chce nas poznać. Do tego stopnia, że rzuca wszystko i na jakiś czas przeprowadza się na wyspę. Potem zdecyduje, czy osiedli się tu na stałe.

- Jej miejsce jest przy rodzinie - zauważyła Sophie.

- Nie możemy jej zmusić, żeby została - odezwała się Lizzy.

- To prawda - westchnęła Hannah i spojrzała na Filipa. - Ale jeśli będziemy dla niej mili, może sama zechce się tu osiedlić.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że gdy pojawił się Ethan, król Filip z rezerwą traktował nowego brata. Usprawiedliwiało go to, że Ethan nie ułatwiał mu zadania. Niesnaski między braćmi należały do przeszłości, ale czasem zdarzało im się jeszcze pokłócić.

- Kiedy przyjeżdża?

- W sobotę.

- Trzeba przygotować pokoje - powiedziała Sophie. - Proponuję umieścić ją w apartamencie gościnnym, ale z ograniczonym dostępem do prywatnej części pałacu.

- Zgadza się - poparł jej pomysł król Filip. - Lizzy, możesz się zająć szczegółami?

Lizzy skinęła głową.

- Zajmę się tym do razu - powiedziała.

Filip zwrócił się do Sophie, która odpowiadała za kontakty z mediami.

- Musimy wydać oświadczenie. Nie chcę, żeby o całej historii ludzie dowiedzieli się z prasy.

- Dopilnuję tego - odparła Sophie.

- Zdajesz sobie sprawę, że to dla nich łakomy kęs? - wtrącił Aleks, który niedawno sam stał się ofiarą mediów.

Jego była żona dostarczała gazetom zmyślane informacje o jego romansie z księżniczką Sophie, a dziennikarze bezlitośnie to wykorzystywali.

- Powiemy jej, co ma mówić - odezwał się Charles. - Chociaż zdaje się, że jako osoba na świeczniku Melissa dobrze wie, jak się zachowywać.

- Wolałbym nie nadawać sprawie rozgłosu - powiedział Filip, wstając z fotela i tym samym dając znak do zakończenia spotkania. - Odezwij się, gdy będziesz coś więcej wiedział.

- Wasza Wysokość - odezwała się Hannah, łapiąc go za rękaw. - Jest jeszcze jedna sprawa.

Filip spojrzał czule na żonę.

- Jesteś pewna? - spytał ją z uśmiechem. Hannah skinęła głową.

Filip pogładził ją po policzku i z dumą oznajmił:

- Hannah jest w ciąży.

Wszyscy przyjęli tę nowinę z radością, ale i z dużym zaskoczeniem.

- Nie marnujecie czasu - zauważyła Sophie. - Fryderyk ledwo skończył trzy miesiące.

- Nie mieliśmy tego w planach - powiedziała Hannah, rumieniąc się. - Dowiedziałam się dziś rano, ale prasę chcemy o tym powiadomić za trzy miesiące. Nie mogłam się doczekać, żeby wam powiedzieć.

- To cudownie! - zawołała Lizzy, trzymając rękę na swym zaokrąglonym brzuchu. - Jak tak dalej pójdzie, niedługo po pałacu będzie biegać gromada rozbrykanych dzieciaków.

- Na mnie proszę nie liczyć - księżniczka Sophie pokręciła znacząco głową. - Rozmawialiśmy na ten temat z Alekssem i zdecydowaliśmy się poczekać, aż się skończą jego podróże do Stanów.

- Nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli - westchnęła Lizzy.

Dobrze wiedziała, jak trudno przewidzieć swój los. Za sprawą sakramentalnego „tak” z asystentki królowej awansowała na członka królewskiej rodziny.

- A co będzie z Charlesem? - spytała Sophie, uśmiechając się do kuzyna. - On się nawet nie ożenił!

- Charles nie jest zwolennikiem instytucji małżeństwa - zauważył Filip z udawaną troską.

Król miał rację, ale Charles wołał, aby rodzina nie zajmowała się jego sprawami sercowymi.

- Zrobiło się późno - powiedział, patrząc na zegarek. - Pora się zbierać.

- A co? Masz randkę? - spytała Sophie.

Rzeczywiście miał takie plany, choć kobieta, z którą chciał się spotkać, jeszcze o tym nie wiedziała. Filip pokręcił głową.

- Daj mi znać, kiedy Melissa się odezwie - zwrócił się do kuzyna.

- Oczywiście - obiecał Charles.

Pożegnał się i wyszedł. Na schodach dogonił go Ethan.

- Poczekaj! - zawołał.

Miał zatroskaną twarz, co zaniepokoiło Charlesa. Ethan był najbardziej pogodnym człowiekiem, jakiego znał.

- Co się stało? - zapytał Charles.

Ethan zawahał się, po czym westchnął i pokręcił głową.

- Dyplomacja na nic się tu nie zda, więc chyba będę musiał powiedzieć ci to wprost. Rodzina prosi, żebyś nie romansował z Victorią.

Charles był tak zdumiony, że odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- Słucham?

- Słyszałeś, co powiedziałem.

Nie wierzył własnym uszom. Owszem, rodzina była dla niego ważna, ale to nie dawało jej prawa, by narzucać mu to, z kim ma się spotykać i sypiać.

- Co sugerujesz? - spytał.

- Ja niczego nie sugeruję - Ethan zniżył głos - ale wiadomo, że podwładne, z którymi sypiasz, nie utrzymują się długo na stanowisku.

Zazwyczaj nikogo to nie obchodzi, ponieważ to twoje pracownice i twoja sprawa. Jednak tym razem Victorię zatrudniła rodzina królewska i nie ma tu miejsca na żadne romanse. Jeśli nam się uda ją zatrzymać, umiejętności, które posiada, będą bezcenne przy zarządzaniu hotelem. Kiedy zaczniecie ze sobą sypiać, wszystko się posypie.

- Ale z ciebie hipokryta - zauważył Charles. - Przecież sam poderwałeś asystentkę zatrudnioną w pałacu. - Wiedział, że to cios poniżej pasa. Ethan rzucił mu ponure spojrzenie.

- Postaraj się nie popełnić błędu, Charles. Nie ja o to proszę, ale cała rodzina.

A co się stanie, jeśli powie „nie”? Co będzie, jeśli prześpi się z Victorią albo, jeśli ona odejdzie z pracy? Czy wtedy rodzina zrezygnuje z usług jego firmy prawniczej?

- To brzmi jak groźba - zauważył kwaśno.

- To tylko prośba.

Charles był dalekim kuzynem króla, ale zawsze traktowano go jak członka rodziny. Po raz pierwszy w życiu poczuł się jak ktoś obcy.

- Zrób wszystko, żeby zatrzymać ją na tym stanowisku - powtórzył Ethan z takim naciskiem, jakby dawał kuzynowi rozkaz.

- Idę po moją asystentkę - powiedział Charles, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Znalazł Victorię w jednym z pomieszczeń biurowych w towarzystwie sekretarki, która coś jej wyjaśniała. Kiedy Charles wszedł do pokoju, obie jednocześnie odwróciły się w jego stronę.

- Już po naradzie? - spytała Victoria.

- Tak. Idziemy.

- Już się zbieram - odparła i podziękowała sekretarce. Chwyła torebkę i w pośpiechu ruszyła za Charlesem.

Musiała iść szybko, żeby za nim nadążyć. Tym razem opuścili pałac tylnym wyjściem, którego Victoria miała używać podczas wizyt służbowych.

- Miałaś kłopoty? - spytała, kiedy przechodzili obok kuchni.

- Dlaczego pytasz?

- Nic nie mówisz i jesteś zdenerwowany - wyjaśniła.

Charles zwolnił.

- Nie, wszystko było w porządku - powiedział.

Samochód już czekał. Charles miał poprosić kierowcę, aby zawiózł ich do biura, gdy przypomniał sobie, że chciał zabrać Victorię na kolację.

- Royal Inn - powiedział do szofera.

- Dlaczego jedziemy do hotelu? - spytała Victoria.

- Zapraszam cię na kolację do Les Regal De Rois - wyjaśnił.

Spodziewał się, że Victoria odmówi albo zacznie z nim dyskutować. Tymczasem ona spojrzała na niego z rozbawieniem i spytała:

- Czy to propozycja?

- Nie. Fakt.

- Jesteś pewien?

- Tak - odparł krótko.

- A co z moim samochodem?

- W podziemnym garażu nic mu się nie stanie. Jutro rano kierowca zawiezie cię do pracy.

Victoria nie odpowiedziała, choć nie kryła niezadowolenia. Charles przygotował się na wybuch złości z jej strony. Było mu to na rękę, gdyż sam kipiał w środku i musiał się na kimś wyładować. Nie przejmował się faktem, że rodzina obarczyła go misją zatrzymania Victorii na stanowisku.

- Zgoda - rzuciła niespodziewanie Victoria.

- Zgoda? - powtórzył zdziwiony.

- Zjem z tobą kolację pod warunkiem, że będę mogła wybrać restaurację.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami.

- I to ja zapłacę.

Charles nigdy nie pozwalał, aby kobiety za niego płaciły. Od dziecka uczono go, że to rola mężczyzny. Matka nigdy nie pozwalała mu zapomnieć, jak postępuje dżentelmen.

- Biorąc pod uwagę twoje plany zawodowe, lepiej będzie, jeśli to ja zapłacę - powiedział.

- Pozwól, że sama będę o sobie decydować - odparła, krzyżując ręce na piersi.

Właściwie nic się nie stanie, jeśli Victoria uwierzy, że zafunduje mu kolację. Gdy przyjdzie do płacenia, Charles ubiegnie ją i weźmie rachunek. Wątpił, by Victoria chciała się z nim mocować. Choć

głośno powtarzała, że jest niezależna, wiedział, że większość kobiet lubi, kiedy mężczyzna otwiera im drzwi i płaci rachunki.

- Niech ci będzie - powiedział z rezygnacją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była to przytulna restauracja w dzielnicy handlowej, wciśnięta pomiędzy dwa sklepy z damską odzieżą. Kelner przywitał się ciepło z Victorią, a Charlesa potraktował z szacunkiem należnym członkom rodziny królewskiej. Potem zaprowadził ich do stolika w kącie sali. Było tam cicho i przyjemnie, a zaciszne miejsce oświetlały świece. Zamówili napoje: Victoria zdecydowała się na białe wino, Charles na podwójną szkocką. Potem dostali kartę dań.

- Polecam żeberka - powiedziała Victoria.

Charlesowi nie podobało się, że kobieta mówi mu, co ma zamówić, a do tego wciąż był zły na Ethana i stracił apetyt.

- Widzę, że często tu bywasz - zauważył.

- Uwielbiam to miejsce - uśmiechnęła się Victoria.

Po raz pierwszy zobaczył na jej twarzy uśmiech. Było w nim tyle uroku, że zahipnotyzowany nie mógł oderwać od niej wzroku. Victoria nie uśmiechała się często, ale gdy to robiła, promieniała szczęściem.

Kelner wrócił z alkoholem. Charles wziął łyk szkockiej i z zamkniętymi oczami delektował się jej smakiem, czując, jak płyn rozgrzewa mu podniebienie. Zazwyczaj nie szukał ukojenia w butelce, ale tym razem było mu to potrzebne.

Victoria umoczyła usta w białym winie, z ciekawością przyglądając się Charlesowi.

- Chciałbyś porozmawiać? - spytała.

- O czym?

- O tym, co cię gnębi.

Oparła brodę na splecionych dłoniach. Patrzyła na niego przez płomień świecy. Rysy jej twarzy stały się miękkie i delikatne. Była piękna, choć nie przypominała kobiet, które go zazwyczaj pociągały. Może zmęczył go ten sam typ urody i podświadomie szukał odmiany? Przypomniał sobie rozmowę z Ethanem i znów się zdenerwował.

- Dlaczego uważasz, że coś mnie gryzie? - spytał oschle.

- Zgodziłam się na kolację, bo uznałam, że potrzebujesz rozmowy.

Patrzyła na niego ze szczerym współczuciem. Nie przypuszczał, że Victoria potrafi być miła. Sam nie należał do osób, które lubią się

zwierzać, ale był to dobry pretekst, aby przełamać lody i skłonić Victorię do przyjęcia stanowiska.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

- Sprawy rodzinne.

Miał nadzieję, że to rozbudzi jej ciekawość. Jeśli jednak myślał, że Victoria zacznie go wypytywać o prywatne sprawy rodziny, pomylił się. Siedziała spokojnie, popijając wino i czekając na dalszy ciąg opowieści.

- Nie są zadowoleni, że odchodzisz - uchylił rąbka tajemnicy w nadziei, że ją to zainteresuje.

- Przykro mi.

- Mam cię przekonać, żebyś została.

- Ale nie to jest przyczyną twojego złego humoru - zauważyła Victoria.

Ze zdziwieniem stwierdził, że choć początkowo nie zamierzał mówić prawdy, teraz zobaczył w Victorii jedyną osobę zdolną zrozumieć sytuację.

- Ostrzegli mnie, żebym ci się nie narzucał. - Victoria się roześmiała.

- Zabronili ci ze mną sypiać?

Jej przenikliwość zaskoczyła go. Może była z nim szczerą, bo nie miała nic do stracenia? Za kilka tygodni i tak odejdzie.

- Mniej więcej - odparł.

- I to cię tak zdenerwowało?

- A ciebie nie wyprowadziłoby to z równowagi?

- Pewnie tak, chociaż nie mam reputacji playboya sypiającego ze swymi podwładnymi.

- Kto tak mówi?

- Dziewczyny w pałacu.

Choć była to prawda, poczuł się urażony. Jego życie prywatne nikogo nie powinno obchodzić, a już na pewno nie sekretarki z pałacu.

- Co mówiły?

- Na pewno chcesz wiedzieć?

Dotąd nie przywiązywał wagi do cudzych opinii na swój temat, ale nagle pałacowe plotki go zaciekawiły.

- Jestem dorosłym facetem. Wytrzymam.

- Powiedziały, że asystentki nie utrzymują się u ciebie dłużej niż kilka tygodni.

Nie mógł temu zaprzeczyć, ale takie były reguły gry. Na rynku pracy panował duży ruch. Większość dziewczyn nie wytrzymała tempa pracy i niskich płac. Nie wypierał się tego, że był kiepskim szefem.

- Mówiły też, że nie jestem w twoim typie.

- Mam jakiś „typ”?

- Owszem. Długonoga blondynka urzeczona twoją pozycją i władzą.

To prawda, że jego książęcy tytuł robił na kobietach wrażenie.

- Aha, powiedziały jeszcze, że traktujesz kobiety przedmiotowo.

Ale to akurat wiem z własnego doświadczenia.

- To nieprawda!

- Ależ oczywiście, że tak!

Victoria spojrzała na niego z oburzeniem, jakby zaprzeczał czemuś, co było oczywiste.

- Szanuję kobiety, uwielbiam je! - ciągnął Charles.

- Może w tym tkwi problem?

- Nie rozumiem - powiedział ze złością, jednocześnie zachodząc w głowę, dlaczego tak bardzo zależy mu na jej opinii.

- Widzę, że jesteś zdenerwowany. Lepiej zmieńmy temat.

- Nie! Chcę wiedzieć, co to znaczy, że traktuję kobiety przedmiotowo.

Victoria przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym spytała:

- Z iloma kobietami spotkałeś się w ciągu ostatniego miesiąca?

- Co to ma do rzeczy?

- Zaraz ci wyjaśnię.

- Z ośmioma, no może dziesięcioma.

Prawdę mówiąc, gdyby policzył również przypadkowe spotkania w barach i klubach, które kończyły się w sypialni, liczba ta sięgnęłaby piętnastu. Ale to nie miało znaczenia. Nie zamierzał się ustatkować, co wcale nie oznaczało, że gardził płcią piękną.

- Jak miały na imię? - spytała Victoria.

- Słucham? - Spojrzał na nią zaskoczony.

- Jak się nazywały kobiety, z którymi się spotykałeś? Przecież miały imiona.

Charles zmarszczył brwi. Pamiętał twarze, ciała, różne kolory włosów, oczu, ale nie imiona.

- Ułatwię ci zadanie. Z ostatnich dwudziestu kobiet wymień imiona trzech - powiedziała Victoria.

Trzy imiona? Ta blondynka z baru, którą poderwał w zeszłym tygodniu. Dziewczyna z banku o dużym biuście. Jej imię zaczynało się na „J”. Jenny, Julie, Jeri, a może Sara? Zazwyczaj Charles dobrze sobie radził w podbramkowych sytuacjach, ale teraz miał pustkę w głowie.

- Nie pamiętasz, prawda? - powiedziała Victoria, nie kryjąc zadowolenia. - Wobec tego zadam ci łatwiejsze pytanie. Powiedz, jak miała na imię twoja ostatnia asystentka..

To było proste, wysoka brunetka o niskim, zmysłowym głosie. Jej imię miało na końcu języka.

- Nie żartuj, nawet ja wiem, jak się nazywała - zaśmiała się Victoria.

- Diane - rzucił pierwsze z brzegu imię, które przyszło mu do głowy.

- Rebecca.

- A wyglądała jak Diane.

Zazwyczaj mówił do niej „kotku” albo „skarbie”, dzięki czemu nie musiał zapamiętywać imienia. Po jakimś czasie twarze wszystkich jego asystentek i tak się zacierały. To jednak o niczym nie świadczyło.

- Jakie to smutne - westchnęła Victoria, kręcąc głową.

- Nie mam pamięci do nazwisk i co z tego?

- Wymień imiona ostatnich pięciu klientów, z którymi robiłeś interesy.

Wszystkie nazwiska i imiona od razu pojawiły się w jego głowie, jakby miał je gdzieś zapisane. Choć nic nie powiedział, Victoria uśmiechnęła się i spytała:

- Od razu ci się przypomniały, prawda?

- Do czego zmierzasz? - spytał Charles. Ta rozmowa coraz mniej mu się podobała.

- Pamiętasz nazwiska i imiona mężczyzn, ponieważ ich szanujesz i traktujesz jak równych sobie. Kobiety to dla ciebie zabawki.

Początkowo chciał temu zaprzeczyć, ale po chwili przyznał, że może tkwi w tym spostrzeżeniu ziarno prawdy. Nie miał jednak zamiaru dyskutować z Victorią na ten temat. Wypił do końca wino i przywołał kelnera.

- Powinniśmy się zbierać.
- Jeszcze nic nie zjedliśmy.
- Jutro muszę być wcześniej w pracy.

Victoria przyglądała mu się z uśmiechem, jakby ją bawiło jego rosnące zdenerwowanie. Co więcej, kiedy kelner przyniósł rachunek, ubiegła Charlesa i szybko przechwyciła świstek papieru.

- Ja płacę. Pamiętasz?

Charles uznał, że nie warto się kłócić, a ponieważ wypili tylko kilka drinków, pozwolił się jej wywiązać z obietnicy. Victoria zapłaciła gotówką i zostawiła okazały napiwek, mimo że nic nie zjedli. W milczeniu wstali i wyszli z restauracji. Samochód już czekał.

- Zobaczymy się jutro - powiedziała Victoria.

- Nie chcesz, żeby cię podwieźć?

- Nie, dziękuję - odparła.

- Jest zimno.

- Mieszkam niedaleko stąd. Chętnie się przejdę.

- Odprowadzę cię - zaproponował Charles, bojąc się, że oskarży go również o brak dobrego wychowania.

- Nie ma potrzeby, ale dziękuję - odparła i uśmiechnęła się z wdziękiem.

Tego wieczoru zachowywała się inaczej, była zrelaksowana i radosna. Najwyraźniej bawiło ją, że Charles jest zdenerwowany.

- Zobaczymy się w biurze - powiedziała. Odwróciła się, ale po kilku krokach znów spojrzała na Charlesa.

- Zdecydowałeś już, co zrobisz? - spytała.

- W jakiej sprawie?

- Rodzina prosiła cię, żebyś mnie nie podrywał. Posłuchasz ich? Dobrze pytanie. Chociaż Charles nie lubił, gdy ktoś się wtrącał do jego życia, musiał przyznać, że tym razem rodzina miała rację.

- Nie mam wyboru - odparł.

- W takim razie... - Victoria posłała mu zniewalający uśmiech.

Było w nim coś zawadiackiego i przekornego. Charles nie mógł się wyzbyć wrażenia, że niczego dobrego nie wróży. Victoria podeszła i chwyciła go za krawat. Mocno pociągnęła za materiał, zmuszając Charlesa, by się schylił. Gdyby tego nie zrobił, zacząłby się dusić. Potem czule musnęła ustami jego wargi. Nim zdążył zareagować, objąć ją w pół i przytulić, Victoria puściła jego krawat i cofnęła się.

Teraz on miał ochotę mocno ją pocałować. Z trudem się powstrzymał, by jej nie zatrzymać.

- Co to było? - spytał.

Wzruszyła ramionami, jakby codziennie zaczepiała i całowała mężczyzn na ulicy.

- Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, co tracisz.

Victoria wiedziała, że ten pocałunek był złym pomysłem. Jednak podczas rozmowy w restauracji Charles zdawał się tak zaskoczony jej pytaniami, był taki zmieszany, że nie mogła się powstrzymać. Uznała, że nie zaszkodzi go trochę pomęczyć, wytrącić z równowagi i na chwilę pozbawić pewności siebie. Nie wzięła jednak pod uwagę tego, jak bardzo było to podniecające.

Całowała się z wieloma mężczyznami, ale po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, jakby pocałowała kogoś naprawdę, z całym zaangażowaniem i uczuciem. Czowała się tak, jakby w jej głowie wszystko się nagle ułożyło w całość, a jej wewnętrzny głos szeptał: „Tak, to ten jedyny”.

Gdy zniknęła za rogiem, usiadła na najbliższej ławce. Ugięły się pod nią nogi i zakreśliło jej się w głowie. Co się z nią działo? To był tylko pocałunek, szybkie muśnięcie ust. Dlaczego więc trzęsły jej się kolana, a serce łomotało w piersi? Być może Charles tak działał na kobiety, że nie mogły mu się oprzeć. Miał w sobie coś, co je rozpalało. Może był to jakiś związek chemiczny albo czysto fizyczna cecha, feromony lub hormony? Pocieszała się, że to nie potrwa długo. Z czasem do niego przywyknie.

Miała nadzieję, że Charles nie zauważył jej trzęsących się rąk, gdy puściła krawat, jej pulsującej szyi, rumieńców na policzkach ani lekko drżącego głosu. Gdyby się zorientował, jak na nią działała, uczyniłby z jej życia piekło, a w każdym razie zatrulby jej kilka najbliższych tygodni.

Kiedy się uspokoiła, wstała i poszła w stronę swego mieszkania. Otworzyła drzwi do klatki schodowej i weszła na trzecie piętro. Budynek był czysty i dobrze utrzymany, choć jej mieszkanie było klitką w porównaniu z rodzinnym domem. Weszła do środka i rzuciła torebkę oraz kluczyki na stolik przy drzwiach. Pod ścianą stały jeszcze nie-rozpakowane pudła. Kiedy znikną, będzie więcej miejsca, pomyślała. Jednak to mieszkanie nigdy nie zastąpi jej ukochanego domu.

Światelko w telefonie migało jak szalone. Sprawdziła, kto dzwonił. Wszystkie wiadomości były od ojca. Pewnie chciał się dowiedzieć, jak przebiegło spotkanie z rodziną królewską i opowiedzieć kilka nowych kłamstw tuszujących jego finansową niefrasobliwość.

Victoria nie miała ochoty z nim rozmawiać. Wciąż ją bolało, że tyle lat ją okłamywał. Gdyby teraz zadzwoniła, powiedziałaaby coś, czego by potem żałowała. Skasowała wszystkie wiadomości, nie przesłuchawszy ich, a potem wyciszyła dzwonek telefonu. W takich chwilach żałowała, że nie ma przyjaciółki, której mogłaby się zwierzyć.

Dopiero teraz, gdy straciła dobrą pracę, zdała sobie sprawę, jakie monotonne życie prowadziła przez ostatnie lata, poświęcając się karierze. Po raz pierwszy w życiu poczuła się samotna, a gdy pomyślała o ojcu, poczucie osamotnienia stało się jeszcze dotkliwsze. Tyle lat ciężkiej pracy i co teraz z tego miała? Przez ojca straciła wszystko. Jednak czy miała prawo oskarżać go o swoje niepowodzenia? Być może i ona miała w tym swój udział. Gdyby nie pozwoliła ojcu na lekkomyślne zadłużanie się, może uniknęliby bankructwa. Nie sprawdzała ksiąg przychodów, bo mu ufała.

Zaczęła ją boleć głowa. Użalenie się nad sobą na nic się nie zda. Musiała się pozbierać i dalej żyć. Pierwszym zadaniem było znalezienie dla Charlesa nowej asystentki, a dla siebie pracy. Chociaż rodzina królewska nalegała, aby została w hotelu Royal Inn, nie czułaby się tam dobrze. Nie mogła się wyzbyć wrażenia, że nie oferowano jej stanowiska ze względu na umiejętności, lecz z czystej litości. Nigdy by się do tego nie przyzwyczaiła. Jutro rano zamieści ogłoszenie i zadzwoni do kilku znajomych z biur pośrednictwa pracy. Niedługo Charles będzie miał nową, inteligentną asystentkę. A do tego czasu będzie się musiała trzymać od niego z daleka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie udało jej się dotrzymać postanowienia. Następnego ranka, kiedy usłyszała pukanie do drzwi, była pewna, że to kierowca, który miał ją zawieźć do pracy. Kiedy jednak otworzyła drzwi, zobaczyła Charlesa. Miał na sobie elegancki, czarny garnitur w prążki. Powitał ją szerokim uśmiechem, bez śladu wczorajszego zmieszania czy niepewności.

- Dzień dobry - powiedział i zawiesił głos, po czym dokończył: - Victorio.

- Dzień dobry, Charles.

- Mam nadzieję, że cię zaskoczyłem. Zapamiętałem twoje imię.

Najwyraźniej przejął się wczorajszą rozmową. Przez chwilę było jej miło, ale to uczucie nie trwało długo.

- Czekam na nagrodę - dodał, puszczając do niej oko. Najwyraźniej postanowił się wcielić w znaną sobie rolę podrywacza. Trzeba było mu oddać sprawiedliwość, że zapamiętał, jak się nazywa, choć nie było to trudne, bo temat Houghtonów poruszano w pałacu wiele razy, zanim Victoria została jego asystentką.

Uznała, że najlepiej będzie, jeśli nie zareaguje na to dwuznaczne powitanie.

- Pójdę po marynarkę - powiedziała. - Poczekaj tu, proszę.

Pobiegła do sypialni, chwyciła żakiet i wróciła do holu. Zajęło jej to niecałą minutę, ale Charlesa w drzwiach już nie było.

- Ładny widok - usłyszała za plecami jego głos.

Odwróciła się i zobaczyła, że stoi przy oknie w salonie. W pokoju panował nieład, a do tego książę wszedł do jej mieszkania nieproszony. Victoria poczuła się tak, jakby zajął całą przestrzeń pokoju, który dotąd wydawał jej się przestronny. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza, jakby się znalazła z Charlesem zamknięta w ciasnej garderobie.

Nic się nie stało, bez paniki, próbowała się uspokoić.

- Widzę, że nie czekałeś na zaproszenie - powiedziała, krzyżując ręce na piersiach i starając się, by jej głos zabrzmiał groźnie.

Charles odwrócił się i posłał jej czarujący uśmiech, który jeszcze bardziej ją onieśmielił. Doskonale wiedział, jak na nią działa. Trzeba go było nie całować, wyrzucała sobie w myślach.

- Ładny widok - powtórzył, wskazując okno.

Nie była to prawda. Fragmenty błękitnego oceanu przysłaniały bloki stojące po drugiej stronie ulicy. Musiała przyznać, że widok Charlesa na tle okna był o wiele ciekawszy niż ten za oknem. Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić niebezpieczne myśli.

- Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała do środka.

- Właśnie, mogłabyś popracować nad dobrymi manierami.

- Ależ ty jesteś bezczelny!

Na twarzy Charlesa znów się pojawił uwodzicielski uśmiech.

- Jak się mieszka w centrum miasta? - spytał, wskazując wysokie budynki za oknem.

Na pewno inaczej niż w rodzinnej posiadłości, która się znajdowała na peryferiach stolicy. Victoria przeprowadziła się do miasta ze względu na pracę.

- Wygodnie - odparła. - Musiałam zmienić otoczenie, żeby zapomnieć o tym, co straciłam.

Gdy tylko to powiedziała, od razu pożałowała swoich słów. Nie chciała, aby Charles odniósł wrażenie, że mu się zwierza.

Książę pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Pomogło? - spytał. Dobrze wiedział, że nie.

- Możemy już iść - zmieniła temat, biorąc ze stołu torebkę i klucze.

Charles nie ruszył się z miejsca. Patrzył na nią, jakby wiedział coś, czego ona jeszcze nie dostrzegła.

- Po co ten pośpiech? - spytał. Victoria spojrzała na zegarek.

- Jest wpół do dziewiątej.

- I co z tego?

- Samochód czeka.

- Kierowca bez nas nie odjedzie.

Nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył. Wczoraj uznałaby to penetrujące, bezczelne spojrzenie za coś obraźliwego, ale dziś czuła, że ją rozgrzewa i podnieca. Wczorajszy pocałunek był wielkim błędem.

- Dużo myślałem - zaczął Charles, robiąc w jej stronę kilka kroków.

- O czym?

- O naszej kolacji.

Miała ochotę zapytać, o czym konkretnie, ale intuicja podpowiadała jej, że o feralnym pocałunku.

- I co? - spytała, starając się zachować obojętny ton. Charles był coraz bliżej.

- Zmieniłem zdanie - powiedział.

Miała nadzieję, że wczorajsza rozmowa uzmysłowiła mu, jak bardzo krzywdził kobiety.

- Teraz już wiem, co mogę stracić, jeśli posłucham rodziny. ..

Co ją podkusiło, żeby go pocałować? Stał teraz przed nią i rozbierał ją wzrokiem. Najgorsze było to, że nie miała nic przeciwko temu. Wczoraj odegrała rolę uwodzicielki, wykorzystując jego zmieszanie i zły nastrój. Zdawało jej się, że dzięki temu będzie kontrolować sytuację. Pomyliła się. Charles wykorzystał jej odważny ruch, by przejąć ster, a ona nigdy wcześniej nie czuła się taka bezbronna.

- Zastanówmy się, co w najgorszym razie może się zdarzyć - odezwał się Charles.

- Powieszają cię?

Charles stał tak, blisko, że mógł wyciągnąć rękę i jej dotknąć. Instynkt podpowiadał jej, żeby się cofnąć, ale duma nie pozwalała zdradzić, jak bardzo się go obawiała.

Zignorował jej sugestię i ciągnął dalej:

- Pomyślałem sobie, że oni wcale nie muszą o tym wiedzieć - powiedział, pochylając się nad nią tak, że czuła jego oddech.

Victoria wpadła we własne sidła. Jeśli Charles ją teraz pocałuje, będzie musiała się poddać i wyjdzie na jaw, jak bardzo go pożąda. Widziała nad sobą jego ciemne oczy z bursztynowymi plamkami na tęczówkach. Było w nich coś tajemniczego, a zarazem złowrogiego, coś, co zapierało dech w piersiach, a jednocześnie było zapowiedzią ekscytujących przeżyć. Nie, takie romanse źle się kończą! Victoria wolała przewidywalne sytuacje. Teraz to była tylko chemia. Z trudem opanowała drżenie głosu i obojętnie spytała:

- Skończyłeś?

- Słucham?

- Możemy jechać do pracy?

Charles cofnął się, ale uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- Jesteś twarda, Victorio Houghton.

Żałowała, że nie potrafiła przy nim opanować bicia serca, podniecenia i gorąca, które opanowało jej ciało. Za nic nie mogła się przed nim zdradzić.

- Masz rację - skłamała.

Kąciki jego ust uniosły się lekko w zawadiackim uśmiechu. Otwierając przed nią drzwi, powiedział:

- Ale ja jestem twardszy.

Do trzeciej po południu Victoria uporała się z telefonami i pocztą elektroniczną, która nagromadziła się w ostatnich dniach. Charles nie ułatwiał jej zadania, gdyż, co chwilę wchodził do jej gabinetu. Teraz po raz piąty wetknął głowę przez drzwi i spytał:

- Słyszałem telefon. Czy to ktoś w sprawie ogłoszenia?

Wiedział dobrze, że dopiero dziś rano rozesłała informację do biur pośrednictwa pracy i najwcześniej jutro mogli się spodziewać pierwszych zgłoszeń. Stał za jej krzesłem i położył ręce na oparciu, palcami dotykając jej ramion.

- To była twoja matka - powiedziała, powstrzymując się, żeby nie dodać słowa „znowu”.

Ta kobieta nie miała wycucia, należała do tych, które odstrasza ją dzieci nadmiarem uczuć macierzyńskich. Charles był jedynakiem i na nim skupiała całą swoją uwagę. Nic dziwnego, że nie chciał się ustatkować, ponieważ przygniatał go nadmiar kobiecej miłości.

- Nad czym pracujesz? - spytał, pochylając się nad ekranem komputera.

Poczuła jego ciepły oddech koło ucha.

- Robię szablon z aktualnymi danymi osób, z ich telefonami i adresami mailowymi.

Charles pochylił się jeszcze bardziej, twarzą muskając jej policzek. Musiała przyznać, że cudownie pachniał. Miała ochotę przytulić się do jego szyi, wdychać zapach jego wody kolońskiej, może nawet go pocałować.

- Jak to działa?

- Nie rozumiem.

- Pytam o szablon.

- Ach, tak. Kiedy wpisuję numer telefonu albo adres mailowy, automatycznie pojawiają się inne informacje dotyczące tego kontaktu. Nie traci się czasu na wyszukiwanie danych. Kolorem zaznaczone są najważniejsze adresy.

- Wspaniale!

Zastanawiała się, czy naprawdę tak myślał, czy też sobie drwił.

- Należy mi się, co najmniej Nagroda Pulitzera, a może nawet Nobel.

Charles wybuchnął tubalnym śmiechem.

- Mówiłaś, że dzwoniła moja matka. Czego chciała tym razem?

Victoria gwałtownie obróciła się na krześle i wcisnęła mu do ręki kilka kartek z zapisanymi informacjami. Charles musiał się cofnąć, żeby nie dostać kuksańca w brzuch.

- Chciała przypomnieć o urodzinach ojca i upewnić się, że spędzisz z nimi najbliższy weekend.

Charles przysiadł na brzegu biurka i zaczął przeglądać zapiski.

- Co jej powiedziałaś?

- Potwierdziłam, że przyjedziesz na sobotę i niedzielę. Powiedziałam też, że bardzo się cieszysz na spotkanie.

Charles spojrzał na nią zaskoczony.

- Serio?

- Tak - odparła ze złośliwym uśmiechem.

- Żartujesz!

-Nie.

Miała wrażenie, że Charles lekko pobladł.

- Dziwne, ale zdawało mi się, że prosiłem cię o coś innego. Nie mogę zostać na cały weekend.

- Czyżby? Nie przypominam sobie, żebyś mnie o coś prosił - odparła niewinnie.

Wiedział dobrze, że Victoria o niczym nie zapomniała.

- Jesteś bez serca.

Victoria znów się uśmiechnęła. Trzeba było z nią nie zadzierać, choć musiała przyznać, że sama zaczęła. Jednak trochę zdrowej rywalizacji nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

- Jeśli tak, to będę musiał cię ze sobą zabrać - stwierdził Charles.

Księżę zabierze do domu asystentkę, żeby poznała jego rodziców? Tego się nie spodziewała. Była przekonana, że arystokraci nie spoufalają się ze zwykłymi śmiertelnikami. Pewnie każą jej spać w słuźbówce, a posiłki spożywać w kuchni. Jadąc z nim, zaakceptowałyby rolę słuźącej.

Chociaż nie pochodziła z królewskiej rodziny, przez lata wiodła dostatnie życie, a jej ojciec należał do elity finansowej kraju. Gdyby postępował rozsądnie, nie znalazłaby się teraz w kłopotliwym

położeniu. Nie był to jednak odpowiedni moment na obwinianie ojca o zmianę jej losu.

- Mogę zadzwonić i powiedzieć, że nie chcesz przyjechać. Masz ciekawsze plany niż spędzanie weekendu z rodzicami. Muszę ci jednak przypomnieć, że czas leci, a oni są coraz starsi.

- No proszę! - Charles z niedowierzaniem pokręcił głową. - Widzę, że szybko byś się dogadała z moją mamą.

Mocno w to wątpiła. Jego matka nie sprawiała wrażenia osoby, która się zaprzyjaźnia z asystantkami syna.

- Mogę jeszcze w czymś pomóc? - spytała. Nie podobało jej się, że Charles siedzi na jej biurku i jest tak blisko. - Mam dużo pracy.

- Coś ważnego? - spytał.

- Samo odsłuchiwanie wiadomości od twoich adoraterek wymaga pełnego etatu.

- Może, ale teraz w moim życiu liczy się tylko jedna kobieta - odparł, patrząc jej głęboko w oczy.

Błagam, tylko nie ja! - pomyślała. Charles zamachał plikiem papierów.

- Zadzwonię do mamy i powiem, że bardzo się cieszę na nasze spotkanie.

Victoria odetchnęła z ulgą, kiedy Charles wstał i podszedł do drzwi.

- Daj mi znać, jeśli ktoś zadzwoni w sprawie ogłoszenia.

- Dobrze - obiecała.

Miała nadzieję, że nie zobaczy go przez najbliższe dwie, trzy godziny. Potem może uda jej się wymknąć niepostrzeżenie z biura. Zdawała sobie sprawę, że wdała się w niebezpieczną grę, ale nie zamierzała się poddać. Nie mogła dopuścić, aby Charles wygrał. Przyda mu się nauczka, a ona była kobietą, która potrafiła utrzymać nosa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Piętnaście minut później zadzwoniła matka Charlesa. Victoria starała się ukryć zniecierpliwienie jej kolejnym telefonem.

- Obawiam się, że pani syn ma teraz spotkanie - powiedziała, spełniając prośbę Charlesa.

Rozmawiał akurat przez telefon na drugiej linii. Z zasady nie odbierał prywatnych telefonów w pracy.

- Z radością przekażę mu wiadomość.

- Nie chciałabym przeszkadzać - zaczęła matka Charlesa. Był to typowy sposób rozpoczynania każdej rozmowy pani Mead, niezależnie od tego, czy był to pierwszy, czy dziesiąty telefon tego dnia. - Dzwonię w sprawie przyjęcia. Chciałabym przesłać zaproszenie.

Znowu? Przecież Victoria otrzymała już jedno zaproszenie dla Charlesa.

- Dobrze, przekażę informację Charlesowi.

- Nie dla mojego syna, ale dla pani. - Victoria zaniemówiła.

- Dla mnie?

- Powiedział, że przyjedziecie do nas razem na weekend - odparła, a w jej głosie dało się wyczuć radosne podniecenie. - Bardzo się cieszymy, że będziemy mogli panią poznać. Charles rzadko przedstawia nam swoje przyjaciółki. Przyjaciółki?

- Proszę pani, ja pracuję dla Charlesa!

- Tak, oczywiście, ale nasz syn bardzo sobie ceni znajomość z panią, a wszyscy przyjaciele Charlesa są naszymi przyjaciółmi. Proszę pamiętać, że jest pani u nas mile widziana.

Od kiedy Charlesa łączyły z nią więzy przyjaźni?

- Mogę liczyć na to, że nas pani odwiedzi?

Victoria nie miała serca odmówić. Matka Charlesa zdawała się szczerze cieszyć z planowanej wizyty syna. Nie mogła jej teraz powiedzieć, że tu chodziło o zwykły rewanż.

- Oczywiście, dziękuję.

Odłożyła słuchawkę, zerwała się z krzesła i bez pukania weszła do gabinetu Charlesa. Miała wrażenie, że na nią czekał. Siedział rozparty wygodnie w fotelu, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Mówisz, że ja jestem złośliwa? - spytała. Uśmiechnął się.

- Domyślam się, że rozmawiałaś z moją matką.

- To był cios poniżej pasa!

Charles zdawał się zadowolony ze swojego pomysłu.

- Oko za oko, ząb za ząb.
- Nie chcę jechać na weekend do twoich rodziców.
- Ja też nie, ale teraz nie mamy wyboru.
- To nie jest moja rodzina. Nie mam wobec nich żadnych zobowiązań.
- Zadzwoń i powiedz, że nie przyjedziesz. Nie obrażą się - odparł obojętnie.
- Victoria rzuciła mu nienawistne spojrzenie.
- Ale pamiętaj, że masz wybór. Możesz pojechać ze mną i miło spędzić czas - dodał z uśmiechem.
- Wątpię.
- Dlaczego?
- Przecież ty też nie masz ochoty tam jechać!
- Rodzice to mili ludzie i mają dobre zamiary, ale kiedy jesteśmy tylko we trójkę, robi się... nudno. Zwykle przyjeżdżam w piątek wieczór, a w sobotę po południu nie mamy już, o czym rozmawiać. Jeśli pojedziesz, będzie lepsza atmosfera.
- Nie wiem, o czym miałabym rozmawiać z twoimi rodzicami. Jestem z innego świata.
- Charles uniósł brwi.
- Nie rozumiem.
- Ja pracuję dla rodziny królewskiej, nie należę do niej.
- I co z tego? Wszyscy jesteśmy ludźmi.
- Czyżby Charles był tak naiwny i wierzył w to, co mówi? Należał do arystokracji, dla której tacy ludzie jak Victoria byli nikim. A może dla niego była to część gry? Chciał ją zwabić do domu rodziców, aby przed całą rodziną ją upokorzyć. Niezależnie od motywów Victoria mu nie ufała.
- Myślę, że siebie nie doceniasz - stwierdził Charles, wstając z fotela.
- Przestraszyła się, że podejdzie do niej, ale on usiadł na brzegu biurka. Po przyjściu do pracy zdjął marynarkę, poluzował krawat i podwinął rękawy. Zawsze tak robił, gdy nie miał oficjalnych spotkań. Jednak pomimo niezobowiązującego stroju wciąż budził respekt.
- Jak to możliwe, aby tak wykształcona i doświadczona zawodowo kobieta mogła w siebie wątpić?
- Tu nie chodzi o poczucie wartości. Mam go pod dostatkiem. Dziękuję za troskę. Po prostu uważam, że świat jest tak urządony.

- Kiedy spotkałaś moich kuzynów, dali ci odczuć, że jesteś od nich gorsza?

- Nie.

- Zdziwisz się, kiedy poznasz moich rodziców. Jeśli ze mną pojedziesz, sama się o tym przekonasz. Przyjęcie będzie huczne i może przynieść także korzyści mojej firmie. W razie gdybyś się poczuła źle, odwiozę cię do domu.

Jeżeli zdecyduje się pojechać, to na pewno własnym samochodem. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo dała się przekonać. Jednak po namyśle uznała, że Charles ma rację. Pojedzie z czystej ciekawości. Były też inne powody, do których nie chciała się przyznać. Miała ochotę sprawdzić, jak Charles zachowa się w gronie rodzinnym, jaki jest naprawdę.

- Dobrze, pojedę - powiedziała. - Nie mam wyboru - dodała.

- Świetnie - odparł, nie kryjąc zadowolenia. Victoria od razu pożałowała swojej decyzji.

- Pojedziemy w piątek wieczór i wrócimy w sobotę po południu.

- Spotkamy się na miejscu - powiedziała.

Jeśli jej się nie spodoba, będzie mieć pod ręką samochód. Charles się nie sprzeciwił.

- Na przyjęciu trzeba być w galowych strojach. Weź też sportowe ubranie.

Myślała, że to będzie spotkanie w gronie rodzinnym, a nie bal dla arystokracji.

- Ile będzie osób?

- Około stu.

Setka gości? Serce zabiło jej z wrażenia. Będą wszyscy bogaci i wpływowi ludzie z wyspy.

- Masz się, w co ubrać? - spytał Charles.

Kupiła długą suknię cztery lata temu na bal dobroczynny, ale na pewno wyszła już z mody. Victoria nie miała jednak pieniędzy, żeby kupić sobie coś nowego, a na takie przyjęcie trzeba się ubrać wyjątkowo elegancko.

- Na pewno coś się znajdzie - powiedziała z nadzieją, że jej głos brzmi przekonująco.

- Jesteś pewna? Jeśli to ma nadwyrężyć twój domowy budżet...

- Nie potrzebuję pomocy - ucięła.

Drugi raz zrobił aluzję do jej sytuacji finansowej.

- Nie jestem żebraczką! - dodała urażona.

Charles podniósł ręce w obronnym geście.

- Spokojnie! Nic takiego nie powiedziałem.

Miał rację. Powinna popracować nad poczuciem własnej wartości. Brakowało jej pewności siebie i dlatego była taka przewrażliwiona na swoim punkcie. Powinna się częściej spotykać z ludźmi, bo tylko w ten sposób poczuje się lepiej we własnej skórze.

- Przepraszam - powiedziała.

- Nie musisz jechać na przyjęcie.

- Pojadę i zostanę na cały weekend.

Kto wie, może krótkie wakacje dobrze jej zrobią? Zapomni o tym, że musi zaczynać wszystko od nowa. Może będzie przyjemnie?

Następnego dnia Victoria wróciła do domu o wpół do ósmej. Zazwyczaj późno wychodziła z pracy, ale tym razem miała wrażenie, że to był najdłuższy dzień w jej życiu.

Po feralnym pocałunku i przyjęciu zaproszenia na urodziny pana Meada miała wrażenie, że Charles wzmógł swoje uwodzicielskie zapędy, szczególnie, gdy byli sami. Kiedy znajdowali się w szerszym gronie, zachowywał się powściągliwie, traktując ją jak koleżankę, a nie podwładną. Być może w ten sposób chciał pokazać, że ją szanuje.

Victoria rzuciła torbę na stolik w holu. Podeszła do baru, po drodze zdejmując zakiet. Nalała sobie kieliszek ulubionego wina cabernet. Potem zdjęła buty i usiadła na kanapie. Charles wyszedł z biura o tej samej porze, a w windzie postarał się, aby się domyśliła, że ma randkę. Nie obchodziło jej to, choć zastanawiała się, kim może być ta nieszczęsna dziewczyna. Amber z klubu, a może Zoey z przyjęcia charytatywnego? Albo inna z kilkunastu kobiet, które wydzwaniały do niego w ostatnich dniach.

Cieszyła się, że to nie ona idzie z Charlesem na randkę, choć wewnętrzny głos jej mówił, że to nieprawda. Była ciekawa, kto tym razem wpadł w jego sidła i dlaczego tyle kobiet się za nim ugania. Przecież nie wszystkim zależało na jego tytule i pieniądzech.

Czuła się wyczerpana i głodna. Popijając wino, zaczęła się zastanawiać, co ma w lodówce. Resztki jedzenia z tajskiej restauracji, kilka jogurtów, chude mleko i niezbyt świeżą rzymską kapustę. W zamrażarce też nie było nic, z czego można by zrobić kolację. Kilka przeterminowanych potraw i mrożony groszek. Już dawno powinna

się była wybrać na zakupy do supermarketu, ale dotąd nie zdążyła tego zrobić. Nie lubiła gotować i nie miała czasu, aby się tego nauczyć. Kiedy pracowała w hotelu, kolacje jadała w pracy, a w domu miała gosposię. Sama nigdy nie ugotowała obiadu.

Teraz miała inne sprawy na głowie. Usiadła i zaczęła przeglądać broszury reklamujące jedzenie na wynos. Znalazła telefon do sushi baru za rogiem. Gdy zamierzała wykręcić numer telefonu, usłyszała dzwonek u drzwi. Kto to mógł być o tej porze? Miała nadzieję, że to nie ojciec. Pewnie się denerwował, że nie odbiera telefonów. Lepiej będzie, jeśli uda, że nikogo nie ma w domu. Poczekała chwilę, wstrzymując oddech. Dzwonek znów się odezwał.

Westchnęła z rezygnacją, odstawiła kieliszek i niechętnie wstała z kanapy. Od wina zakręciło jej się w głowie. Kiedy podeszła do drzwi i wyjrzała przez judasza, zobaczyła Charlesa. W pierwszym odruchu chciała odejść od drzwi, ale pomyślała, że na pewno zauważył jej samochód przed wejściem i wiedział, że jest w domu.

Otworzyła drzwi.

- Czego chcesz?

Mimo jej ostrego tonu, Charles uśmiechnął się szeroko. Wciąż miał na sobie garnitur z biura. Widać było kilka zagnieceń na marynarce i spodniach. Wyglądał uroczo i bezbrinnie.

- Przypomniałem sobie, że jestem ci winien kolację - powiedział, pokazując pełną torbę z nazwą baru, do którego miała dzwonić. - Mam nadzieję, że lubisz sushi - dodał, przechodząc obok niej.

Poszedł prosto do kuchni. Dlaczego nie robiła nic, aby go powstrzymać?

- A może ja nie lubię sushi? - spytała.

- Nie trzymałabyś broszury z sushi baru - odparł, kładąc torbę na blacie kuchennym.

Kiedy to zauważył? Pewnie rano, gdy po nią przyjechał.

- Zdawało mi się, że masz randkę - zauważyła.

Miło było pomyśleć, że jakaś kobieta wystawiła go do wiatru. Z tego jednak wynikało, że Victoria była jego randką „awaryjną”. Niezbyt jej to pochlebiało.

- Zgadza się - odparł z uśmiechem. - Z tobą.

Mimo woli odczuła satysfakcję.

- Nie można nazwać randką spotkania, o którym druga strona nic nie wie.

- Czyżbym zapomniał ci powiedzieć? - spytał z niewinnym uśmiechem.

Zdjął marynarkę i podał ją Victorii. Wzięła ją bez zastanowienia. Z trudem się powstrzymała, aby jej nie powąchać. Charles nie zwracał na nią uwagi. W skupieniu wyjmował jedzenie z torby. Kiedy w kuchni rozszedł się zapach sushi, Victoria poczuła głód. Jeśli za chwilę czegoś nie zje, wino uderzy jej do głowy i będzie miała migrenę.

- Dobrze, zjem z tobą kolację - powiedziała. - Tylko ten jeden raz.

Charles spojrzął na nią tak, jakby to było oczywiste, że każda kobieta marzy o tym, aby zjeść z nim kolację. Był taki bezczelny, a jednocześnie uroczy. Musiała się mieć na baczności. Po kilku biurowych romansach obiecała sobie, że już nigdy się nie wplącze w miłosną historię z kolegą z pracy. Były też inne powody, dla których nie powinna się angażować w związek z Charlesem.

- Nie wiedziałem, co lubisz, więc wziąłem kilka dań.

- Nic nie szkodzi.

Jedzenia było tyle, że można było urządzić przyjęcie. Będzie miała, co jeść przez kilka następnych dni. Charles zadał sobie wiele trudu, aby znaleźć odpowiednią restaurację, więc Victoria uznała, że może go przynajmniej poczęstować winem.

- Otworzyłam butelkę cabernet.

- Już się bałem, że mnie nie poczęstujesz - powiedział z uśmiechem. - Gdzie są talerze?

- Po lewej stronie, w szafce nad zlewem.

Położyła jego marynarkę na kanapie, gdzie leżał już jej żakiet, po czym wyjęła z szafki kieliszek i naląła mu wina. Potem napełniła swój pusty kieliszek. Powinna zwolnić tempo i najpierw coś zjeść, ale miała wielką ochotę na kolejny łyk rozgrzewającego płynu. To ją uspokajało.

Na stole znajdowały się pudełka z sushi, więc postawiła kieliszki na stoliku kawowym przy kanapie. Nie miała siły jeść w kuchni na stojąco, gdyż nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Zamierzała pomóc Charlesowi, ale gdy usiadła na sofie, ogarnęła ją senność. Nie spisała się, jako gospodyni, ale Charlesowi to nie przeszkadzało.

- Gdzie masz półmiski? - zawołał z kuchni.

- Stoją na półce.

Zazwyczaj jadła wprost z opakowania.

- Nie mam wielu naczyń. Pomóc ci? - spytała, czując wyrzuty sumienia.

- Nie, poradzę sobie.

Oparła głowę o poduszkę i powoli sączyła wino. Po chwili zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, Charles stał przed nią z półmiskiem.

- Obudź się, czas na jedzenie - powiedział, siadając obok na kanapie.

Siedział tak blisko, że udem dotykał jej nogi. Dotąd Victoria nigdy nie odczuwała dyskomfortu związanego ze swą drobną budową ciała, ale Charles przytłaczał ją potężną posturą. Mimo to nie budził w niej poczucia zagrożenia. Z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami wyglądał wyjątkowo uroczo.

Wybrała kawałek ryby, umoczyła ją w sosie sojowym i wzięła do ust. Książę poszedł za jej przykładem. Kiedy patrzyła, jak Charles je, wszystkie cudowne smaki sushi przytłumił zachwyty nad jego zmysłowym wyglądem i zachowaniem. Victoria zastanawiała się, jak to możliwe, aby mężczyzna był tak pociągający, kiedy przeżuwa jedzenie.

Szybko odwróciła wzrok, by się nie zorientował, że na niego patrzy. Nagle rozległ się dzwonek u drzwi.

- Spodziewasz się kogoś? - spytał.

- Nie - odparła i niechętnie podniosła się z kanapy.

Podeszła do drzwi. Gdyby była trzeźwa, sprawdziłaby, kto stoi w korytarzu. Zobaczyłaby, że niespodziewanym gościem był jej ojciec.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Victoria wyszła na korytarz i przymknęła drzwi tak, aby ojciec nie zobaczył, kto jest w salonie.

- Tato, co ty tu robisz?

- Nie odpowiadałaś na telefony. Zacząłem się martwić. Bałeś się, bo wyszły na jaw wszystkie twoje kłamstwa, pomyślała ze złością.

- Jestem zajęta - powiedziała.

- Nie masz czasu dla własnego ojca? - spytał. Wyglądał staro i bezradnie, ale mimo to nie potrafiła znaleźć w sobie odrobiny współczucia. Potrzebowała czasu, by się zastanowić nad tym, co chciałaby mu powiedzieć.

- Zadzwonię jutro.

Ojciec ze zdziwienia otworzył usta. Nie mógł uwierzyć, że Victoria nie chce go wpuścić do mieszkania.

- Mam prawo wiedzieć, co się dzieje - rzekł oburzony.

W korytarzu pojawił się Charles.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Wiedziała, że chce jej pomóc, ale tylko pogorszył sytuację.

- Co on tu robi? - spytał ojciec, patrząc na niego z wściekłością.

Victoria nie zamierzała się tłumaczyć.

- Je kolację.

- Zaprosiłaś do domu tego człowieka? - Reinald nie posiadał się z oburzenia.

-Tak.

Patrzył zdezorientowany to na córkę, to na Charlesa.

- Czy wy dwoje...

- Jemy tylko kolację - przerwała zniecierpliwiona Victoria. - Lepiej będzie, jak sobie pójdiesz. Porozmawiamy jutro.

Jednak ojciec zdawał się nie słyszeć jej słów. Był tak zdenerwowany, że z trudem łapał oddech. Dobrze wiedział, że emocje mu szkodzą. A może choroba serca też była wymysłem, kolejnym jego kłamstwem?

- Jak mogłaś mi to zrobić? - spytał. - Jak mogłaś mnie zdradzić?

- Nic złego nie zrobiłam. To ty mnie zdradziłeś - odparła.

- Co masz na myśli? - spytał, rzucając Charlesowi nienawistne spojrzenie. - Co on ci naopowiadał?

- To, co ty powinieś był mi powiedzieć dawno temu.

- Nie wiem, o czym mówisz - syknął przez zęby, z trudem nad sobą panując.

- Widziałam dokumentację dotyczącą sprzedaży hotelu. Wiem o zadłużeniu i wszystkich twoich kłamstwach.

- On podburza ciebie przeciwko mnie!

Nie rozumiała, jak mógł nadal wypierać się prawdy i kłamać w żywe oczy. Miała prawo oczekiwać odrobiny pokory, przeprosin, a nawet błagania o wybaczenie. Zamiast tego ojciec znów chciał ją oszukać. Miała ochotę chwycić go za poły płaszcza i mocno nim potrząsnąć. Była rozczarowana. Przez całe życie go podziwiała, idealizowała, a on wszystko zniszczył.

- To ty obracasz się przeciwko mnie, tato - powiedziała ze smutkiem, czując, że już nigdy nie spojrzy na ojca tak jak dawniej.

- Lepiej będzie, jak sobie pójdę - powiedział Charles, wycofując się w głąb korytarza.

Uznał, że rozmowa przybrała zbyt dramatyczny charakter. Gdyby wiedział, że w drzwiach stoi ojciec Victorii, zostałby w salonie. Miał dosyć kłopotów z własną rodziną, nie chciał się angażować w cudze kłótnie.

Victoria przytrzymała go za ramię.

- Ty zostaniesz, bo ciebie zaprosiłam. To mój ojciec pojawił się bez zapowiedzi.

W rzeczywistości Charles sam się wprosił, ale nie zamierzał się teraz z nią przekomarzać.

- Nie wierzę własnym uszom - odezwał się ojciec.

- A ja nie mogę uwierzyć, że nadal mnie okłamujesz - odparła Victoria, choć w jej głosie słyhać było więcej rezygnacji niż złości. - Dopóki nie zaczniesz być wobec mnie uczciwy, nie mamy, o czym rozmawiać.

Zanim ojciec odpowiedział, Victoria zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Przez chwilę stała nieruchomo, jakby miała nadzieję, że ojciec zmieni zdanie. Po chwili wspięła się na palce i wyjrzała na zewnątrz. Odwróciła się i westchnęła.

- Poszedł - powiedziała, opierając się o drzwi.

- Bardzo mi przykro. Nie chciałem pogorszyć sprawy.

- To nie twoja wina. On mnie okłamał i nadal to robi.

- Na pewno wróci.

- Nie jestem taka pewna. Nie masz pojęcia, jaki potrafi być uparty.

Jeśli Victoria odziedziczyła tę cechę po ojcu, Charles mógł sobie to z łatwością wyobrazić.

- Co teraz zrobisz?

- Nie mam pojęcia, ale wiem, czego na pewno nie zrobię. Całe życie słuchałam ojca i postępowałam zgodnie z jego oczekiwaniami. Teraz będzie inaczej.

Nagle chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą.

- Chodź!

- Dokąd?

- A jak myślisz? Do łóżka.

- Słucham? - Charles nie wierzył własnym uszom.

Od kiedy się poznali, marzył, aby się z nią przespać. Teraz nadarzyła się okazja, ale tym razem to ona go uwodziła. Być może nabrała odwagi pod wpływem alkoholu. Kiedyś by mu to nie przeszkadzało, ale teraz poczuł się za nią odpowiedzialny.

Victoria pociągnęła go mocniej za rękę.

- Nie zrozum mnie źle - zaczął, idąc za nią. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby wyładować emocje przez seks, ale czy jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Wspaniały!

Wciągnęła go do sypialni i zapaliła nocną lampkę przy łóżku. Dopiero wtedy puściła jego rękę. Wokół, podobnie jak w całym mieszkaniu, stały pudła z rzeczami, ale w przyciemnionym świetle łóżko wyglądało bardzo kusząco. Mimo to Charles czuł, że nie powinien tego robić. Victoria zaczęła rozpinąć bluzkę.

- Może zwolnimy tempo, żebyś mogła to na spokojnie przemyśleć? - zasugerował.

- Wiem, co robię - odparła, patrząc mu w oczy spod długich rzęs.

Bluzka spadła na dywan, odsłaniając czarny, koronkowy stanik. Zawsze uważał, że pod pozorem chłodu Victoria ukrywa prawdziwe namiętności.

- Będziesz tak stał? - spytała, rozpinając spódnice.

- Nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego później będziesz żałować - wyjaśnił, ze zdziwieniem słuchając własnych słów.

Od kiedy zależało mu na tym, co myślą i czują kobiety? Czyżby odezwało się w nim sumienie?

- Jestem dużą dziewczynką - powiedziała Victoria i zsunęła spódnice, uwodzicielsko poruszając biodrami.

Miała na sobie czarne stringi i tego samego koloru pończochy. Jej ciało było doskonałe. Charles z zachwytem wstrzymał oddech.

- Od kilku dni myślisz tylko o tym, żeby się ze mną kochać. Czyba nie stchórzyłeś?

Najwyraźniej zmieniła zdanie, bo dwa dni wcześniej niemal oskarżyła go o molestowanie seksualne. Ta kobieta była nieprzewidywalna, ale dzięki temu miała w sobie tyle uroku. Podeszła do niego i zaczęła wolno rozpinać mu koszulę. Sprawiała wrażenie osoby, która dokładnie wie, czego chce. Charles czuł, że musi jej przerwać, a jednocześnie obawiał się, że taka szansa już się nie powtórzy. Był rozdarty, gdyż instynkt mu podpowiadał, że w zachowaniu Victorii jest coś niepokojącego.

Gdy ściągnęła z niego koszulę, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Westchnęła i położyła rękę na jego piersi, po czym delikatnie przeciągnęła paznokciami po jego nagiej skórze. Zatrzymała dłoń na pasku od spodni i zaczęła go powoli odpinać.

Charles przyciągnął ją do siebie. Jej głębokie westchnienie było ostatnią rzeczą, jaką usłyszał, nim ją pocałował. Przywarł do niej mocno ustami i poczuł na szyi jej dłoń, która po chwili zagłębiła się w jego gęstą czuprynę. Po chwili podniósł ją i przeniósł na łóżko. Przewrócili się na materac. Bał się, że ją zmiażdży, ale Victoria zwinnie wysunęła się spod niego, szybko rozpięła mu spodnie i jednym ruchem ściągnęła je razem z bokserkami.

- No, proszę! - szepnęła z podziwem, patrząc na jego męskość. - Natura ci nie poskąpiła.

Charles zdał sobie sprawę, jak jest drobna i krucha. Przestraszył się, że może ją skrzywdzić.

- Za dużo tego szczęścia? - spytał.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała i wzięła głęboki oddech. - Masz prezerwatywę?

- W marynarce, w moim portfelu.

- Zaraz wracam - powiedziała, wstała z łóżka i wybiegła z pokoju.

Była nieziemsko zmysłowa. Zanim zdołał przemyśleć sytuację, Victoria wróciła. Niepotrzebnie się zadręczał. Dawno już przekroczyli granicę intymności. Poza tym Victoria nie wyglądała na specjalnie zmartwioną.

Charles usiadł, wziął od niej portfel i wyjął prezerwatywę.

- Jesteś pewien, że będzie pasować? - zażartowała.

- To duży rozmiar - zaśmiał się, odkładając portfel. Victoria stała przy łóżku, patrząc na niego głodnym wzrokiem. Rozpięła stanik, a jego oczom ukazały się perfekcyjnie wyrzeźbione piersi, jędrne i proporcjonalne. Nie mógł się doczekać, aż zacznie je pieścić. Victoria zdjęła majtki i stanęła przed nim nago. Nigdy dotąd nie widział tak doskonałego ciała. Był dumny, że dziś w nocy będzie należeć tylko do niego.

Chociaż zazwyczaj lubił być osobą dominującą, nie protestował, gdy Victoria popchnęła go na łóżko i usiadła na nim okrakiem. Czuł miłe łaskotanie jej pończoch. Marzył, by poczuć je na swoich ramionach, ale Victoria miała inne zamiary. Jednym zwinnym ruchem wyjęła z opakowania prezerwatywę i wolno mu ją nałożyła.

Charles wciąż nie mógł się nadziwić, że to ona go uwodzi, a nie odwrotnie. Była inna od wszystkich kobiet, które dotąd spotkał. Zazwyczaj jego dziewczyny bardzo się starały, by mu zaimponować i próbowały mu się przypodobać. Victoria była naturalna i spontaniczna.

Pochyliła się nad nim i zaczęła go całować i pieścić językiem, drażniąc się z nim i bawiąc. Pachniała winem, była podniecona i gorąca. Kiedy znów przejechała paznokciami po jego piersi, przeszył go dreszcz. Wiedziała, że doprowadza go tym do obłędu. Całowali się i pieścili, aż Charles poczuł, że za chwilę osiągnie szczyt. Victoria w mig zrozumiała jego intencje. Spojrzała mu głęboko w oczy, po czym delikatnie zniżyła biodra. Była rozpalona i mokra, zacisnęła na nim swe ciało tak mocno, że Charles z trudem się powstrzymał, by zbyt szybko nie zakończyć miłosnej gry. Najpierw poruszała się wolno, potem nagle znieruchomiała. Przestraszył się, że coś ją zabolalo, ale wyraz jej twarzy mówił coś zupełnie innego. Pragnęła go tak mocno jak on jej i chciała się z nim kochać do utraty tchu. Uniosła nieznacznie biodra i pozostała w tej pozycji, przedłużając jego agonię. Charles jęknął bezradnie, czując, że za chwilę eksploduje. Potem Victoria osunęła się, zaciskając wokół niego swe mokre ciało. Nigdy dotąd nie przeżył czegoś tak podniecającego.

Błyskawicznie przewrócił ją na materac i wniknął w nią jednym, zdecydowanym ruchem. Victoria wygięła się z rozkoszy. Była zaskoczona, że wszedł w nią tak głęboko. Przez chwilę myślał, że ją zranił, ale kiedy poczuł, jak zaciskają się na nim jej nogi, wiedział, że oboje pragną tego samego. Choć była taka drobna, pasowali do siebie

jak ulał. Niepotrzebnie się bał, że zrobi jej krzywdę. Czuł każde drgnienie jej ciała, z każdym kolejnym ruchem zbliżając się do eksplozji. Ostatnia świadoma myśl, jaka przeszła mu przez głowę, to było zdziwienie, że jest im razem tak dobrze. Victoria krzyknęła, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Po chwili Charles poszedł w jej ślady, zatracając się w intensywnym doznaniu rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Victoria przyglądała się śpiącemu Charlesowi. Typowy facet, kocha się kilka razy, po czym zapada w głęboki sen. Wyglądał na

zadowolonego. Z doświadczenia wiedziała, że pierwszy raz jest zazwyczaj pełen niezręczności, ale z Charlesem wszystko wydawało się takie naturalne. Ostrożnie oceniała możliwości przystojnych facetów w łóżku, bo można się było srodze rozczarować. Jednak Charles był cudownym kochankiem i sprawił, że musiała przemyśleć swoją dawną teorię. Był wirtuozem sztuki kochania, rękami i ustami potrafił dostarczyć jej najbardziej wymyślnych pieszczot. Miał duże doświadczenie, ale kiedy jej dotykał, miała wrażenie, że przed nią nie było nikogo. Gdyby nie była realistką, natychmiast straciłaby dla niego głowę.

Niczego nie żałowała. Kiedy zobaczyła jego męskość, przez chwilę bała się, że się nie dopasują. Jednak potem okazało się, że byli dla siebie stworzeni, a doznania były niepowtarzalne. Chojnie obdarzony przez naturę mężczyzna nie był dobrym kochankiem, jeśli nie wiedział, jak ten dar wykorzystać. Charles był w tej dziedzinie geniuszem.

Drugim wspaniałym doświadczeniem było to, że Victoria po raz pierwszy zrobiła coś, czego nie powinna i co z wielu powodów było dla niej złe. Dotąd zachowywała się jak posłuszna córka wykonująca ojcowskie rozkazy. Nie przypuszczała, że robienie *rzeczy „zakazanych”* może być tak przyjemne. Musiała jednak pamiętać, że chodziło tylko o seks i nie wolno jej było zakochać się w Charlesie. Rano zaczęła myśleć bardziej racjonalnie, zda sobie sprawę z tego, co zrobiła i przytłoczy ją poczucie winy. Kiedy pójdzie do pracy, zrozumie, że popełniła błąd. Na razie jednak mogła się cieszyć błogim stanem spełnienia u boku wspaniałego kochanka.

Przytuliła się do jego rozgrzanego ciała. Charles westchnął przez sen i objął ją ramieniem. Victoria zamknęła oczy i zasnęła, a gdy znów się obudziła, przez zasłony prześwitywało słońce. Łóżko było puste.

Noc spędzona z Charlesem była złym pomysłem.

Victoria jechała windą, z przerażeniem myśląc o chwili, gdy drzwi się otworzą i będzie musiała wejść do biura. Kiedy winda się zatrzymała, rozległ się ostry dzwonek, na dźwięk, którego Victorię przeszył dreszcz.

Charles nie obudził jej przed wyjściem, po prostu zniknął. Prawdopodobnie postępował tak ze wszystkimi kobietami.

Łudziłaś się, że z tobą będzie inaczej, powiedziała do siebie w duchu. W nocy czuła się pożądana i piękna, ale teraz została tylko odraza. Mógł się z nią przynajmniej pożegnać, pocałować przed wyjściem. Po chwili namysłu uznała, że nie powinna się przejmować. Wyszła z windy z podniesioną głową i poszła do swojego gabinetu. Penelopa, która zwykle ją ignorowała, podniosła wzrok.

Ona wie, że byłam z Charlesem!

Zdawała sobie sprawę, że podejrzenia wobec sekretarki są bezpodstawne. To był przypadek, że akurat dziś na nią spojrzała. Charles z pewnością jej się nie zwierzał ze swoich romansów. Victoria nagle poczuła się jak biurowa lafirynda. Skinęła głową w stronę Penelopy i szybko weszła do swojego pokoju. Z ciężkim sercem powiesiła żakiet na wieszaku, usiadła za biurkiem i włożyła torbę do dolnej szuflady. Kolejny dzień pracy, taki sam jak poprzednie. Niedługo i tak jej tu nie będzie. Wkrótce odezwie się ktoś z biura pośrednictwa.

W chwili, gdy zamierzała włączyć komputer, zadzwonił telefon. Usłyszała miękki głos Charlesa:

- Victorio, pozwól na chwilę.

Serce podeszło jej do gardła. Powie jej, że było miło, ale ta noc nie może się powtórzyć. Jak widać, nie marnował czasu.

- Już idę - powiedziała.

Im szybciej odbędzie tę rozmowę, tym lepiej. Przemknęła jej przez głowę myśl, że czuje się rozczarowana jego postawą. Chodziło tylko o seks, to prawda, ale przecież było im razem tak dobrze!

Przypomniała sobie o zaproszeniu na przyjęcie do domu rodzinnego Charlesa. Po tym, co zaszło, nie mogła tam pojechać. Musiała znaleźć wymówkę. Była pewna, że Charles przyjmie to z ulgą. Jedna cudowna noc nie była warta tych wszystkich komplikacji, które mogły później nastąpić.

Wzięła głęboki oddech. Chciała jak najszybciej mieć tę rozmowę za sobą. Podeszła do drzwi i otworzyła je zdecydowanym ruchem.

Charlesa nie było za biurkiem. Nagle wyłonił się zza drzwi i objął ją ramieniem.

- Dzień dobry - powiedział, uśmiechając się do niej czule.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zaczął ją namiętnie całować. Wewnętrzny głos mówił jej, że znów popełnia błąd. Objęła go jednak mocno i oddała gorący pocałunek. Nie liczyło się, że zmaże sobie

szminkę i potarga włosy. Pragnęła być jak najbliżej niego i czuć ciepło jego ciała.

Kiedy przestali się całować, zakręciło jej się w głowie.

- Witaj, kochanie - powiedział Charles, patrząc na nią z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech. Cały świat przewrócił jej się do góry nogami, a mimo to czuła się szczęśliwa.

- Musiałem wcześniej wstać, bo miałem telekonferencję, ale gdyby nie to, nadal byłbym z tobą w łóżku.

- Tak wcześniej?

- O szóstej trzydzieści. Nie znalazłaś kartki?

- Jakiej kartki?

- Zostawiłem ją na poduszce.

- Nie zauważyłam. Poczuała ulgę i radość.

- Nie myślałaś chyba, że odejdę bez słowa? - spytał. Victoria wzruszyła ramionami, lekko zawstydzona. Nie powinna była tak pochopnie go oceniać.

- Masz czas na krótką przerwę?

- Przed chwilą przyszedłam.

Charles pochylił się i lekko ugryzł ją w szyję.

- Twój szef na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Biurowy romans to zdecydowanie zły pomysł, ale przecież nie zostanie tu długo, więc po co te wyrzuty sumienia? Trudno było logicznie myśleć, kiedy ręce Charlesa błądziły pod jej bluzką, pieszcząc rozpaloną skórę.

- A co z Penelopą?

- Nie jest w moim typie - odparł, udając, że przeszywa go dreszcz obrzydzenia.

Victoria wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi.

- Powiedziałem jej, że nie wolno mi przeszkadzać. Jesteśmy tylko ty i ja - odparł i zaczął delikatnie całować kąciaki jej ust.

Sekretarka na pewno zdawała sobie sprawę, co się dzieje za drzwiami gabinetu szefa, ale Victoria od początku czuła, że jej nie lubi, więc nie miała nic do stracenia. Poza tym nigdy się nie przejmowała opiniami innych ludzi.

- Mam parę minut - powiedziała.

- To potrwa trochę dłużej - odparł z szelmowskim uśmiechem.

Podniósł ją i przeniósł na kanapę. Noszenie jej sprawiało mu przyjemność. Czuł się wtedy jak mocarz. Victorii to nie przeszkadzało, jego siła działała na nią uspokajająco. Charles należał do rzadkiego typu kochanków, którzy najpierw troszczą się o potrzeby kobiety, a potem myślą o sobie. Słyszała, że tacy mężczyźni istnieją, ale nigdy ich nie spotkała.

Charles usiadł na kanapie i posadził ją sobie na kolanach. Zanim ją pocałował, Victoria spytała:

- Robiłeś to już wcześniej?
- Co takiego?
- Kochałeś się z asystentką na kanapie?

Nie wiedziała, skąd to pytanie przyszło jej do głowy i nie chciała nawet znać odpowiedzi. Charles spojrział na nią zaskoczony.

- Nieważne, zapomnij - szepnęła zawstydzona.

Próbowała go pocałować, nim pryśnie nastrój, ale Charles ujął w dłonie jej twarz i z powagą powiedział:

- Odpowiem ci. Nie, nie kochałem się tu z żadną inną kobietą.

Kiedy to powiedział i spojrział jej w oczy, czuła, że mówi prawdę. Nie powinna - nie miała prawa - żądać od niego odpowiedzi, ale odczuła ulgę. Zniknęły wszelkie wątpliwości. Chciała się z nim kochać tu i teraz. Niczego się już nie bała.

Minęło południe, nim Victoria wróciła do swojego gabinetu. Zdażyła odsłuchać kilka wiadomości na sekretarce, w tym trzy od matki, kiedy Charles cicho otworzył drzwi i wślizgnął się do pokoju. Udawała, że nie słyszy, jak się skrada za jej plecami, ale gdy poczuła na ramionach jego dłonie, a na szyi gorące usta, trudno jej było zachować spokój.

- Nic dziś nie zrobię, jeśli dalej będziesz się tak zachowywał - powiedziała z pretensją w głosie, choć nie zrobiła nic, by go powstrzymać

A pewnie powinna. Jej pokoju nie można było zamknąć na klucz.

- Pomyślałem, że wpadnę i się przywitam.

Jego ciepły oddech łaskotał jej skórę. Z trudem odgoniła myśl o kolejnej godzinie spędzonej w jego ramionach. Miała mnóstwo pracy.

- Twoja matka-gadka dzwoniła kilka razy.

Charles przestał ją całować.

- Kto dzwonił?
- Twoja matka - powtórzyła Victoria.
- Nie, powiedziałaś coś innego.
- Zdawało ci się.

Charles pokręcił głową.

- Powiedziałaś „matka-gadka”. Dzwoniła twoja matka-gadka.
- Victoria zakryła ręką usta.

- Przepraszam! Nie chciałam. - Charles nie wyglądał na urażonego.

- Ależ nie ma, za co! To świetnie brzmi. - zaśmiał się. - Muszę to powtórzyć ojcu.

- Ani się waż!

Pan Mead uzna, że Victoria obraża jego żonę. Charles wzruszył ramionami.

- Ojciec dobrze wie, jaka jest matka. Doprowadza wszystkich do szału. To będzie dobry żart.

Victoria spojrzała na niego z przerażeniem.

- Błagam, nie mów mu tego. Skompromitujesz mnie.
- Dobrze, jak chcesz - zgodził się bez przekonania. - Nic nie powiem.

- Dziękuję.

Charles wyprostował się, a Victoria się przestraszyła, że go uraziła. Zaskoczyło ją, jak szybko, zamiast niechęci, zaczęła odczuwać przywiązanie. Kiedy zobaczyła uśmiechniętą twarz Charlesa, zrozumiała, że nic się nie stało.

- Dasz się zaprosić dziś wieczorem na kolację? - spytał.

Dwie noce z rzędu? Najpierw chciała powiedzieć, że tak, ale po chwili zastanowienia uznała, że nie chce, by ją widywano z Charlesem w miejscach publicznych. Nie chciała, aby w gazetach pisano o niej, że jest ostatnią ofiarą podbojów księcia playboya.

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała.
- Dlaczego?
- Sypiamy ze sobą, ale nie chodzimy na randki.
- Jaka to różnica?
- Ogromna. Seks jest czymś przejściowym i powierzchownym.
- A chodzenie ze sobą nie jest?
- Czasem, ale widzę pewną różnicę.

- Ja się nie spotykam z kobietami, dlatego, że chcę trwałego związku. Dla mnie umawianie się ma charakter tymczasowy. - Charles przyjrzał jej się badawczo. - Nie zależy ci chyba na stałym związku? - spytał.

- Z tobą? Oczywiście, że nie!

Odetchnął z ulgą. Victoria wiedziała, że nie powinna sobie tego brać do serca. Tacy mężczyźni jak Charles po prostu lubili zawczasu ustalić reguły gry. Miał rację. Był ostatnim facetem pod słońcem, z którym chciałyby się związać.

- A więc, w czym problem? - spytał.

- Porozmawiamy o tym innym razem.

- Chcesz, żebym się za tobą uganiał?

- Słucham? Wczoraj to ja zaciągnęłam cię do łóżka.

Charles uśmiechnął się uwodzicielsko, a jej znów zrobiło się gorąco. Pochylił się nad nią, kładąc ręce na poręczach krzesła. Victoria czekała, aż znów zacznie ją całować.

- Mówiłem ci, jak bardzo było mi z tobą dobrze?

Tak, mówił jej to kilka razy, ale wzruszyło ją, że zależy mu na jej dobrym samopoczuciu. Chciał, żeby się nie zadreślała wątpliwościami i nie miała wyrzutów sumienia. Nie spodziewała się po nim takiego zachowania. Coraz częściej ją zaskakiwał.

- Nie masz nic do roboty? - spytała.

Charles pochylił się i pocałował ją w szyję, tuż poniżej ucha. Wczoraj w nocy odkrył, że to jej czułe miejsce i teraz wykorzystywał to na każdym kroku.

- Zjedz ze mną kolację.

Victoria zamknęła oczy, odchylając w tył głowę.

- Nie mogę - szepnęła.

- Nie musimy iść do restauracji. Przygotuję coś u mnie w domu - powiedział i lekko ugryzł ją w ucho.

Kolacja u Charlesa brzmiała zachęcająco, ale czy nie narzucili sobie zbyt szybkiego tempa? Jednocześnie tak miło było się poddawać jego delikatnym pieszczotom. Wyobraźnia podpowiadała jej, że jego pocałunki są zapowiedzią silniejszych wrażeń.

- Nie powinnam... - odezwała się słabym głosem.

- Świetnie gotuję. - Charles nie dawał za wygraną. Pochylił się nad jej dekoltem i ustami musnął jej skórę.

Victoria poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

- Muszę odebrać twoje rzeczy z pralni. Mogę zostać trochę dłużej. Będzie miło, jeśli przy okazji zrobisz mi kolację.

Charles uklęknął przed nią i rozpiął jej bluzkę, odsłaniając koronkowy stanik. Kiedy wziął w usta jej pierś, z jej ust wydobył się stłumiony okrzyk.

- To kiedy przyjdiesz? - spytał, patrząc na nią triumfalnie. - Może o siódmej?

- Dobrze - powiedziała, patrząc z niepokojem na drzwi.

Bała się, że ktoś wejdzie, choć dotąd do jej pokoju wchodził tylko Charles. Ta niepewność i poczucie zagrożenia podziałały jak najlepszy afrodyzjak.

- Nie powinniśmy tego robić - wyszeptała z trudem.

- Czego? - spytał i wziął w usta jej drugą pierś. Victoria złapała go za głowę i wpiła palce w gęstwiny jego włosów.

- Kochać się!

- Kto mówi, że będziemy się kochać?

- A nie?

- Skądże znowu!

To mówiąc, rozpiął zamek jej spódnicy i ściągnął z niej stringi. Potem zaczął całować wewnętrzną stronę jej uda, najbardziej wrażliwą część jej ciała. Victoria miała wrażenie, że topi się jak masło pod wpływem jego pieszczot.

- A co teraz robimy? - spytała, z trudem powstrzymując okrzyk rozkoszy.

- To poobiednia sjesta.

Potem znów zaczął ją pieścić i było jasne, że tego dnia żadne z nich nie wróci już do pracy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia Victoria obudziła się, mając wrażenie, że coś się zmieniło. Kiedy otworzyła oczy, okazało się, że nie jest u siebie,

lecz w łóżku Charlesa, w jego jedwabnej pościeli. Było jej ciepło i miło - zbyt miło.

Nie zamierzała u niego nocować. Bała się, że rano ktoś rozpozna jej samochód zaparkowany przed domem. Nie była pewna, czy spędzenie z nim drugiej nocy z rzędu było dobrym pomysłem. Planowała wrócić do siebie i zasnąć we własnym łóżku, ale nie było to łatwe. Gdy tylko się zbierała, by wstać, Charles zasypywał ją pocałunkami i pieszczotami. Zapominała wtedy o wszystkim i zaczynała się z nim kochać, a w przerwach rozmawiali o przeszłości. Każde z nich miało inne wspomnienia z dzieciństwa.

Potem zrobiło się późno i Victoria zasnęła. Pamiętała, że zamierzała wstać po pięciu minutach i wrócić do domu. Charles wiedział o tym, ale pozwolił jej spać. Teraz się zastanawiała, jak ma to rozumieć. Większość mężczyzn uważała, że jeśli kobieta zostaje na noc, relacja staje się zbyt osobista. Czy Charles rzeczywiście chciał, by została, czy prowadził z nią jakąś grę? Była ciekawa, czy podobnie się zachowywał w stosunku do innych kobiet.

Właśnie, gdzie jest Charles? Obróciła się na bok i wyciągnęła rękę, napotykając zimną poduszkę. Charles miał tak wielkie łóżko, że można było swobodnie rozłożyć ręce i nie dotknąć drugiej osoby. Sięgnęła jeszcze dalej, aż wreszcie dotarła do brzegu łóżka. Nikogo nie było. Oparła się na łokciu i rozejrzała dookoła. Zasłony były wciąż zasunięte, a w pokoju nikogo nie było.

Znowu budzę się sama, pomyślała rozczarowana.

Nie powinna się martwić. Kiedy wczoraj musiał iść do pracy, zostawił jej kartkę. Usiadła na łóżku i przetarła oczy. Na brzegu leżał szlafrok, który Charles dla niej przyniósł. Miło z jego strony, choć była ciekawa, czy wszystkie kobiety traktuje w ten sposób. Może poczuje cudze perfumy lub znajdzie czyjś włos na kołnierzu? A może Charles prał szlafrok po każdym jego użyciu?

Na krześle leżała jego koszula z poprzedniego dnia. Victoria wstała, podeszła do krzesła i włożyła ją. Choć sięgała jej do kolan i musiała podkasać rękawy, materiał był miękki i pachniał wodą toaletową. Tej części garderoby na pewno nie miała na sobie żadna kobieta.

Kiedy weszła do łazienki, zobaczyła w lustrze swoje potargane włosy - wada posiadania krótkiej fryzury. Ułożyła włosy palcami, nadając im odpowiedni kształt. Nad umywalką leżała szczoteczka do

zębów w fabrycznym opakowaniu. Victoria domyśliła się, że jest dla niej. Ten facet myślał o wszystkim! Pewnie miał kilka takich opakowań w szafce dla każdej kobiety, którą zapraszał do domu.

Umyła zęby i chciała wziąć prysznic, ale przypomniała sobie, jak Charles wspominał, że kilka dni temu położono tu nowe kafelki. Wyszła więc z sypialni i zaczęła go szukać.

- Gdzie jesteś? - zawołała, ale nikt nie odpowiadał.

Z parteru doszedł do niej zapach świeżo parzonej kawy. Zeszła na dół i znalazła Charlesa w kuchni. Stał przy zlewie, w jednej ręce trzymając gazetę, w drugiej kawę. Miał na sobie tylko dżinsy, a jego włosy były potargane. Wyglądał tak... zwyczajnie.

Gdy weszła, podniósł głowę.

- Dzień dobry!

- Cześć. - Zmierzył ją wzrokiem.

- Zostawiłem ci szlafrok, ale przyznaję, że w tym wyglądasz znacznie lepiej.

Odstawił kawę, odłożył gazetę i podszedł do Victorii, nie kryjąc zachwyty. Chociaż spędzili już ze sobą dwie noce, wciąż czuła podniecenie, gdy patrzył na nią w ten sposób. Dziwne, że to uczucie nie zniknęło. Zanim zdołała coś powiedzieć, Charles objął ją i mocno pocałował.

Bała się, że w nowej sytuacji poczuje się niezręcznie, ale wszystko działo się tak naturalnie, jakby nocowała u niego już kilkanaście razy. Kto wie, może dla Charlesa było to normalne, przyzwyczał się do obcych kobiet w swoim domu.

Victoria westchnęła i położyła głowę na jego piersi. Było jej dobrze, choć nie mogła się pozbyć uczucia, że jest mało znaczącym epizodem w jego bujnym życiu erotycznym.

- Często to robisz? - spytała.

- Co takiego?

- Zapraszasz kogoś na noc.

- Rozumiem, że chodzi ci o kobiety - powiedział, odsuwając się, by spojrzeć jej w oczy. - Dlaczego pytasz?

- Mam wrażenie, że jesteś do tego przyzwyczajony.

- Naprawdę? - rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Szlafrok, szczoteczka do zębów.

- Chciałem być miły.

Nie był obrażony, lecz widać było, że ta uwaga go zraniła. Victoria zdała sobie sprawę, że zachowuje się idiotycznie. Nie chciała robić wrażenia kobiety zaborczej i zazdrosnej.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie jestem dobra w sprawach damsko-męskich.

- O, nie, wręcz przeciwnie! A co do twojego pytania, jeśli lubię kobietę i chcę spędzić z nią więcej czasu, zapraszam ją do siebie. To chyba normalne.

Nie miała prawa go oceniać. Nie powinna się interesować tym, kto u niego sypia. Doceniała, że jest z nią szczerzy.

- To już sobie wyjaśniliśmy, więc czy teraz mogę ci zaproponować kubek ciepłej kawy?

- Z przyjemnością się napiję - odparła z uśmiechem.

- Mleko, cukier?

- Jedno i drugie.

Charles sięgnął po kubek stojący obok ekspresu i nalał do niego kawy.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytał.

- Powinnam rozpakować resztę rzeczy, chociaż biorąc pod uwagę moją sytuację finansową, pewnie wkrótce będę musiała poszukać tańszego mieszkania, przynajmniej do czasu znalezienia nowej pracy.

Charles podał jej kubek. Kawa była gorąca i aromatyczna.

- Propozycja pracy w hotelu Royal Inn jest wciąż aktualna - przypomniał jej. - Jeśli chcesz, mogę szybciej ci przenieść z mojego biura do hotelu na stanowisko menadżera.

Victoria żałowała, że nie może się na to zgodzić. Wcześniej brała tę możliwość pod uwagę tylko ze względu na ojca.

- Wiesz, że nie mogę jej przyjąć, ale dziękuję - powiedziała, opierając się o kuchenny blat. - A ty, co będziesz robił?

- Będę się szykował do kolejnej bitwy.

Miał specyficzne poczucie humoru. Takie podejście do ich wspólnie spędzonej nocy było nieco zaskakujące. Dopiero, kiedy pokazał jej gazetę, zrozumiała, że chodzi mu o coś innego. Przeczytała nagłówek: *Córka zmarłego króla z nieprawego łoża*.

Obok artykułu widniało zdjęcie atrakcyjnej kobiety w wieku około trzydziestu lat. Była bardzo podobna do króla Filipa.

- Następną kandydatką do tronu?

- To ich przyrodnia siostra, owoc romansu króla Fryderyka z żoną byłego premiera.

Rodzina królewska miała za sobą kilka skandali, a tu znów pojawiły się problemy.

- Będzie ciężko - zauważyła.

- Właśnie - westchnął Charles.

Victoria wzięła od niego gazetę i przeczytała artykuł. Kobieta była nie tylko córką króla, ale najstarszą żyjącą dziedziczką tronu. Król Filip mógł stracić koronę, a taka zmiana pociągnęłaby za sobą poważne konsekwencje polityczne.

Victoria zastanawiała się, co rodzina królewska teraz zrobi, ale Charles nie mógł jej tego powiedzieć. Jako prawnik reprezentujący dwór mógł zdradzić tylko tyle, co prasa.

- Z tego powodu spotkaliście się w pałacu? - spytała.

Charles skinął głową.

- Chcieliśmy jak najszybciej wydać oświadczenie i ubiec media.

Z salonu dobiegł dźwięk jej komórki, którą zostawiła w torbie na kanapie.

- Muszę odebrać.

Zanim dobiegła do kanapy i znalazła telefon, ktoś się rozłączył. Na ekranie nie było numeru ani nazwiska z listy kontaktów. Po chwili usłyszała dźwięk nagranej wiadomości. Nie miała ochoty odsłuchiwać jej teraz. Były jeszcze dwa nieodebrane połączenia od ojca. Ciekawe, czy dzwonił, żeby się dalej kłócić, czy przeprosić. O tym też nie chciała teraz myśleć. Powinna się ubrać i wrócić do domu, zanim się tu zdomowi. Nie chciała, żeby Charles musiał ją wypraszać.

- Wszystko w porządku? - spytał, stając w drzwiach.

Odwróciła się. Patrzył na nią badawczo. Schowała komórkę do torby i powiedziała:

- To pomyłka.

- Idę wziąć prysznic. Może do mnie dołączysz? - Propozycja była kusząca. Charles nie wyglądał na znudzonego jej towarzystwem.

- Muszę już iść - westchnęła.

Nie nalegał, choć gdyby ją poprosił, chętnie by się zgodziła.

- Wieczorem mam rodzinne spotkanie, ale w niedzielę wieczór jestem wolny - powiedział. - Może zjemy razem kolację?

Victoria zastanawiała się, czy mówił prawdę, czy też zaprosił do siebie inną kobietę. Jednak do tej pory nie miała powodu, by wątpić w

jego szczerłość. Zawsze był wobec niej uczciwy. Po prostu jeszcze nie była gotowa mu zaufać.

- Zadzwoń do mnie.

- Czy mam to rozumieć, jako odmowę?

- Nie, po prostu zadzwoń. - Wzruszyła ramionami. Prawdę mówiąc, miał rację. To była odmowa.

Kiedy szła na górę po rzeczy, pomyślała, że wkrótce jej miejsce zajmie inna kobieta.

Chociaż Melissa Thornsby była tylko w połowie potomkinią rodu Meadów, nikt nie miał wątpliwości, że jest ich siostrą. Miała takie same ciemne włosy, brązowe oczy i oliwkową cerę. Była wysoka, szczupła i poruszała się z gracją. Nawet miała ten sam wyraz twarzy i wykonywała podobne gesty. Gdyby kiedyś została na wyspie, ktoś na pewno zorientowałby się w jej rodzinnych powiązaniach.

Charles stał w rogu pałacowej biblioteki, gdzie miało się odbyć pierwsze spotkanie. Melissa witała się z członkami rodziny królewskiej. W takich chwilach Charles czuł się w ich gronie obco i trochę im zazdrościł. Z drugiej strony nie mógł narzekać na brak uczuć. Miał matkę, która poświęcała mu wystarczająco dużo uwagi, aby wzbudzić w nim niechęć do życia rodzinnego. Poza tym zabierała mu mnóstwo czasu, nie dając szansy na szukanie żony. A ludzie dziwili się, że nadal jest kawalerem... Nie był pewien, czy potrafiłby sobie dać radę z matką i żoną, z których każda pragnęłaby zawładnąć jego czasem.

Kiedy jednak zobaczył, jak Filip kołysze w ramionach syna, zateśknął za rodziną. Nie musiał się w tym celu żenić, chociaż historia rodziny królewskiej pokazywała, że dzieci z nieprawego łoża mogły sprawiać kłopoty. Podeszła Melissa.

- Ty pewnie jesteś Charles - powiedziała z mocnym i śpiewnym amerykańskim akcentem, typowym dla mieszkańców Nowego Orleanu.

W jej wymowie pobrzmiwało coś oryginalnego, co zupełnie nie pasowało do wizerunku księżniczki.

- Witamy w domu, Wasza Wysokość!

Melissa wzięła go za rękę i serdecznie uścisnęła. Jej pewność siebie i obycie były typowe dla osób przyzwyczajonych do przywilejów i pieniędzy.

- Chciałabym podziękować ci za przygotowanie naszego spotkania.

Wykonywał tylko swoją pracę, ale uśmiechnął się grzecznie.

- Nie ma, za co.

- Rzadko się zdarza, że ktoś nas informuje, że mamy wielką rodzinę, o której nic nie wiedzieliśmy. Taka sytuacja jest trudna do ogarnięcia, a wam się udało ją rozegrać z taktem i wyczuciem. To podobno twoja zasługa.

- Nie przesadzajmy.

- Jesteś zbyt skromny - zauważyła z uśmiechem. - To cenna zaleta.

Melissa rozejrzała się po bibliotece, jakby kogoś szukała.

- Czy twoja żona też tu jest?

- Nie jestem żonaty.

- Inna osoba bliska sercu?

W pierwszej chwili Charles pomyślał o Victorii. Zdziwiło go to, gdyż nie uważał, by była ważniejsza od innych kobiet, z którymi się do tej pory spotykał.

- Nie ma takiej.

- W Nowym Orleanie mężczyznę z taką urodą od razu usidliłaby jakaś śliczna debiutantka. - Zaśmiała się, a jej południowy akcent stał się wyraźniejszy.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie. Jak to możliwe, aby tak piękna kobieta nadal była wolna?

- Och, proszę! Chyba wolałbyś nie wiedzieć - odparła z błyskiem w oku.

Chociaż rodzina przyjęła Melissę nieufnie, Charlesowi od razu się spodobała. Była odważna i miała duże poczucie humoru. Cenił kobiety, szczególnie ze swego środowiska, które nie traktowały siebie zbyt poważnie.

Podeszła do nich Sophie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałabym pokazać Melissie jej apartament, żeby się mogła odświeżyć.

- Świetnie! To był rzeczywiście zwariowany tydzień - westchnęła Melissa. - Miło było cię poznać - zwróciła się do Charlesa. - Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze.

- Ja również - odparł Charles.

Był przekonany, że pełna humoru Melissa urozmaici życie rodziny królewskiej.

Kiedy Sophie odprowadziła gościa, podszedł Ethan.

- Co o niej myślisz?

- Podoba mi się.

- Jest wygadana.

- To duża zaleta. Może wprowadzi do pałacu ożywczy powiew.

Ethan pokiwał głową. Zdawał się zaniepokojony pojawieniem się nowej siostry. Zdziwiło to Charlesa, gdyż oboje byli dziećmi z nieprawego łoża i to właśnie Ethan powinien najlepiej rozumieć jej położenie. Wszyscy wiedzieli, że Melissa jest bogata, więc nie zależało jej na pieniądzach rodziny królewskiej. Jej adwokat zapewnił też króla, że Melissa nie zamierza ubiegać się o tron. Zanim jednak Charles rozwiął wątpliwości kuzyna, Ethan zmienił temat.

- Udało ci się przekonać Victorię, żeby została? - Charles pokręcił głową.

- Na razie nie, ale myślę, że zmieni zdanie po urodzinach ojca.

- Będzie na przyjęciu? - spytał z zainteresowaniem Ethan.

Charles domyślił się, że Ethan podejrzewa go o romans z Victorią, choć nie zapytał wprost, czy z nią sypia.

- Moja matka ją polubiła - wyjaśnił. - Kiedy zaprosiła ją na przyjęcie, uznałem to za dobrą okazję, żeby ją przedstawić rodzinie. Może wtedy zmieni zdanie i przyjmie naszą ofertę.

Nie była to całkiem prawda, ale Ethan dał się przekonać.

- Dobry pomysł. Powiem rodzinie, żeby się nią zajęli.

Innymi słowy, osaczą ją i skłonią do zmiany zdania. Nie było to może szlachetne postępowanie, ale na pewno nie zrobią jej krzywdy.

- Musimy się postarać, żeby Melissa też czuła się u nas dobrze - powiedział Ethan.

- Poproszę matkę, żeby do niej zadzwoniła - obiecał Charles.

Przypomniał sobie, jak Victoria nazwała jego matkę matką-gadką i uśmiechnął się. Spotykał się z wieloma kobietami, ale Victoria była inna. Być może fascynacja jej osobą polegała na tym, że teraz to on musiał się stać łowcą. Nowa rola nawet mu się spodobała.

Przez całe życie wszystko przychodziło mu zbyt łatwo. Nie krył, że w dzieciństwie go rozpuszczano. Zawsze dostawał to, czego chciał. Nawet, jeśli ojciec się przeciwstawiał, matka za jego plecami spełniała prośby syna.

Po raz pierwszy ktoś mu powiedział „nie”. Victorię traktował jak kogoś równego sobie, a nie jak maskotkę. Nie miał nadziei, że ten związek przetrwa, ale nic nie stało na przeszkodzie, by się cieszyć chwilą obecną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O trzeciej po południu Victoria przypominała sobie o wiadomości, którą miała odsłuchać. Kiedy usłyszała posępny głos, przeszył ją zimny dreszcz. Ojciec został przyjęty do szpitala z powodu

bólu w klatce piersiowej i przechodził badania. Dzwonił lekarz, co oznaczało, że ojciec musiał być w złym stanie. Kiedy zadzwoniła do szpitala, odmówiono jej wszelkich informacji, potwierdzając tylko, że jego stan jest stabilny. Przypomniała sobie, jak prowadzący ojca kardiolog ostrzegał, że kolejny atak może być śmiertelny.

Trzęsąc się ze zdenerwowania, z bijącym sercem, narzuciła na ramiona marynarkę i chwyciła torebkę. Jechała do szpitala, nie zwracając uwagi na ograniczenia szybkości.

Ci przekłęci turyści, pomyślała, gdy zobaczyła przed sobą sznur samochodów.

Obiecała sobie, że jeśli ojciec wyzdrowieje, nigdy więcej nie podniesie na niego głosu. Co będzie, jeśli jego stan się nie poprawi? Jak sobie wybaczy to wszystko, co mu powiedziała? Straciła matkę i brata, nie przeżyłaby śmierci ojca.

W szpitalnej recepcji dostała identyfikator. Skierowano ją na oddział kardiologiczny na czwartym piętrze. Kiedy stanęła przed pokojem ojca, bała się wejść. Czy będzie tak jak ostatnim razem - ojciec podłączony do skomplikowanej aparatury, rurek i kroplówek?

Zapukała do drzwi i usłyszała mocny głos:

- Proszę!

Gdy weszła do pokoju, ojciec siedział na łóżku. Miał żywe spojrzenie i rumieńce na twarzy. Nie było monitorów ani kroplówek. Wyglądało na to, że nic mu nie jest.

- Kochanie! - przywitał ją z ulgą. - Bałem się, że się na mnie obraziłaś i nie przyjdiesz.

Myślała, że długo będzie na niego wściekła, ale złość szybko jej przeszła. Ojciec wyciągnął ramiona i ją przytulił. Victoria przyłgnęła do niego tak mocno, jakby się bała go puścić.

- Przepraszam - powiedzieli jednocześnie.

- Miałas prawo się na mnie gniewać. Nie powinienem był kłamać - odezwał się ojciec.

- Nie ma, o czym mówić.

Ojciec ujął jej twarz w dłonie.

- Nieprawda. Powinienem był mówić ci prawdę, ale myślałem, że kiedy kłamię, to cię chronię. Potem było mi wstyd, że tak narozrabiałem.

- Wszyscy popełniamy błędy.

Ojciec pogłaskał ją po policzku.

- Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo jest mi przykro. Od lat jesteśmy tylko we dwoje. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

- Wiem, ale to minęło - odparła.

Strata hotelu była dla niego wystarczającą karą. Nie było sensu nadal go dręczyć wymówkami. Gdyby to ona popełniła błąd, też zależałoby jej na tym, by jej wybaczył. Poza ojcem nie miała nikogo. Musieli trzymać się razem.

- Co się stało? - spytała, siadając na brzegu łóżka i biorąc go za rękę. - Kolejny atak?

- Nie - ojciec uśmiechnął się ze smutkiem. - Refluks żołądka spowodowany nadmiernym stresem. Kardiolog zrobił mi badania, żeby mieć pewność, że nic mi nie dolega. Jestem w dobrej formie. Dziś mnie wypiszą.

- Poczekam i zabiorę cię do domu.

- Chciałem cię też przeprosić za to, że byłem nieuprzejmy wobec księcia, ale zaskoczyłaś mnie. Nie wygląda na mężczyznę w twoim typie.

Od tylu lat była samotna, że miałyby trudności ze wskazaniem swego męskiego typu. Wszystkie jej związki były nieudane, dlatego nadszedł czas, aby przemyśleć dotychczasowe wybory.

- Na początku miałam, co do niego wątpliwości - przyznała. - Uchodzi za kobieciarza, ale to dobry człowiek, czasami nawet uroczy, zwłaszcza, kiedy zapomina o tym, że powinien być arogancki i zarozumiały.

- Czy to coś poważnego?

Victoria zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

- Ależ skąd!

Ojciec spojrział na nią, dając do zrozumienia, że go nie oszuka.

- Wyglądało to dość poważnie. Kiedy podszedł do drzwi, był szczerze zaniepokojony. Nie jesteś mu obojętna.

Mylił się.

- Żadne z nas nie chce stałego związku.

- Vicki - powiedział ojciec - to do ciebie nie pasuje. Nie robisz takich rzeczy. Kiedy się zakochujesz, to zawsze na poważnie.

Może tak było kiedyś, ale Victoria się zmieniła. Przez ostatnich kilka lat była sama, ponieważ nie chciała cierpieć. Po ostatnim rozstaniu obiecała sobie, że odpocznie od mężczyzn. Było do

przewidzenia, że ten czas się kiedyś skończy. Nie przypuszczała tylko, że zdarzy się to u boku takiego mężczyzny jak Charles.

- Zmieniłam się.

- Myślisz, że jesteś twarda, ale ja zbyt wiele razy widziałem, jak cierpisz.

Victoria nie zamierzała powtarzać starych błędów.

- Wolałabym nie rozmawiać o moim życiu uczuciowym. Teraz powinniśmy się zająć twoim sercem.

- Wynagrodzę ci wszystkie złe chwile, które przeze mnie przeżyłaś. Nie wiem, jak, ale obiecuję - powiedział ojciec, ściskając ją za rękę.

- Potrafię o siebie zadbać, tato.

Jeśli nadal tego nie umiała, przyszedł czas, żeby się nauczyć. Najważniejsze, że ojciec ma się dobrze i znów są pogodzeni.

Victoria zobaczyła się z Charlesem dopiero w niedzielę, kiedy się zjawił przed drzwiami jej mieszkania. W czarnych spodniach, brązowym swetrze i skórzanej kurtce wyglądał pociągająco. Kiedy się do niej uśmiechnął, nie miała serca go odprawić. Uwielbiała ten uwodzicielski uśmiech.

- Znowu się wpraszasz? - spytała z przekorą.

- Dzwoniłem, ale nie odbierałaś.

- Wyłądowała mi się komórka.

- Wpuścisz mnie? Nie miała wyboru.

- Proszę. - zrobiła gest ręką. - Ale tylko na kilka minut.

Kiedy wszedł, poczuła świeży zapach jesiennego powietrza. Zdjął kurtkę i położył ją na oparciu kanapy. Usiedli obok siebie. Przy nim odzyskiwała spokój.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył.

- Miałam ciężki weekend. W piątek wieczór zabrali ojca do szpitala, bo miał bóle w klatce piersiowej.

- Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony.

- Tak. Okazało się, że to żołądek, ale na wszelki wypadek zostałam z tatą przez całą sobotę i część niedzieli.

Miło było spędzić dzień z ojcem, ale gdy wróciła do siebie, odczuła ulgę, że mieszka sama. Tu był jej dom i jej rzeczy.

- To znaczy, że się pogodziliście? Victoria skinęła głową.

- Dziwne, jak nagle zagrożenie może zmienić punkt widzenia. Kiedy sobie wyobraziłam, że mogłabym go stracić, nasza kłótnia wydała mi się mało znaczącym epizodem.

- Mogłaś do mnie zadzwonić.

- Po co?

- Żeby ci pomógł, porozmawiał.

- Charles, wiesz dobrze, że poza seksem nic nas nie łączy.

- Wspaniałym seksem - poprawił ją z uśmiechem.

- Zgoda, ale to tylko seks. - Czuła, że jej słowa go zabolowały.

- Nie możesz mnie traktować jak przyjaciela? - spytał.

- Jak długo? Do jutra, kiedy na horyzoncie pojawi się inna kobieta, a ja pójdę w odstawkę? To nie jest przyjaźń.

- Jesteś niesprawiedliwa. - Charles zmarszczył brwi.

- Jestem realistką. Winisz mnie za to? Sam sobie wyrobiłeś taką reputację.

- A co by się stało, gdybym powiedział, że chcę się widywać tylko z tobą?

Najpierw pomyślała, że Charles żartuje, ale po chwili spostrzegła, że mówi poważnie.

- Powiedziałabym, że się łudzisz. Nie jesteś stworzony do monogamicznego związku.

- Byłem w kilku związkach.

- Jak długo wytrzymałeś? - Charles nie odpowiedział. - Tak też myślałam.

- Skąd wiesz, czy nie chciałbym spróbować?

Podejrzewała, że wytrzymałby najwyżej tydzień.

- Nie chcę się z nikim wiązać na stałe - powiedziała. Szczególnie z takim mężczyzną jak ty, dodała w myślach.

- Ja też nie. To będzie związek otwarty.

- Co to znaczy? Otwarty, ale będziemy mieli siebie na wyłączność? To nie ma sensu.

- Oczywiście, że ma. Po prostu nigdy nie spotykałaś się z kimś bez planowania przyszłości.

Miał rację, podobnie jak jej ojciec. Kiedy była zakochana, dawała z siebie wszystko. Wierzyła, że tak ma być, bo taki miała przykład swoich rodziców. Poznali się, zakochali w sobie, założyli rodzinę. Victoria nie miała tyle szczęścia. Może zbyt wiele oczekiwała? Zastanawiała się, czy tym razem będzie inaczej.

Przedtem angażowała się w związki z wielkimi nadziejami i wierzyła, że będą trwałe, a kiedy się nie udawało, uznawała to za swoją klęskę. Tym razem pragnęła, żeby było inaczej, żadnych oczekiwań, żadnych planów.

- Pociągasz mnie, a ja ciebie i jest nam cudownie w łóżku - powiedział Charles. - Co stoi na przeszkodzie, żebyśmy się spotykali?

Mówił to tak, jakby wszystko było proste.

- Jak długo?

- Dopóki będzie nam to sprawiało przyjemność.

- Skąd wiesz, że teraz mi to sprawia przyjemność?

Charles obdarzył ją swoim czarującym uśmiechem.

- To widać - powiedział.

Miał rację, warto było się spotykać dla samego seksu. Bała się tylko, że Charles zostanie z nią dopóty, dopóki będzie odczuwał dreszcz emocji. Co się stanie, gdy Victoria mu się podda? Czy Charles straci zainteresowanie jej osobą?

- Przemyślę to - powiedziała i z satysfakcją zauważyła na jego twarzy zdziwienie.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale w tej chwili u drzwi rozległ się dzwonek. Zanim zdążyła wstać, Charles ją ubiegł.

- To do mnie. - Czyżby zaprosił kogoś do jej mieszkania? - Zaraz wracam.

Usłyszała czyjś głos, po czym Charles pojawił się w pokoju z wielkim białym pudłem opakowanym w papier firmowy jednego z najbardziej ekskluzywnych butików w mieście.

- Co to jest? - spytała.

- Prezent - odparł, kładąc pudło na jej kolanach. Było wyjątkowo ciężkie. - Zobaczyłem to na wystawie i uznałem, że muszę cię w tym zobaczyć. Otwórz - poprosił z uśmiechem, nie kryjąc zadowolenia.

Victoria otworzyła wieko i wyjęła kilka warstw złotej bibuły. Między papierami błysnęło coś niebieskiego. Była to długa suknia balowa bez ramiączek, ozdobiona cekinami. Victoria patrzyła na nią z zapartym tchem.

- Podoba ci się?

- Jest cudowna, ale...

- Wiem, wiem - przerwał jej, siadając obok na kanapie. - Stać cię, żeby sobie kupić taką suknię, ale kiedy ją zobaczyłem, pomyślałem, że jest idealna dla ciebie. Nie myliłem się.

Rzeczywiście, gdyby sama miała wybrać suknię balową swoich marzeń, wybrałaby właśnie tę. Rozmiar też był dobry. Metka została zerwana, ale domyślała się, że musiała kosztować fortunę i nie byłoby jej na nią stać.

- Musiała kosztować krocie.

- Nie dla mnie.

Najwyraźniej była to jedna z zalet spotykania się z księciem. W innych okolicznościach nie przyjęłaby tak drogiego prezentu, ale suknia była piękna i elegancka, do tego z kolekcji jej ulubionego projektanta. Zawsze marzyła, aby mieć coś takiego, choć nigdy nie miała na to pieniędzy. Gdyby chciała oddać Charlesowi pieniądze za tę suknię, trwałoby to lata. Na razie ledwo ją było stać na czynsz. Postanowiła przyjąć prezent - ten jeden raz.

- Jest piękna. Dziękuję!

- W sklepie powiedzieli, że jeśli trzeba będzie coś poprawić, możemy ją przynieść w poniedziałek. Nie byłem pewien, czy chcesz do tego biżuterię i buty.

- W szafie coś się znajdzie.

Victoria złożyła suknię ostrożnie i włożyła do pudełka.

- Nie przymierzysz jej? - spytał Charles.

- Nie, to będzie niespodzianka - powiedziała. Gdyby zobaczył ją w sukni przed przyjęciem, cały czar by prysł. Związek z Charlesem polegał na wymyślaniu wciąż nowych sztuczek, które miały przyciągnąć jego uwagę. Jeśli chciałyby się z nim związać, żyłaby w ciągłym stresie, obawiając się, że lada chwila się nią znudzi.

- Dostanę całusa za prezent? - spytał Charles, dotykając palcem swoich warg.

- Tak - odparła w nadziei, że szybko się go pozbędzie i wreszcie się wyśpi.

Pocałowała go, ale zanim zdołała się cofnąć, Charles przytrzymał ją ramieniem. Ich pocałunek trwał tak długo, że Victoria niemal się rozplynęła w jego objęciach. Potem był następny pocałunek i jeszcze jeden. Powoli znikwały kolejne części garderoby, aż zostali całkiem nadzy. Kiedy Charles zaniósł ją do sypialni, wiedziała, że czeka ją bezsenna, ale bajeczna noc.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Victoria siedziała obok Charlesa na tylnym siedzeniu bentleya. Początkowo zamierzała sama pojechać do jego rodziców, ale przez

kilka dni Charles usilnie ją przekonywał, że podróż powinni odbyć wspólnie. Wysokie koszty benzyny, długa i nieznana jej trasa, czyhające niebezpieczeństwa - wszystkie te argumenty skłoniły Victorię do zgody na to, by jechać razem.

Nie bała się chłodnego przyjęcia. Przez ostatnie tygodnie zaprzyjaźniła się z matką Charlesa. Pani Mead dzwoniła codziennie, lecz z czasem zaczęła częściej rozmawiać z Victorią niż z własnym synem. Chciała znać opinię Victorii na temat karty dań przygotowywanych na przyjęcie. Pytała, w którym pokoju chciałyby nocować: z widokiem na ocean czy na ogród, czy lubi jedwabną pościel i czy nie ma na jakieś jedzenie alergii, o której powinien wiedzieć kucharz. Pytań było wiele i Victoria zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy goście są traktowani z taką atencją jak ona.

Podczas każdej rozmowy pani Mead podkreślała, jak bardzo się z mężem cieszą, że będą mogli ją poznać. Chociaż ani razu nie padła taka sugestia, Victoria miała wrażenie, że rodzice Charlesa uważają ich związek za coś poważnego. Czowała, że wbrew swej woli wciągnięto ją w rodzinną grę, od której wolałaby się trzymać z daleka. Gdyby nie chodziło o Charlesa, pewnie tak by się tym nie przejmowała.

To prawda, że dobrze się razem bawili i łączyło ich znacznie więcej niż fizyczna fascynacja. Charles potrafił ją rozśmieszyć. Victoria nie umiała stłumić tego uczucia radości, które się pojawiało, gdy Charles zjawiał się znienacka w jej gabinecie. Nadal jednak nie powiedziała mu, co postanowiła w sprawie ich dalszej znajomości.

Trzymanie go w niepewności dawało jej poczucie władzy. Gdyby tylko potrafiła powstrzymać uczucia i się nie zakochać... Nie będzie taka nierozsądna. Jeśli się podda, Charles przestanie się nią interesować. Na szczęście zanim to nastąpi, już jej przy nim nie będzie.

- Zadzwonili z biura pośrednictwa pracy - powiedziała Victoria - Mają cztery kandydatki na stanowisko asystentki.

- Świetnie - odparł Charles. - Umów je na rozmowy w przyszłym tygodniu.

- Po co? Dotąd nie przypadła ci do gustu żadna kandydatka - spytała chłodno.

Wszystkie miały kwalifikacje, ale nie były urodziwe i z tego powodu Charles je odprawił.

- Na pewno trafi się jakaś, która nada się do pracy - odparł.

Czas płynął i niedługo Victoria miała odejść. Przedtem jednak musiała przeszkolić swoją następczynię. Nie było jej to na rękę, bo miała inne plany. Czekala na ważny telefon, który miał rozstrzygnąć o jej przyszłości. Ojciec uważał, że to wielka szansa. Teraz jednak nie chciała o tym myśleć. Była zdenerwowana wyjazdem do rodziców Charlesa.

Nim się spostrzegła, po godzinie stanęli przed bramą dużej posiadłości znajdującej się w pobliżu drogi, która wiała się wzdłuż wybrzeża. Zdenerwowanie było coraz większe. Co będzie, jeśli jej nie polubią albo uznają, że się im narzuca? A może będą tak zajęci jedynakiem, że jej nie zauważą? Teraz było już za późno na rozmyślanie.

Brama się otworzyła i samochód wjechał do środka. Długa i kręta droga doprowadziła ich przed pałac, który w przyszłości miał należeć do Charlesa. Przy nim dom jej ojca wydawał się skromną chatką. Zbudowany w dziewiętnastym wieku budynek stał pośrodku wielkiego trawnika, który schodził do prywatnej plaży. Wszędzie uwijała się służba, która przygotowywała jutrzejsze przyjęcie.

- Jak ci się podoba? - spytał Charles.

- Robi wrażenie - odparła Victoria, wyglądając przez okno samochodu. - Czy ten dom zawsze należał do rodziny królewskiej?

- Właściwie to była własność rodziny mojej matki. Jej przodkowie pochodzili z Wyspy Thomasa, która sąsiaduje z Wyspą Morgana. Przybyli tu pod koniec dziewiętnastego wieku.

- Nie wiedziałam, że twoja rodzina pochodzi z Wyspy Thomasa.

Do niedawna rządzące tymi państwami rody były ze sobą skłócone. Dziesięć lat temu nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów.

- Byłaś tam kiedyś? - spytał Charles. - Krajobraz różni się od naszego. Wyspa jest bardziej zacofana, a ludność zajmuje się głównie rolnictwem. Dopiero ostatnio zainteresowano się ekologią i wszystkie ich produkty oznakowane są, jako żywność organiczna. Możemy tam kiedyś pojechać, zwiedzić wyspę i zamek

Victoria przyjęła tę propozycję z mieszanymi uczuciami. Spotykali się zaledwie od czterech tygodni, a Charles jeszcze nie był nią znudzony, co więcej - okazywał czułość i przywiązanie. To się kłóciło z jej planami. Jeśli rozmowa, na którą czekała, wypadnie pomyślnie, wkrótce wyjedzie za granicę.

Samochód zatrzymał się przed głównym wejściem. Kierowca wysiadł i otworzył im drzwi. Victoria poczuła ożywczą bryzę znad morza. Na schodach pojawili się rodzice Charlesa. Stanowili wyjątkowo piękną parę.

Pani Mead wyglądała na o wiele młodszą od męża. Victoria wyobrażała ją sobie jako matronę, a zobaczyła tryskającą życiem, elegancką i powabną kobietę. Pan Mead był zdecydowanie starszy, ale wciąż bardzo przystojny i miał młodzieńczą sylwetkę. Nie przypominał starego, zgrzybiałego dziadka, jakiego sobie wyobrażała. Od razu było widać, po kim Charles odziedziczył urodę. Gdyby miała z Charlesem dzieci, na pewno przekazałiby im dobre geny.

Victoria zdziwiła się, skąd przychodzą jej do głowy tak nedorzeczne myśli. Nawet nie wiedziała, czy Charles chce mieć dzieci. I nie chciała wiedzieć, bo gdyby się okazało, że ich pragnie, trudniej byłoby jej odejść.

- Twoi rodzice są bardzo przystojni. Nie wiedziałam, że masz tak młodą mamę - szepnęła do Charlesa.

- Nie daj się oszukać. Trafiła na wyjątkowo dobrego chirurga plastycznego - odparł cicho Charles.

Pani Mead zeszła po schodach i wzięła syna w objęcia.

- Jak dobrze, że cię widzę, kochanie! Mieliście udaną podróż?

- Bez przygód - odparł Charles, oswobodziwszy się z objęć matki. Podszedł do ojca i podał mu rękę. - Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, tato - powiedział.

- Witaj w domu, synu - odparł ojciec, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

Widać było, że przepadają za swoim synem, co Victorię wcale nie dziwiło.

- Mamo, tato, to moja koleżanka z pracy, Victoria Houghton - przedstawił ją rodzicom.

Victoria dygnęła.

- Miło mi państwa poznać - powiedziała i przywitała się z nimi.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparła matka Charlesa. - Mów do nas Grant i Pip.

Pani Mead miała na imię Pip? Victoria zagryzła wargi, by się nie roześmiać.

- Wiem, co sobie myślisz - powiedziała pani Mead, biorąc Victorię pod ramię i prowadząc do wejścia. - Co to za dziwne imię.

- Nietypowe - przyznała Victoria.
- Moi rodzice byli dość ekscentryczni i nazwali mnie Persefoną. Charles ci pewnie nie mówił, ale kiedyś byłam modelką.
- Nie wspomniał o tym.
- Trudno się dziwić, z takim wyglądem to było oczywiste.
- To było w latach sześćdziesiątych - ciągnęła z uśmiechem. - Dawno temu. Z czasem przyszła moda na chude i bardzo wysokie dziewczyny, takie jak Twiggy. Ja byłam szczupła, ale niezbyt wysoka. Zawsze byłam niższa od innych. Z czasem zaczęto mnie nazywać Pipi Pończoszanką, a w końcu Pip. Od tej pory nie używam swego prawdziwego imienia. Prawda, Grant?
- Odkąd cię znam, jesteś Pip.
- Nie wyglądała na niską, ale dla Victorii wszyscy, z wyjątkiem małych dzieci, byli wysocy.
- Moi rodzice byli tym oburzeni - mówiła dalej Pip, gdy weszli do holu, a za nimi w milczeniu szedł Charles i jego ojciec. - Ale miałam buntowniczą naturę i to imię mi się spodobało.
- Wnętrze domu było równie wspaniałe jak jego fasada. Wysoki sufit, łuki, antyki i piękny, drewniany parkiet. Wszystko różniło się od nowoczesnego wystroju mieszkania Charlesa. Trudno by się było domyślić, że wychował się w takim otoczeniu.
- Pokażę ci pokój, żebyś się mogła rozgościć - powiedziała Pip. - Potem spotkamy się w gabinecie na drinka przed kolacją. Grant, dopilnuj, żeby Geoffrey przyniósł z piwnicy dobre wino.
- Oczywiście. - Grant posłał Victorii czarujący uśmiech i poszedł w drugim kierunku.
- Nie było widać, aby przeszkadzało mu wykonywanie poleceń żony.
- Grant zna się na winach, ja wolę gin z tonikiem.
- Weszli po schodach i Pip zaprowadziła Victorię do jej pokoju urządzonego w starym stylu, z meblami z epoki i tapetą w kwiaty. Jak na gust Victorii było to nazbyt romantyczne. Za nimi wszedł służący z walizkami.
- Mam przysłać pokojówkę, żeby pomogła ci się rozpakować? - spytała Pip.
- Nie, dziękuję.
- Mogę jeszcze w czymś pomóc?
- Nie, dziękuję.

- Mamo - odezwał się Charles. - Może pozwolimy Victorii się rozpakować? Możesz zaprowadzić mnie do mojego pokoju.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wezwij służbę. Tu jest dzwonek, możesz go używać przez całą dobę. Pamiętaj!

Trudno się było od niej uwolnić.

- Dziękuję.

- Spotkamy się za godzinę w gabinecie?

- Tak, mamo - odpowiedział za nią Charles, próbując odciągnąć ją od Victorii.

Wychodząc, Charles wetknął głowę w drzwi i szepnął:

- Pokażę ci gabinet, a potem oprowadzę po domu! Jego spojrzenie świadczyło o tym, że miał coś zupełnie innego na myśli.

- Charles, ona jest urocza! - odezwała się matka, gdy znaleźli się w jego pokoju. - Jest taka śliczna i filigranowa jak laleczka.

- Nie daj się zwieść. Ma żelazny charakter.

- Właśnie takiej kobiety ci trzeba. Nie owijała w bawełnę.

- Proszę, mamo, nie zaczynaj!

Pip zrobiła niewinną minę i wzruszyła ramionami. Kiedy zwracał się do niej tym zasadniczym tonem, znaczyło to, że nie żartuje.

- Co ja takiego robię?

- Wywierasz na mnie presję.

- Czy to źle, że chcę widzieć, jak mój syn zakłada rodzinę, że marzę o wnukach? Czas leci.

W takich chwilach ciążył mu los jedynaka.

- Masz dopiero pięćdziesiąt osiem lat.

- No, no! - Matka pogroziła mu palcem.

- Ale wyglądasz na nie więcej niż trzydzieści - dodał.

- Już lepiej, mój chłopczyku. - Poglądziła go po policzku. Nie cierpiał, gdy go tak nazywała. A potem się dziwiła, że rzadko przyjeżdża.

Położył walizkę na łóżku i rozpiął suwak.

- Pokojówka to robi - upomniała go.

- Wiesz, że wolę się sam rozpakować.

Pip westchnęła demonstracyjnie, jakby Charles był beznadziejnym przypadkiem. Usiadła na brzegu łóżka i przyglądała się, jak jej syn wyjmuje z walizki rzeczy.

- Przywiozłeś smoking?

- Oczywiście.
- A Victoria?
- W smokingu wyglądałaby okropnie.
- Wiesz, co mam na myśli - odparła, szturchając go lekko w bok.
- Ma, co trzeba.
- Chciałam jej zaproponować jedną z moich sukien, ale jest zbyt drobna.
- Kupiłem jej coś.
- Naprawdę? - zdziwiła się Pip.
- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Chciałem, żeby się dobrze czuła na przyjęciu.
- Od lat nie przywiozłeś dziewczyny do domu.
- Nie chodzimy ze sobą - odparł, choć wcale go to nie cieszyło, ale to Victoria ustalała reguły.

Z drugiej strony nie wiedział, jak mógłby nazwać ich znajomość. Nigdy dotąd nie wytrzymał tak długo z jedną kobietą. Cekał na moment, aż zacznie się nudzić, aż sytuacja mu spowszednieje. Zamiast tego, z każdym dniem zależało mu na Victorii coraz bardziej.

- To co robicie? - naciskała matka. Po chwili zastanowienia pokręciła głową i dodała - Nie, nie chcę wiedzieć.

- Przyjaźnimy się.

Z chwilą, kiedy to powiedział, zdał sobie sprawę, że mówi szczerą prawdę. Dawniej chodzenie z kobietą wykluczało przyjaźń. Nie spotkał dotąd osoby, z którą chciałby sypiać, a jednocześnie mógłby ją nazwać przyjacielem. Victoria była inna. Czuł, że kiedy się rozstaną, będzie za nią tęsknił.

Po wypiciu lampki wina Victoria, Charles i jego rodzice zjedli kolację w miłej atmosferze. Pip zyskała przy bliższym poznaniu, zaś Grant okazał się uroczym i cichym małżonkiem. Rzadko się odzywał. Natomiast Pip zasypywała Victorię pytaniami o jej rodzinę i karierę zawodową. Nie przerywała nawet wówczas, gdy syn i mąż posyłali jej ostrzegawcze spojrzenia.

- O co chodzi? Po prostu jestem ciekawa.

Victorii to nie przeszkadzało, chociaż już przy deserze czuła się jak na przesłuchaniu. Kiedy zaczęły padać zbyt osobiste pytania, Charles porwał ją od stołu, aby jej pokazać dom. Zwiedzanie zakończyło się w jej pokoju, w jedwabnej pościeli, gdzie zostali do rana.

O ósmej było śniadanie, po którym Victoria wraz z rodzicami Charlesa przez kilka godzin przeglądała rodzinne albumy. Potem poszli na spacer brzegiem morza. Trudno było o bardziej serdeczną gościnę. Victoria czekała, aż Pip się znudzi jej towarzystwem i zacznie adorować syna, ale matka Charlesa nie odstępowała jej na krok aż do chwili, gdy przyszła pora, aby się przebrać na przyjęcie. Victoria polubiła Pipa. Była dowcipna i inteligentna, podobnie jak Charles. Mogłaby się z nią szybko zaprzyjaźnić.

- Przypadłaś rodzicom do gustu - zauważył Charles, gdy szli razem na górę.

- Z wzajemnością, chociaż nie spodziewałam się, że twoja mama poświęci mi tyle uwagi. Myślałam, że będzie zajęta tobą.

- Kiedy mnie nie ma, ciągle dzwoni, ale gdy przyjeżdżam, wystarczy parę godzin i brakuje nam tematów do rozmowy. Szybko się zaczyna-my ze sobą nudzić.

To było typowe dla Charlesa. Gonił za nowością, szukał wyzwań, a to, co znane, nużyło go. Jeszcze nie miał dosyć Victorii, ale z czasem pewnie i ona mu spowszednieje. Dziwne, że tak długo nie okazywał zniecierpliwienia.

- Przyjęcie zaczyna się za trzy godziny - powiedział Charles, gdy dotarli na piętro, skąd mieli się rozejść do swoich pokoi. - Ile potrzebujesz czasu, żeby się przygotować?

Od razu się domyśliła, dlaczego pytał. Jego uwodzicielski uśmiech nie pozostawiał wątpliwości. Kochanie się po południu w domu jego rodziców, przy krzątającej się służbie, niosło ze sobą dreszczyk emocji.

Wzięła go za rękę i spytała:

- U mnie czy u ciebie?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Victoria siedziała na łóżku, czekając na Charlesa, który miał ją zaprowadzić na dół. Ze zdenerwowania bolał ją brzuch. Byli już godzinę spóźnieni, ponieważ Charles nie chciał opuścić jej sypialni. Musiała sama go ubrać i wypchnąć z pokoju.

Czekając, myślała o setce gości, których miała niebawem poznać. Już teraz czuła, że należy do innego świata. Nawet w czasach, gdy jej rodzina była wpływowa i bogata, kręgi arystokracji pozostawały poza ich zasięgiem. Victoria była tak zdenerwowana, że gdy Charles zapukał do drzwi, podskoczyła na łóżku.

Poderwała się i wygładziła suknię, wzięła głęboki oddech i zawołała:

- Proszę!

W drzwiach stanął Charles. W smokingu prezentował się wspaniale.

- Jesteśmy spóźnieni, musimy... - zaczął, lecz gdy spójrzył na Victorię, nagle przerwał.

Stał przez dłuższą chwilę, patrząc na nią w zachwycie. Miała na sobie suknię, którą dla niej kupił, oraz diamentową biżuterię po matce, prostą i elegancką.

- Jak wyglądam? - spytała Victoria, czując, że nie zniesie dłużej jego milczenia.

- Wyglądasz - zaczął Charles i pokręcił głową, nie mogąc znaleźć odpowiedniego określenia. - Brak mi słów...

- Dobrze czy źle? - spytała, zagryzając wargi.

- Nie potrafię powiedzieć. Wyglądasz... cudownie.

Podszedł do niej, pogładził ją po policzku i pocałował. W tej samej chwili coś między nimi zaiskrzyło, jakby połączyło ich zupełnie nowe uczucie. Victoria zobaczyła w oczach Charlesa blask, którego wcześniej nie zauważyła i poczuła z nim więź, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła.

- Victorio - odezwał się Charles.

Pomyślała, że usłyszy z jego ust deklarację miłości. Serce zaczęło jej bić mocniej. Jednak Charles w ostatniej chwili się przestraszył.

- Musimy iść na dół - powiedział.

Skinęła głową i bez słowa wyszli razem z pokoju. Nie winiła go za to, że nagle przeraziły go własne uczucia. To była dla niego nowa sytuacja i podświadomie bał się odrzucenia. Gdyby się jednak odważył, bez zastanowienia powiedziałaby mu to samo.

Uczestnicząc w wystawnym bankiecie, Victoria znalazła się pośród przedstawicieli wyższej klasy. Wszyscy byli piękni i

elegancy. Zdziwiło ją, że zachowują się tak zwyczajnie i bezpretensjonalnie. Nikt nie dał jej odczuć, że jest od nich gorsza.

Pip przedstawiała ją kolejnym gościom, przy okazji szepcząc jej do ucha plotki na ich temat. Victoria słuchała z ciekawością i coraz większym rozbawieniem. Po raz drugi została przedstawiona członkom rodziny królewskiej, którzy jak jeden mąż zgodnie ją przekonywali, aby przyjęła posadę w hotelu Royal Inn. Ona zaś niezmiennie odpowiadała, że zastanowi się nad propozycją. Zaczęła myśleć o niej poważnie, gdy się przekonała, że rzeczywiście wynajęto ją ze względu na umiejętności, a nie bankructwo ojca. Jednak w głębi serca Victoria czuła, że chciałaby zacząć wszystko od nowa. Jedynie Charles mógłby zmienić jej decyzję.

Zaczęła wierzyć, że ten scenariusz jest możliwy. Przez cały wieczór księżę nie spuszczał z niej oczu. Gdzie się nie odwróciła, napotykała jego wygłodniałe spojrzenie. Łatwo było zgadnąć, o czym myślał. Z zachwytem patrzył na jej postać w nowej sukni, ale marzył, by jak najszybciej zdjąć z niej połyskujący materiał. Zauważyli to również goście, a szczególnie adorujące go kobiety.

- Charles nie może oderwać od ciebie wzroku - powiedziała Pip, uśmiechając się z zadowoleniem jak matka, która oczami wyobraźni widzi przed sobą idealną synową.

- Zauważyłam.

- Mówił mi, że jesteście tylko przyjaciółmi, ale nigdy dotąd nie patrzył tak na żadną kobietę.

Wzruszenie nie pozwoliło Victorii odpowiedzieć. Kto wie, może naprawdę się w niej zakochał? Kiedy Charles zauważył, jak rozmawiają, podszedł i zapytał:

- Victorio, zatańczymy?

Gdy Victoria się zawahała, Pip zrobiła energiczny ruch ręką.

- Idźcie, idźcie!

Domyślała się, co zaszło między nimi na górze i nie kryła radości.

Charles podał Victorii ramię i poprowadził ją na parkiet. Orkiestra grała nostalgiczny przebój. Charles przyciągnął ją ku sobie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Dobrze się bawisz? - spytał, a gdy skinęła głową, dodał: - Nie mów tego mamie, ale jesteś najpiękniejszą kobietą na przyjęciu.

Nawet, jeśli nie mówił prawdy, Victoria bardzo chciała w to wierzyć. Dzięki Charlesowi czuła się piękna, przy nim odnalazła wewnętrzny spokój. Wzrok Charlesa błędził po jej twarzy, wreszcie spoczął na jej ustach.

- Chciałbym cię teraz pocałować.

- A ja ciebie.

Kiedyś uzgodnili, że w miejscach publicznych nie będą sobie okazywać czułości. Charles ukrywał swój romans przed rodziną, a Victoria broniła w ten sposób swej prywatności. Nie chciała, aby prasa uznała ją za kolejną kochankę księcia. Teraz jednak wiedziała, że to nie romans, lecz prawdziwe uczucie.

- Może powinienem - wyszeptał Charles.

Na oczach wszystkich pochylił głowę, musnął ustami jej wargi, po czym namiętnie pocałował. Poczuli się tak, jakby to był ich pierwszy pocałunek. Goście obserwowali ich z rosnącym zainteresowaniem. Victoria czuła na sobie ich spojrzenia. Teraz wszyscy się dowiedzieli, co ich naprawdę łączy.

Charles niechętnie przerwał gorący pocałunek. Victoria oparła głowę na jego piersi. Gdy wolno poruszali się w takt muzyki, zdała sobie sprawę, że nigdy nie była tak szczęśliwa. Może Charles nie miał odwagi jej tego powiedzieć, ale czuła, jak intensywne stało się jego uczucie.

- Charles - szepnęła.

- Słucham?

- Zakochałam się w tobie.

Była pewna, że mocniej ją przytuli i głęboko spojrzy jej w oczy. Zamiast tego poczuła, jak Charles sztywnieje. Miała wrażenie, że nagle zaczęła tańczyć z manekinem.

Zaskoczyłam go, pomyślała, zaraz ochłonie i będzie szczęśliwy, tłumaczyła sobie w myślach jego niespodziewaną reakcję.

Jednak on milczał i nie wyglądał na zachwyconego. Victoria poczuła, że robi jej się słabo, a serce ściska strach. Czyżby nie podzielał jej uczuć i nie spodobało mu się jej szczere wyznanie? Znów popełniła błąd. Na początku tej znajomości nie miała wielkich nadziei, ale wkrótce się zaangażowała. Jak mogła uwierzyć, że Charles odwzajemni jej uczucie, że się zmienił i jest inny od mężczyzn, których dotąd znała?

Poczuła pod powiekami zbierające się łzy upokorzenia, ale ostatkiem sił powstrzymała się, by się nie rozplakać. Nie da mu satysfakcji i nie zachowa się jak ofiara, której złamał serce. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się sztucznie, przybierając maskę obojętności.

- Dziękuję za taniec, a teraz pozwolisz, że sobie pójdę - powiedziała.

Wyrwała się z jego objęć i niemal na ślepo wyszła z sali, myśląc tylko o tym, by jak najszybciej zamknąć się w swoim pokoju. Ludzie, których mijała, przerywali rozmowy i z ciekawością się jej przyglądali. Uśmiechała się grzecznie, czasem kiwając głową. Nikt nie mógł się dowiedzieć, co czuje.

- Coś ty zrobił? - Charles usłyszał za plecami głos matki. Patrzył bezradnie, jak Victoria opuszcza salę.

- Nie mieszaj się do tego, mamó - odparł ostro.

- Nie wiem, co powiedziałaś, ale ta biedna dziewczyna zrobiła się biała jak płótno.

- Nic nie powiedziałem.

I to był problem. Pokręcił głową i zaklął pod nosem. Nie czuł się winny. Dlaczego Victoria musiała to powiedzieć i wszystko zepsuć? Było im tak dobrze. Najpierw wykręcała się od zobowiązań, a teraz nagle wyznała mu miłość. To nie miało sensu. Być może powiedziała to pod wpływem chwili? Charles odetchnął z ulgą. Powinien jak najszybciej z nią porozmawiać, aby rozwiać wszelkie wątpliwości.

- Kochanie, kobieca intuicja mówi mi, że jesteście dla siebie stworzeni - powiedziała matka, kładąc mu rękę na ramieniu. - Ty też dobrze o tym wiesz. Przestań się bać swoich uczuć.

Charles odsunął się od matki.

- Przepraszam, muszę wyjść.

Szybko pobiegł na górę i stanął przed pokojem Victorii. Drzwi były zamknięte.

- Wpuść mnie, musimy porozmawiać - powiedział zdenerwowanym głosem.

Nie oczekiwał odpowiedzi, ale ku swemu zdziwieniu usłyszał jej kroki, a potem głos.

- Wejdz!

Victoria podeszła do łóżka, gdzie leżała otwarta walizka. Zmieniła ubranie. Suknia była przewieszona przez poręcz fotela.

- Co robisz? - spytał.

Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli się zacznę pakować - odparła, unikając jego wzroku. - Możesz ją zabrać. - Wskazała na suknię. - Nie będzie mi już potrzebna. Ktoś inny zrobi z niej użytek.

Charles zrozumiał, że Victoria nie żartuje i na parkiecie powiedziała prawdę.

- Victorio, tak mi przykro.

- To moja wina. Poniosło mnie.

- Nie dałaś mi czasu na odpowiedź.

- Wystarczyło mi twoje milczenie.

- Przepraszam, ale ja...

- Nie kochasz mnie? Tak, wiem.

- Umówiliśmy się, że to będzie luźny związek.

- Masz rację.

- Ale zależy mi na tobie. - Victoria podniosła wzrok.

- To musiało się tak skończyć. Dziwne, że tyle razem wytrzymaaliśmy.

- Nic nie musi się kończyć. - Miał nadzieję, że wszystko będzie jak dawniej.

- Nieprawda, to koniec.

Zdawało mu się, że porozumieli się w sprawach najistotniejszych. Dlaczego więc miał wrażenie, że popełnia błąd?

- Bardzo mi przykro - powtórzył.

Victoria ze współczuciem pokiwała głową, ale w jej oczach nie było sympatii.

- Musisz bardzo cierpieć - powiedziała z ironią.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło.

- Miło mi, że przyszedłeś przeprosić, ale to nie twoja wina. Zachowałeś się tak jak zwykle. Powinnaś się była tego spodziewać.

Charles pomyślał, że być może to on zawinił. Przez ostatnie tygodnie zachowywał się tak, jakby łączyło ich coś więcej niż przelotne uczucie.

Victoria podeszła do drzwi.

- Wyjdź, proszę.

- Wyrzucasz mnie? - Skinęła głową.

- Narobiłam zamieszania, teraz muszę to naprawić.

W drodze powrotnej Victoria milczała. Charles próbował z nią porozmawiać, wytłumaczyć się, ale ona nie chciała go słuchać. Najgorsze było to, że nie krzyczała na niego, nie była zła. Tylko

oziebla. Nie odprowadził jej do mieszkania, uznając, że Victoria potrzebuje czasu, by ochłonać.

W poniedziałek nie pojawiła się w pracy. Do jedenastej nie dostał od niej żadnej wiadomości. Sprawdził, czy jest w swoim gabinecie - mogła wejść niezauważona. Dopiero wtedy zauważył, że zniknęły jej rzeczy. Rozumiał, że była na niego zła, ale żeby aż tak to przeżywała? Rzuciła pracę, zniknęła z jego życia?

Chwycił marynarkę i prędko wyszedł z biura. Po drodze rzucił do Penelopy:

- Odwołaj wszystkie moje spotkania!

Samochód Victorii stał przed domem. Wbiegł po schodach i mocno zapukał do drzwi.

- Victoria!

Otworzyła, lecz nie zdjęła łańcucha.

- Czego chcesz?

Wyglądała na zmęczoną i gdy ujrzał jej bladą twarz, odeszła mu cała złość.

- Nie przyszedłeś do pracy. Martwiłem się.

- Minęły trzy tygodnie. Nie pracuję już dla ciebie.

- Nie znalazłaś asystentki. Kto ją przeszkoli?

- Poradzisz sobie. - dobrze wiedziała, że nie to było najważniejsze.

- Mogę wejść? - spytał.

Victoria zawahała się, po czym zdjęła łańcuch i otworzyła na oścież drzwi.

- Wejdz, ale na chwilę. Pakuję się.

- Wyjeżdżasz?

- Wyprowadzam się.

Przypomniał sobie, że wspominała o konieczności znalezienia tańszego mieszkania. Gdyby przyjęła ofertę pracy w hotelu Royal Inn, mogłaby tu zostać. Stać by ją było nawet na kupno domu.

- Dokąd się przeprowadzasz?

- Do Londynu.

- Jedziesz do Anglii?

- Dostałam propozycję pracy w pięciogwiazdkowym hotelu. Zaczynam w przyszły poniedziałek.

- Wyjeżdżasz z kraju?

- W najbliższy piątek. Nie gratulujesz mi? - spytała.

Plan był zupełnie inny. Nie musiała przecież szukać nowej pracy. Charles miał ją przekonać, by przyjęła ofertę rodziny królewskiej i zatrudniła się w Royal Inn.

- Zapłacimy ci więcej niż oni.

- Mówiłam już, że nie chcę pracować w waszym hotelu.

- Ale my cię potrzebujemy! Cała rodzina liczy na to, że cię przekonam.

- Będziesz musiał im powiedzieć, że ci się nie udało.

- To nie takie proste. Nie możesz wyjechać!

Victoria patrzyła na niego z rosnącym rozbawieniem.

- Przyzwyczyłeś się, że wszystko dzieje się po twojej myśli. Łatwo ci przychodzi spełnianie własnych zachcianek, ale tym razem będziesz się musiał pogodzić z porażką.

- Źle mnie zrozumiałaś.

- To wytłumacz mi, bo dla mnie jest oczywiste, że przegrałeś.

Charles myślał gorączkowo, co mógłby jej powiedzieć. Stał przed nią z groźną miną.

- Nie możesz wyjechać - powiedział bezradnie.

- Czyżby? Co mi proponujesz, jeśli zostanę? Prawdziwy związek?

- Nasz związek jest prawdziwy.

- A zaangażowanie? - Charles się skrzywił.

- Dlaczego musimy wszystkiemu dawać etykietkę? Nie może być tak jak dawniej?

- Nie, bo ja tego dłużej nie chcę.

- Tydzień temu ci to odpowiadało. Było idealnie, bez żadnych komplikacji.

Victoria posmutniała.

- Może dla ciebie było idealnie, ale mnie zaczęło męczyć życie w ciągłej niepewności, zastanawianie się, kiedy ci się znudzę i mnie zostawisz. Dłużej tak nie mogę.

- Chcesz odejść?

- Witaj w świecie porzuconych - powiedziała z ironicznym uśmiechem. - Nie jest miło, ale wierz mi, że to minie.

Zazwyczaj to on kończył znajomość, odchodził bez słowa. Po raz pierwszy stanął po drugiej stronie. Zrozumiał, że jeśli pozwoli jej teraz wyjechać, nigdy się już nie spotkają. Nie miał jednak wyboru.

Victoria trafiła w sedno, mówiąc, że prędzej czy później Charles się znudzi i zacznie się rozglądać za innymi kobietami. Czułby się jak w pułapce, z której się trzeba wyswobodzić. Złamałby jej serce.

Byłby ostatnim egoistą, gdyby ją teraz przekonywał, by została. Dlatego odwrócił się i wyszedł. Czuł w sercu dotkliwy ból, jakby ktoś wbił mu sztylet. Z trudem łapał oddech.

To tylko zraniona duma, zapewniał siebie w myślach. Za dzień, może dwa dojdzie do siebie. Nie zrobi nic, aby powstrzymać Victorię przed odejściem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy w czwartek wieczorem odezwał się dzwonek u drzwi, Charles był pewien, że to Victoria. Łudził się, że zmieniła zdanie. Jednak w progu zobaczył Ethana.

Kuzyn krytycznym wzrokiem spojrział na jego potargane włosy, pomięte ubranie i kilkudniowy zarost.

- Paskudnie wyglądasz.

I tak się czuł. Przepuścił Ethana i zamknął drzwi.

- Przeziębilem się - powiedział

- Mam nadzieję, że nie zarazasz - zauważył kwaśno Ethan. - Lizzy mnie zabije, jeśli sprowadzę do domu chorobę. Lada dzień spodziewa się rozwiązania.

Na szczęście zranioną dumą nie można się było zarazić.

- Nic ci nie grozi - mruknął pod nosem Charles.

- Czy to ma coś wspólnego z Victorią? Podobno dostała pracę w Anglii - powiedział Ethan, a gdy kuzyn spojrział na niego zaskoczony, wyjaśnił: - Myślałeś, że się nie dowiemy? Nie przekonałeś jej, żeby została. Widziałem, jak ją całowałeś, więc wnioskuje, że nie posłuchałeś naszej rady.

- Jesteś zły?

Ethan wzruszył ramionami.

- Powiedzmy, że nie jestem zdziwiony.

- Jeśli to cię interesuje, moje zachowanie nie miało wpływu na jej decyzję. Victoria to najbardziej uparta kobieta, jaką znam.

Charles poszedł do kuchni, gdzie zostawił drinka. Ethan ruszył za nim.

- Co cię sprowadza? - spytał Charles.

- Nie pojawiłeś się na meczu squasha. Dzwoniłem do twojego biura i sekretarka powiedziała, że nie ma cię od piątku.

- Zgadza się - przyznał Charles, popijając szkocką. Ruchem głowy wskazał butelkę.

- Czestuj się.

- Nie, dziękuję. Co się stało? - spytał Ethan.

- Powiedziałem ci, że się przeziębilem.

- Zostawiła cię, prawda?

Charles już miał zaprzeczyć, ale nagle poczuł, że jest mu wszystko jedno. Ethan uśmiechnął się i klepnął go po ramieniu.

- Pogromca kobiecych serc Charles Mead wreszcie został ujarzmiony. Nie wierzyłem, że dożyję tego dnia. Dziewczyna ucieka przed tobą aż do Anglii.

- Cieszę się, że dostarczyłem ci rozrywki - powiedział Charles, rzucając kuzynowi ponure spojrzenie.

- Witaj w prawdziwym świecie, przyjacielu.

- Idź do diabła!

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Jeszcze bardziej śmieszy mnie, że się w niej zakochałeś i nie miałeś odwagi jej tego powiedzieć.

- To nie moja działka.

- Na każdego przychodzi pora.

- Nie chcę stałego związku - powtórzył swój ulubiony argument, który teraz nawet jego samego nie przekonywał. Nie mógł sobie wyobrazić związku z inną kobietą, ale powtarzał sobie, że to minie.

- Wiem, że dla ciebie małżeństwo jest jak wyrok. Przykro mi, że tak to widzisz. Moje życie zaczęło się naprawdę dopiero po ślubie z Lizzy.

Charles pragnął wierzyć, że on też mógłby odmienić swój los, ale zdawało mu się to coraz bardziej nierealne.

- Chcesz się ze mną umówić na inny termin czy będziesz tu pokutował do końca życia?

- Ja nie pokutuję.

Może faktycznie dopadła go mała depresja, przeżył szok, ale za kilka dni wróci do życia. Kto wie, może Victoria zmieni zdanie? Przyzna mu rację i zaakceptuje jego warunki. Ciągle się łudzę, pomyślał.

Zadzwoiła komórka Ethana. Odpiął ją od paska i zerknął na ekran.

- To Lizzy - rzucił i odebrał telefon - Cześć, kochanie. - przez chwilę słuchał w napięciu, po czym w jego oczach pojawił się błysk - Jesteś pewna? - spytał. - Dobrze, zaraz przyjadę. Będę za dziesięć minut. Czekać na mnie! - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech - Lizzy zaczyna rodzić! - zawołał radośnie i poklepał kuzyna po plecach. - Będę ojcem!

- Gratulacje - odparł Charles, zaskoczony spontaniczną reakcją Ethana.

Zastanawiał się, jak to jest być szczęśliwym. Znał odpowiedź na to pytanie. Tak się czuł, kiedy był z Victorią. Mógł to wszystko mieć, gdyby tego nie zepsuł.

A może naprawdę ją kochał, a teraz cierpiał z miłości, a nie z powodu jakiegoś tajemniczego przeziębienia? Mama miała rację, Victoria była kobietą jego życia.

- Czy wszystko w porządku? - spytał Ethan, patrząc na niego uważnie. - Dziwnie wyglądasz.

- Taaak... - powiedział przeciągle, a na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Nagle poczuł się szczęśliwy.

- Wszystko w porządku. Prawdę mówiąc, czuję się świetnie.

- Znam cię i zaryzykuję stwierdzenie, że chyba wrócił ci rozum.

Ethan miał rację. Zamiast strachu przed zniewoleniem, Charles nagle poczuł się prawdziwie wolny.

- Co ty tu jeszcze robisz? - spytał Ethana, popychając go w stronę wyjścia. - Zapomniałeś, że twoja żona rodzi? Będziesz ojcem!

Ethan znów się zaśmiał.

- Jak szybko dojadę stąd do pałacu?

- Zwykle przejeżdżam tę trasę w dwadzieścia minut, więc tobie zajmie to pięć.

- Już mnie nie ma.

Charles wiedział, że powinien zrobić to samo.

Victoria opróżniała półkę w nocnej szafce, gdy pomiędzy materacem a drewnianą ramą łóżka znalazła kartkę, pewnie stare czasopismo lub jakiś świstek papieru. Zawahała się, czy ją wyjąć, ale coś ją tknęło, więc wsadziła rękę w szparę i chwyciła skrawek kartki. Kiedy ją wyjęła, pożałowała. Była to stara lista zakupów, a po drugiej stronie notatka od Charlesa, którą zostawił po ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Musiała się ześlizgnąć z poduszki i utknąć w szparze. Kiedy Victoria spojrzała na skreślone naprędce słowa, poczuła ostry ból w sercu.

Victorio,

Mam rano spotkanie, a nie chciałem Cię budzić. Było mi z Tobą bardzo dobrze. Do zobaczenia w biurze. Całuję, Charles.

PS Zjemy razem kolację?

Od rozstania z Charlesem ani razu nie płakała, ale teraz poczuła, że nie zdoła powstrzymać łez zbierających się pod powiekami. Romantyczna część jej natury wciąż podszeptowała, że Charles do niej przyjdzie, dozna olśnienia i zrozumie, że ją kocha. Jednak nic takiego się nie stało. Od czasu, gdy w niedzielę bez pożegnania wyszedł z jej mieszkania, nie wiedziała, co się z nim dzieje.

- Victoria?

Odwróciła się i zobaczyła ojca.

- Słucham?

Miał zatroskaną twarz. Zauważył, że córka nie zachowuje się jak zazwyczaj, i to go martwiło. Zasugerował jej nawet, że akceptując pracę za granicą, Victoria ucieka przed nierozwiązanymi problemami i w ten sposób powtarza jego błędy. W duchu podzielała tę opinię, ale nie mogła się wycofać.

- Wszystko w porządku?

- Tak, tato - odparła, zbyt energicznie kiwając głową i chowając kartkę do kieszeni dzinsów.

- Dzwonili z firmy przewozowej. Będą jutro o ósmej rano.

- Świetnie!

Tak naprawdę wcale nie miała się, z czego cieszyć. Nie chciała jechać do Anglii i zostawić kraju, w którym się wychowała. Jednak, jeśli chodziło o pracę, nie miała tu nic do roboty. Największym graczem na rynku turystycznym był hotel Royal Inn, a ona nie widziała tam dla siebie miejsca.

- Skończyłaś się pakować? - spytał ojciec, przyglądając jej się z troską.

Victoria żałowała, że nie potrafi rozwiązać jego wątpliwości. Nie powinien się tak zamartwiać. Wiedziała, że czuje się odpowiedzialny za sytuację, która doprowadziła ją do decyzji o wyjeździe.

- Potrzebne mi jeszcze jedno pudło na rzeczy z garderoby – powie-działa. - Resztę już spakowałam.

U drzwi rozległ się dzwonek.

- Mam otworzyć?

- Mógłbyś? Przynieś mi potem jedno pudełko, dobrze?

- Oczywiście, kochanie.

Ojciec chciał wyjechać razem z Victorią, ale poprosiła go, by odczekał jakiś czas, zanim nie znajdzie odpowiedniego mieszkania w pobliżu hotelu. Z nową pensją i przewidzianymi dodatkami pieniądze nie były problemem. Wystarczyło znaleźć lokum w tańszej części Londynu. Victoria miała wreszcie szansę zaopiekować się ojcem. Zasłużył sobie na to.

Wrzuciła resztę drobiazgów do pudła i przeniosła je do garderoby. Miała jeszcze miejsce na parę butów. Gdy usłyszała szelest, odwróciła się, myśląc, że to ojciec. Jednak w drzwiach stał Charles. Nogi się pod nią ugięły, a serce zaczęło bić jak szalone.

- Mam pudło, o które prosiłaś - powiedział. Zdziwiła się, że ojciec wpuścił go do mieszkania, nie pytając jej o zgodę. Nie życzyła sobie spotkania z księciem.

Pewnie przyszedł, żeby się pożegnać i życzyć szczęścia na nowej drodze życia. Podeszła, aby odebrać od niego pudło, ale Charles położył je na podłodze.

- Twój ojciec powiedział, że wraca do domu i będzie jutro rano około siódmej.

A więc zostawił ją samą z Charlesem!

- Jestem zajęta - powiedziała.

Charles pokiwał ze zrozumieniem głową i rozejrzał się dookoła.

- Widzę, że jesteś spakowana.

- Ludzie z firmy przyjadą o ósmej rano.

Po co mu to powiedziała? Żeby się mógł pojawić przed drzwiami o świcie i błagać o przebaczenie? Dość miała złudzeń.

- Naprawdę wyjeżdżasz?

Najwyraźniej myślał, że to wszystko na pokaz, sprytna intryga, która miała go złamać.

- Tak, wyjeżdżam.

Miała wrażenie, że odetchnął z ulgą, jakby jej wyjazd był dla niego wybawieniem.

- Cieszę się, że moje zniknięcie poprawi ci humor - powiedziała, czując, że zaraz się rozplacze. Nie mogła zrozumieć, po co przyjechał.

- Jestem szczęśliwy, ale z innego powodu.

- Niech zgadnę. Masz nową dziewczynę? A może dwie? - Błąd! Jeszcze gotów pomyśleć, że jest o niego zazdrosna.

- Jestem szczęśliwy, bo dopiero teraz, kiedy wyjeżdżasz, zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię kocham - powiedział, podchodząc bliżej.

Przyznał to tak szczerze, że przez chwilę mu wierzyła. To jednak nie miało nic wspólnego z miłością.

- Masz na mnie apetyt, bo ci się wymknęłam. Odpuść sobie. Niedługo znajdziesz kogoś na moje miejsce i szybko o mnie zapomnisz.

- Zapomnieć? - Charles roześmiał się gorzko. - Trudno mi sobie nawet wyobrazić, że mógłbym być z inną kobietą.

- To minie.

Charles pokręcił głową.

- Nie, to nie jest chwilowe zauroczenie. Jesteśmy sobie pisani.

„Jesteśmy sobie pisani”? Czy Charles miał na myśli małżeństwo? Człowiek, który przez całe dorosłe życie uciekał przed tą myślą jak przed zarazą?

Victoria patrzyła na niego ze smutkiem, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała, a jednocześnie pragnąc, by to była prawda.

Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Kim ty jesteś? Gdzie się podział tamten Charles?

- To wszystko twoja wina - odparł. - Sprawiaś, że przestałem się interesować innymi kobietami. Jesteś dla mnie uosobieniem wszystkich kobiet. Gdyby nie nasze spotkanie, prowadziłbym nadal puste, łatwe życie, nie zdając sobie sprawy, jak cudownie jest chcieć spędzić z jedną osobą resztę życia.

- Nie wierzę ci - powiedziała, choć wiedziała, że jej słowa nie brzmią przekonująco.

- Wierzysz! - odparł z uśmiechem. - Bo wiesz, że nigdy bym cię nie okłamał.

Victoria czuła, że łzy znów napływają jej do oczu, choć tym razem były oznaką szczęścia.

- Czy to znaczy, że nie muszę jechać do Anglii?

- Mam taką nadzieję.

- Dzięki Bogu! - odetchnęła i rzuciła mu się w ramiona. Czuła się tak samo jak w chwili, gdy po raz pierwszy go pocałowała. Charles był mężczyzną jej życia.

Odetchnął z ulgą. Przytulił ją i oparł brodę na jej głowie.

- Kocham cię, Victorio!

Objęła go mocno, obiecując sobie, że nie będzie płakać. Mimo to jedna kropla spłynęła jej po policzku.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

- Przepraszam, że odzyskanie rozumu zajęło mi tyle czasu.

- To, co przychodzi nam z dużym trudem, ma największą wartość.

- Skoro nie jedziesz do Londynu, co powiesz o pracy w Royal Inn?

- Kiedy zacznę? - spytała, spoglądając na niego z uśmiechem.

- Jutro porozmawiam z Ethanem - odparł, całując ją w czubek nosa - Zdajesz sobie sprawę, że teraz częściej będziesz się musiała spotykać z moją mamą? Kiedy się dowie, że jej syn postanowił się wreszcie ożenić, dostanie szału. Właśnie...- przerwał, by wyjąć coś z kieszeni. - Cofnij się odrobinę, bo muszę to zrobić jak trzeba.

Victoria zobaczyła w jego rękach małe aksamitne pudełko. Charles uklęknął na jedno kolano, otworzył pudełeczko i pokazał jej pierścionek z brylantem.

- Jaki piękny - szepnęła.

- Należał do mojej babki. Dostałem go po jej śmierci i miałem przekazać kobiecie, którą wybiorę na żonę. Dopóki nie poznałem ciebie, nie wierzyłem, że znajdzie się ręka godna tego cacka.

To były najpiękniejsze słowa, jakie Victoria kiedykolwiek usłyszała. Z trudem powstrzymała łzy szczęścia. Z wrażenia zakręciło jej się w głowie.

- Victorio, wyjdiesz za mnie?

Czuła, że jeśli teraz coś powie, wybuchnie histerycznym płaczem. Dlatego padła na kolana i mocno go objęła. Charles roześmiał się i powiedział:

- Rozumiem, że to oznacza „tak”!